

Krynicki pomnik „Obrońcom — Zwycięzcom”, wg projektu Bronisława Chromego — foto Jerzy Żak.

Rocznicę wybuchu Powstania Słowackiego święci Spiszapaleniem watry. Na ten dzień zjeżdżają się ze spiskich i orawskich dziedzic orkiestry dęte i kto jeszcze został z weteranów sierpniowych, październikowych, a potem jeszcze długich partyzanckich bojów 1944 roku.

Tym razem uroczystości gościły Krem-pachy — na brzegu Białki, między wzniesieniem drogi a lasem, zmieściła się drewniana estrada i okazały tłumek gości z południowej granicy, tutejszych mieszkańców, przypadkowych widzów, wszędobylskiej dzielnicy. Przez całą niedzielę chmu-ry straszły deszczem, więc i estrada pod gołym niebem mogła okazać się bezużyteczna, ale jednak nie zmokły blyszczące instrumenty. Co rusz maszerowały drogą zwartym szykiem w jedną a potem w drugą stronę orkiestry z Jurgowa, Krempach, Nowej Białej, byli też Orawianie z Zubrzyce i Podwilka, cały autobus przyjechał z Jabłonki — wszyscy w granatowych mundurach. Tylko kapela Mirosława Rybana z Trstenu wyróżniała się zielonym strojem. Towarzystwo Kulturalne Czechów i Słowaków zaprosiło także zespół „Oravan” z zakładów „Tesla”. Skoczne melodie, marszowe nuty, ludowe i partyzanckie piosenki, młodszym już nie kojarzyły się z wojną, z krwawym sierpniem 1944, niewola, strachem i głodem. Kilku żołnierzy Powstania Słowackiego pojechało do Bańskiej Bystrzycy, by tam obchodzić rocznicę zrywu przeciwko marionetkowemu rządowi *tsowców*, zjeź sławie *Hlinkovej Gardy*, przeciwko okupa-cyjnym wojskom. Niektórzy jednak zostali, by zapalić watrę w Krempachach.

Anna Szopińska

Pamięć o zrywie

Alojzy Galuś wrócił do swojej wsi 19 maja i już tu pozostał. Przez czterdzieści cztery lata nie zdołał jednak wyrzucić z pamięci tych miesięcy, które zaczęły się dla niego w Strecznie koło Żyliny. Jednostkę karabinową maszynowych, w której służył, tam właśnie zastał wybuch Powstania. Noc z 28 na 29 sierpnia to już pierwsze starcia z Niemcami, pierwsze ofiary. Walki w Strecznie skończyły się tragicznie, wielu było zabitych, wśród nich i Francuzi — polegli mają tam teraz pomnik. W trzecim dniu Powstania żołnierze podpisywali już przysięgę, co równało się wstąpieniu do 1 Armii Czechośłowackiej. Ze Streczna jednostka Alojzego Galusia szła na Martin, Suchzany, Bańską Bystrzycę — towarzyszyli im głód, strach, niemieckie czołgi. Gdy Powstanie zaczęło odnosić coraz dotkliwsze rany i powiększała się liczba ofiar, trzeba było iść na Stare Hory. Tam zaciął się wokół nich pierścień niemieckich wojsk — dwa dni wy-trwali w oblężeniu. Potem czekał ich los zwyciężonych i droga do Rużomberoku.

— On stał na wagonie — niby do lagru, a ja miałem jechać do szpitala — wspomni Sylwester Moś swoje spotkanie z sąsia-dem i towarzyszem broni.

— Ja znowuż służyłem w Breźnie, tam była moja jednostka. Akurat wróciłem z

domu, z urlopu, kiedy trzeba było wsiąść na samochód i jechać z partyzantami. Oni już wcześniej przygotowywali Po-wstanie. Wzięli z sobą jednego Niemca, żeby zasięgnąć języka, ale nie odebrali mu broni. Ten nagle w czasie jazdy po-rwał za pistolet, strzelił w głowę kierowcy i uciekł. Zresztą znaleźli go potem. To były pierwsze chwile.

Pełniłem funkcję głównego magazynie-ra broni i amunicji, a było tam szesnaście składów i dwa pomieszczenia pod ziemią. Kiedy zaczęły się walki, wydawałem broń i amunicję na wszystkie oddziały, aż po Czerwoną Skalę. Gdy brakowało broni, jeździło się i przywoziło ją z Harmańca — od jakiegoś czasu była już tam skła-dana.

Niemcy przyszli od strony węgierskiej, ścisnęli nas. Układ sił był taki, że przeciw-ko trzystemu czołgom niemieckim mogliśmy wytańczyć cztery nasze. Kiedy już sytuacja była beznadziejna, dostałem za zadanie oblać koszary benzyną i podpalić. Nie wykonałem tego, bo pół miasta wyleciało-by w powietrze.

Poszliśmy w góry. Tam zostałem ranny i trafiłem do szpitala w Rużomberoku. Wywieźli nas 25 stycznia 1945 roku. Try-

Adam Ogorzałek

Nowe pytania

To już czwarty premier — w ciągu nie-spełna roku — podejmuje rolę kaskadera na polskiej scenie politycznej. Komenta-torzy zagraniczni i krajowi rozważają szan-se nowego rządu, nie szczędzą rad i prze-stróg, stawiają szereg pytań. Zobaczymy w-pierw, co pisze prasa zachodnia.

W najbliższych miesiącach to nie po-dział ministerstw zadecyduje, kto będzie rządził Polską; o wiele ważniejszą kwes-tią jest, na ile „Solidarność” i komuniści będą współpracować ze sobą na wszy-stkich szczeblach władz krajowych i lokal-nych (...) „Solidarność” nie ma doświad-czenia rządowego i będzie musiała pole-gać na komunistach we wszystkich sfer-ach gospodarczych i politycznych.

Mazowiecki zdaje też sobie sprawę, że prace rządu mogą być sprzeczne z intere-sami związków zawodowych, które po-magał zakładać. Robotnicy będą doklad-nie obserwować rząd, składający się gło-wnie z intelektualistów. Nie będą tolero-wać zbyt wielu błędów (...) Lont mogący prowadzić do eksplozji jest krótki. Jeśli Mazowiecki rozpocznie politykę w stylu pani Thatcher, pogłębiając nieudacznic-ków i zwalniając nadmiar siły roboczej ze względu na koszty, lont może zrobić się jeszcze krótszy.

Tak ostrzega prasa brytyjska. Amery-kanie są zdania, że Polakom najpilniej potrzebne jest zahamowanie inflacji, po-zbawiającej złotówkę wszelkiej wartości. Dalej — zwiększenie produkcji rolnej, co pociągnie za sobą wyższe cen na produk-ty żywnościowe i ustawy robotników prze-ciwko prywatnym rolnikom (...). W dalszej kolejności, wcześniej czy później „Solidar-ność” będzie musiała zamykać nierentow-ne zakłady pracy, tworząc bezrobocie. Ma nadzieję, że uda się jej przyciągnąć

zachodni kapitał, przeszkolić i zatrudnić na nowo zastępy wykwalifikowanych ro-botników w bardziej nowoczesnych przed-siębiorstwach.

Gazeta szwedzkich związków zawodo-wych pisze o konieczności podjęcia niepo-pularnych decyzji gospodarczych. Wyma-gana będzie dyscyplina finansowa naj-twardszego rodzaju. Należy położyć kres strajkom, powiedzieć „nie” żądaniom po-dważania płac. Polski nie stać na subwen-cjonowanie starych, przynoszących tylko straty przemysłów. Musi się produkować więcej i mniej konsumować.

Rząd Mazowieckiego startuje z rozleg-łym wsparciem społecznym, lecz jeśli w krótkim czasie nie wykaże się pozytywnymi rezultatami, może liczyć się z protesta-mi i wyrazami niezadowolnienia.

Publicysta hiszpański: — Nikt nie może uważać iż przejście Polski do demokracji jest już nieodwracalne. Mazowiecki nie ma chwilowo żadnej magicznej formuły. Eventualna klęska „Solidarności” mo-głaby mieć skutki trudne do przewidzenia. I nie można zapomnieć, że los Polski zależy w dużym stopniu od ewolucji piero-sterki.

Prasa indyjska, bez owijania słów w bawełnę, formułuje wątpliwość obecną także wśród części naszej opozycji: — „So-lidarność” może się okazać jako siła rzą-dząca kraju równie niepopularna jak poprzedni rząd (...) Nie była ona pewna, czy zdobędzie władzę, nie myślała o opracowaniu wiarygodnego, wszechogarnia-jącego programu politycznego i gospodar-czego. Większość jej przywódców błyska-wicznie zdobyła miejsca w parlamencie dzięki powszechnemu poparciu dla niejas-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

ności dni jechaliśmy o wyżywieniu, któ-re starczyło na dwa dni. Gdyby ktoś z wagonu spuścił menażkę, żeby zaczerp-nąć śniegu do stopienia — Niemcy kato-wali na zabicie. Na jednej ze stacji usta-wił się szczęśliwie koło naszych torów pociąg, którym jechał do Włoch mój kole-ga. Rzucili mi przez okno jeden bochenek chleba. Dzięki temu nie zmarł w naszym wagonie ani jeden człowiek — z innych wagonów wyniosli po trzydziestu. Jak czasem wspominał, to nie chce się wierzyć, że człowiek potrafił tyle przeżyć i unieść.

Przerzucali nas trzy razy z miejsca na miejsce, ureszcie znalazłem się w szpitalu jenieckim — tam żywo, nago, leżałem dwa tygodnie. Tak samo jechił innych narodowości. Rękę i nogę miałem pora-nione szrapnelem. Rękę chcieli mi ampu-tować, ale się bałem. Dużaj lekarze, polski i amerykański, powiedzieli, że podejmę się wyleczenia. W końcu uciekłem z tego szpitala, znalazłem się aż pod austriacką granicą i tam, pracując u bauera, docze-kałem końca wojny.

Do domu szedłem właściwie piechotą, trochę próbowałem jechać na rowerze, na platformie wozu od piwa albo w wago-nach towarowych. Zgłosiłem się na Słowacji — spisywali nas wszystkich, mnie od razu chcieli wziąć do jednostki, ale że byłem ranny — zwolnili. Pod koniec ma-ja byłem już u siebie.

Reka Sylwestra Mośia została jednak na swoim miejscu, ale czuła się drga. Zo-stała także białawe zgrubienia po bitwie, nach na wewnętrznej stronie dłoni — jako bolesna pamiętka z Powstania.

ILE ZA CO?

Dolary. 5 września nowosądecka kasa walutowa PKO płaciła za nie po 9300 zł, za zachodniemieckie marki — 4600 zł, za franki francuskie — 1300 zł, franki szwajcarskie — 5300 zł, funty — 13900 zł, za austriackie szylingi — 650 zł, bony 9100 zł. Dolary kapiełowane pod „Pewexem” przy ulicy Jagiellońskiej kosztowały 11000 zł, bony — 10500 zł.

Za złoto w sztabkach, nie uszkodzonych nowych monetach i monetach sztabkowych, „Jubiler” płacił: próby 1000 — 78 300 zł, za gram, pr. 986 — 77 200 zł, pr. 960 — 75 700 zł, pr. 900 — 70 470 zł; złom złota: próby 1000 — 73 800 zł, pr. 960 — 70 850 zł, pr. 900 — 66 420 zł, pr. 500 — 36 900 zł, pr. 333 — 24 580 zł.

Maślany rynek. Jaja — od 130 do 140 zł. Kilogram ziemniaków — 250 zł, pomidorów — od 700 do 900 zł, ogórków — od 800 do 1500 zł, czerwonej papryki — 2,5 tys. zł, buraczków cwikłowych — 100 zł, cebuli — 300 zł, pietruszki — 800 zł (na straganie — 1200 zł). Wiązka kopru — od 150 do 250 zł, pęczek białej i czerwonej rzdokiewki — 100 zł, kalarepa — 50 zł, kalafior — 500 zł, korzeń chrzanu — 100 zł, kolba kukurydzy — 100 zł, kilogram fasoli szparagowej — 600 zł. Litr wiejskiej śmietany — 1100 zł, ośmiolitrowa miarka pszenicy — 1300 zł, wiejski serek — 600 zł, główka czosnku — 100 zł, patroszona kaczka — 8 tys. zł, kilogram jabłek — od 600 do 900 zł, węgierki — 500 zł. Bukiet miniaturowych róż — 400 zł, frezji — 800 zł. Kilogram schabu — od 8 do 9 tys. zł, cielęcina — od 4 do 6 tys. zł, szynka — 7 tys. zł, wątróbka — 5 tys. zł.

„Ciuchy”. Męski, moherowy sweter — 65 tys. zł, chustka na głowę — 6 tys. zł, zagraniczne adidasy — od 25 do 65 tys. zł, teksasowa spódnica — 40 tys. zł. Dekagram naturalnego pieprzu — 300 zł, 250 dekagramów kawy „Wiener” — 7,5 tys. zł, żelatyna — 500 zł, „Vegeta” — 1000 zł, proszek do pieczenia (produkcji NRD) — 200 zł, pięciolitrowy szybokwar — 25 tys. zł. Pasta do zębów „Elmex” — 1200 zł, pasta „Colgate” — 1500, szczoteczka do zębów „Purodent” — 500 zł. Radziecka, elektryczna kuchenka z regulacją temperatury — 20 tys. zł, spaliniowa piła do drewna — 700 tys. zł, radziecka lampa błyskowa — 25 tys. zł, wodomierz — 40 tys. zł, elektryczny silnik trójfazowy 2 kW — 50 tys. zł, „Podręczny słownik języka angielskiego” — 60 tys. zł.

dekret o przeprowadzeniu reformy rolnej był urzeczywistnieniem zapowiedzi zawartej w Manifestie PKWN. Brzmiała ona następująco: „Aby przyspieszyć odbudowę kraju i zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpił natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej”.

Dekret stanowił spełnienie hasła „Ziemia chłopom”, głoszonego nie tylko przez ruch chłopski, ale uznanego również przez lewicowe i postępowe partie polityczne. Reforma rolna była przeprowadzana w trakcie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w wielu krajach, w których zlikwidowano feudalne stosunki w rolnictwie.

Reformę rolną w Polsce zapowiedziała również uchwała Sejmu Ustawodawczego z lipca 1919 r. Sejm okresu międzywojennego uchwalił w tej sprawie dwie ustawy — pierwszą w lipcu 1920 r., drugą — w grudniu 1925 r. Przeprowadzona wówczas reforma rolna nie zniósła wielkiej własności ziemskiej, wydatnie jednak ją ograniczyła. W tym sensie można powiedzieć, że reforma rolna okresu międzywojennego nie przebudowała w sposób zasadniczy polskiego ustroju agrarnego, nie zaspokoili głodu ziemi, ochronili majątki obszar-

Stefan Borek

Zaspokoić pęd chłopów do ziemi

nicze, przeznaczając z nich na cele reformy tylko określone nadwyżki. Poza jej zasięgiem pozostały — w zależności od miejsca położenia — majątki 60-, 180- i 400-hektarowe. Parcelowana ziemia sprzedawano, a jej cenę ustalano wedle rzeczywistej gospodarczej wartości gruntów, były to więc koszty bardzo wysokie.

Reforma rolna, którą przeprowadzono na podstawie dekretu PKWN, miała charakter rzeczywistej szerokiej i radykalnej. Na jej cele przeznaczono m.in. majątki o powierzchni ponad 100 i 50 hektarów. Cena za otrzymywane z reformy grunty — bardzo niska — rozłożona była na spłaty przez 10 lub 20 lat. Reformę rozpoczęto natychmiast po wydaniu dekretu na ziemiach wyzwolonych. Brało w niej udział tysiące ludzi, głównie aktywistów Polskiej Partii Robotniczej i radykalnego ruchu ludowego. Podziemie polityczne i zbrojne czynnie przeciwstawiało się tym zmianom, mordowano nawet ludzi, któ-

rzy dzielili obszarniczą ziemię.

Reforma rolna została przeprowadzona w latach 1944 — 1945. Ogółem przejęto ok. 6 mln hektarów gruntów na tzw. ziemiach starych oraz na ziemiach zachodnich i północnych. Powstało ponad 800 tys. nowych gospodarstw rolnych, a ponad 0,25 mln gospodarstw już istniejących powiększono. Na części gruntów z reformy utworzono państwowe gospodarstwa rolne, część przeznaczono na inne cele przewidziane w dekrecie.

Dokonana w powojennej Polsce reforma rolna zasadniczo przebudowała ustrój agrarny w naszym kraju, a zarazem była zwiastunem innych zmian o charakterze społeczno-gospodarczym, które przeprowadzono później. Warto dodać i przypomnieć, że reforma rolna przyczyniła się też do pozyskania poparcia chłopów dla nowej władzy, dla władzy, która ją zapowiedziała i przeprowadziła.

DEKRET O PRZEPROWADZENIU REFORMY ROLNEJ

(fragmenty)

Art. 1. (1) Reforma rolna w Polsce jest koniecznością państwową i gospodarczą i będzie realizowana przy udziale czynników społecznych zgodnie z zasadami Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Ustrój rolny w Polsce oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydajnej produkcji gospodarstwach, stanowiących prywatną własność ich posiadaczy.

(2) Przeprowadzenie reformy rolnej obejmuje:

a) upelnorolenie istniejących gospodarstw o powierzchni niżej pięciu hektarów użytków rolnych;

b) tworzenie nowych samodzielnych gospodarstw rolnych dla bezrolnych, robotników i pracowników rolnych oraz drobnych dzierżawców;

c) tworzenie w pobliżu miast i ośrodków przemysłowych gospodarstw dla produkcji ogrodniczo-warzywniczej, kolonii i ogródków działkowych robotniczych, urzędniczych i rzemieślniczych;

d) zazerwowanie odpowiednich terenów dla szkół oraz poddanych zarządowi państwowemu i samorządowemu ośrodków dla podniesienia kultury rolnej, wytwórczości nasiennej, hodowlanej oraz przemysłu rolnego.

Art. 2. (1) Na cele reformy rolnej

przeznaczone będą nieruchomości ziemskie o charakterze rolniczym:

a) stanowiące własność Skarbu Państwa z jakiegokolwiek tytułu;

b) będące własnością obywateli Rzeczy Niemieckiej i obywateli polskich narodowości niemieckiej;

c) będące własnością osób skazanych prawomocnie za zdradę stanu, za pomoc udzielaną okupantom ze szkoda dla Państwa lub miejscowej ludności względnie za inne przestępstwa...

d) skonfiskowane z jakichkolwiek innych prawnych przyczyn;

e) stanowiące własność albo współwłasność osób fizycznych lub prawnych, jeżeli ich rozmiar łączny przekracza 100 ha powierzchni ogólnej, bądź 50 ha użytków rolnych, a na terenie województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, jeżeli ich rozmiar łączny przekracza 100 ha powierzchni ogólnej, niezależnie od wielkości użytków rolnych tej powierzchni.

O położeniu prawnym nieruchomości ziemskich, należących do Kościoła Katolickiego lub gmin wyznaniowych innych wyznań, orzeknie Sejm Ustawodawczy.

Art. 8. (1) Dla współdziałania z organami państwowymi i fachowymi przy przeprowadzaniu reformy rolnej, powołuje się wojewódzkich, powiatow-

wych i gminnych pełnomocników, gminne komisje reformy rolnej oraz komisje podziału ziemi.

Art. 14. (1) Cenę na ziemię dla nabywców ustala się równa przeciętnemu rocznemu urodzajowi z danego obszaru ziemi. Jako przeciętny urodzaj przyjmuje się dla miast trzeciej klasy (...) 15 cetrarów metrycznych żyta.

2) Nowonabywcy wpłacają w gotówce lub naturze 10% ceny kupna. Spłata reszty ceny kupna zostaje rozłożona dla małorolnych na 10 lat, dla bezrolnych na 20 lat.

Art. 17. (1) Wywłaszczeni właściciele lub współwłaściciele nieruchomości ziemskich (...) mogą otrzymać samodzielne gospodarstwa rolne poza obrębem powiatu, w którym znajdują się wywłaszczone majątki (...) względnie, jeśli z tego prawa nie skorzystają, będzie wypłacane im zaopatrzenie miesieczne w wysokości uposażenia urzędnika państwowego VI grupy.

Sprawy te uregulowała ustawa z 20 III 1950 r. o przejęciu przez państwo dóbr martwej ręki, poręczeniu proboszczom posiadania gospodarstw rolnych i utworzeniu Funduszu Kościelnego.

Warto wiedzieć, że...

● Przemysleniami na temat przyszłego kształtu samorządów lokalnych dzieli się **przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy w Rabce — ZYGMUNT WOLSKI:**

— Problem ten musi rozstrzygnąć nowa ustawa. Jedno jest pewne — powinna ona dać radzie narodowej, a zatem samorządowi mieszkańców, samorządnie uprawnienia. Uprawnienia do bycia gospodarzem terenu, a więc nie enigmatyczne możliwości koordynacyjne, ale prawo do decydowania.

Stwierdzenie o prawie do decydowania rozstrzyga szereg kwestii. Przede wszystkim gospodarz musi mieć majątek — środki trwałe i fundusze, musi

być więc podmiotem praw majątkowych i osoba prawa publicznego. Majątkiem rad narodowych winno być mienie komunalne, w tym grunty, lokale mieszkalne, obiekty, przedsiębiorstwa. Mienie to powinno funkcjonować obok własności prywatnej, spółdzielczej i państwowej. Samorząd lokalny powinien zajmować się przede wszystkim gospodarką komunalną i mieszkaniową, szkolnictwem, opieką zdrowotną i społeczną, kulturą i wypoczynkiem. Byłyby to zadania własne samorządu, które należałyby (i zależały) wyłącznie od niego. Samorząd przykładowo — decydowałby, jaka szkoła potrzebna jest w mieście, jaka placówka służy zdrowia, jaki zakład produkcyjny. Wszelkie instytucje działające w tych dziedzinach winny pod-

legać radzie narodowej. Rada musi mieć pełne uprawnienia w zakresie nabycia i zbycia nieruchomości, stanowiących o założeniu i likwidacji przedsiębiorstw, uchwalania podatków i opłat lokalnych oraz stanowania o obowiązku świadczeń na cele gminy.

Samorząd lokalny musi mieć prawo do samodzielnego stanowania budżetu, który byłby wyłączony z budżetu państwa, odformalizowany i kompleksowy, bez różnego rodzaju funduszy, które wprowadzają tylko chaos. Na budżet winny składać się podatki: od nieruchomości i gruntów, od płac, udziały w podatku dochodowym i wyróżnawczym, inne opłaty i podatki lokalne, podatek rolny, opłata skarbową, opłaty od przedsiębiorstw i właścicieli nieruchomości na pokrycie kosztów budowy i utrzymania infrastruktury miasta. Istotnym elementem budżetu samorządu winny być dotacje z budżetu państwa, np. na inwestycje w zakresie ochrony środowiska. Dochodami rad narodowych winny być też dochody z własnej działalności gospodarczej, sprzedaży nieruchomości i gruntów.

Szczegółowe potraktowania wymagają budżety miejscowości uzdrowiskowych, służących przecież całemu polskiemu społeczeństwu, a w zwią-

ku ze swoją funkcją nie zawsze mających możliwości tworzenia określonych przedsiębiorstw i zakładów. Miejscowości takie powinny otrzymywać dotacje specjalne, wynikające z charakteru oraz funkcji, jakie mają do spełnienia.

Radę narodową powinny mieć możliwość zaciągania kredytów w bankach, jak również powoływania własnych banków, np. Komunalnych Kas Oszczędności, dla których terenem działania może być kilka jednostek administracyjnych.

Oprócz zadań własnych — samorząd na pewno będzie miał obowiązek realizowania zadań o znaczeniu ogólnopowiatowym. Jednak zadania samorządowe i ogólnopowiatowe winny być szczegółowo rozgraniczne, te ostatnie ściśle określone (aby uniknąć „niewolenia” samorządu) oraz w razie potrzeby odrębnie finansowane.

Funkcję organu wykonawczego samorządu winien pełnić etatowy pracownik, osoba fachowa, wysoko płatna, wybierana przez samorząd i zatrudniana na zasadzie „umowy o administrację”. Pracownik ten działałby pod ścisłym nadzorem rady narodowej. Winien mieć do pomocy agendy, o których strukturze decydowałaby rada

Nowe pytania

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nych hasel liberalizacyjnych, nie może to jednak zastąpić ideologii ani programu.

Komentarze radzieckie — bardzo zniuansowane, ale przeważnie zyciwele naszymu eksperymentowi — uznają suwerenne prawa Polaków do rozwiązywania spraw wewnętrznych podług własnej woli. Publicysta „Izwiestii” stwierdza: — Przemoc nie jest najlepszym sposobem rozwiązywania konfliktów społecznych. W Polsce przemoc stosowała nie tylko strona rządowa. Oba stronom nie starczyło kultury politycznej. To przyjdzie później, kiedy stanie się jasne, że zwycięzcy w tej walce politycznej nie będzie, i kiedy nadzieje zrozumienie konieczności kompromisów, odrzucenia dogmatów i sztywnych doktryn z jednej i drugiej strony.

★

Ważniejsze od zagranicznych komentarzy, a nawet od zyciwych deklaracji obcych mężów stanu, były pierwsze oświadczenia Tadeusza Mazowieckiego. Nie rozwiły one wszystkich wątpliwości, nie przyniosły odpowiedzi na wiele pytań, ale odsłoniły już zamiary nowego premiera i jego polityczną filozofię.

Na użytek wewnętrzny najważniejsza wydała mi się wypowiedź w Sejmie: — Chcę

być premierem rządu wszystkich Polaków. Niezależnie od ich poglądów i przekonań (...) Zasadę walki, która prędzej czy później prowadzi do wyeliminowania przeciwnika, musi zastąpić zasada partnerstwa.

Do naszych sojuszników skierował Tadeusz Mazowiecki jednoznaczna deklaracja: — *Pragniemy zachować dobrosąsiedzkie i przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim (...)* Rozumiemy znaczenie zobowiązań wynikających z Układu Warszawskiego. Wobec wszystkich jego uczestników oświadczam, że rząd, który utworzę, będzie ten układ respektował.

Długoletnia praktyka dziennikarska Tadeusza Mazowieckiego daje o sobie znać od pierwszych godzin sprawowania funkcji premiera. Z wywiadów, jakich udzielił dotychczas, sporo już można odczytać. — *Na początek przyjdzie nam pracować z tymi strukturami państwowymi, które otrzymaliśmy w spadku, później stopniowo będziemy je reformować. Będziemy postępować w sposób ewolucyjny, etapami. Aparat państwowy i gospodarczy tworzy się latami, dziesięciolecia. Myślę, że i obecny będzie nam uciążliwie służyć. Naturalnie nie wszystko zależy od rządu. W społeczeństwie mogą zachodzić pewne procesy żywiołowe, jeśli ktoś zechce przekroczyć granice ewolucyjnych przemian, potrzebny będzie autorytatywny wpływ. Porozumienie narodowe za-*

klada, że trzeba się nauczyć działać razem.

Bardzo jestem ciekaw, jak przyjmą powyższe zdanie ci aktywiści sądeckiej „Solidarności”, którzy dopiero co obwieścili ostateczną i nieodwracalną likwidację rządów PZPR na każdym szczeblu i pod każdą postacią. Wieść gmina niesie, że sierpniowa mini-manifestacja pod Ratuszem to nie dzieło oficjalnych struktur „Solidarności”, lecz jej przybudówek o awanturnych ciągach. Jeśli rzeczywiście nadużyto symboli związkowych dla zorganizowania tej imprezy, to należałoby chyba rzecz wyjaśnić. Bo przecież solidarnościowy premier powiada, iż trzeba działać razem z tymi, którym pod Ratuszem zapowiedziano „ostateczną likwidację” i wykrzyczano „precz” oraz „won”.

Odpowiedź na pytanie, co jest prawdziwą intencją — porozumienie czy likwidacja PZPR „na każdym szczeblu i pod każdą postacią” — ma fundamentalne znaczenie dla obu stron. Niczego nie da się w Polsce zbudować, jeśli prominentne usta będą zapewniały o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, zaś inne, nawet mniej ważne, pełne będą antypetywizmu. Niczego nie osiągniemy dopóty, dopóki premier wyzywający by działał razem, nie znajdzie postochu we własnej bazie społecznej.

Sądzę, że w kręgu PZPR idea porozumienia z inaczej myślącymi zakonierzami się już wyraźnie. Czy także po drugiej stronie? Uczucie i bez obawy trzeba na to pytanie odpowiedzieć. Trzeba to zrobić rychno — dla dobra misji, którą podjął Tadeusz Mazowiecki, a nade wszystko dla dobra Polski.

ADAM OGORZAŁEK

STANISŁAW KUTA NOTES

wnioskodawców. Pozytywne zalety w tych wnioskach nie zależy tylko od dobrej woli łącznościowców, ale przede wszystkim od rozwiązania pilnych spraw inwestycyjnych: budowy Wojewódzkiego Centrum Telekomunikacji w Nowym Sączu, rozbudowy central w Starym Sączu, Krynicy, Gorlicach, Grybowie i Jordanowie, wymiany starych central na nowoczesne w Zakopanem, Nowym Targu i Rabce. W ostatnich trzech latach zainstalowano 5257 nowych telefonów, z czego większość w środowisku wiejskim. Na rok bieżący i przyszły planuje się przyłączenie do sieci ponad 5 tysięcy abonentów. Tempo to, chociaż niemałe, nie zadowala mieszkańców i jednym z najczęstszych wniosków zgłaszanych na spotkaniach radnych z mieszkańcami są szeroko pojmowane problemy poprawiania łączności. Dlatego sprawą tą zajmie się Wojewódzka Rada Narodowa na najbliższej, wrześniowej sesji.

Łącznościowcy zamierzają systemem gospodarczym jeszcze w tej pięciolate między innymi uruchomić centralę w osiedlu Wojska

Polskiego (540 numerów) i rozbudować dwie centrale kontenerowe w Nowym Sączu. Na rozbudowę central automatycznych mogą liczyć mieszkańcy Poronina, Czarnego Dunajca i Starego Sącza, a central ręcznych — Nawojowa, Jazowisko, Siedlce, Raba Wyżna, Mszana Górna, Kasina Wielka, Sękowa, Bobowa, Moczennica i Spytkowice. Uruchomione zostaną nowe, małe automatyczne centrale w Zakopanem (os. Pardalówka — 100 numerów), Krynicy (os. Czarny Potok — 100 numerów), Starem Bystrym (200 numerów) i Rabie Wyżnej (600 numerów). Łączność telefoniczną poprawi automatyczne połączenie relacji Nowy Sącz — Limanowa — Nowy Sącz. Kilka najbardziej obciążonych miejscowości otrzyma zwiększoną ilość łączy z centralą międzymiastową.

★

W Bobowej spotkałem znajomego rolnika, który sprzedawał pomidory. Zdziwiłem się, gdyż dotychczas dostarczał swoje produkty wyłącznie do Spółdzielni Ogrodniczej i miejscowego GS tłumacząc: — *Nie jestem detalista. Teraz wyjaśnię: — To chyba uyrunkowanie już działa, bo Gminna Spółdzielnia chce mi płacić po 300 złotych (słownie: trzysta złotych) za kilogram pomidorów, a sama sprzedaje je po 1050, nawet jeśli dostarczyłbym towar prosto do ich sklepu. Więc sam sprzedaję po 850 — 900 złotych. Ja mam większy dochód i ludzie też zadowoleni. A swoją drogą, kto i na co bierze te 200-procentową różnicę między ceną skupu i sprzedaży?*

narodowa zgodnie ze specyfiką i potrzebami terenu. Kadra urzędnicza (służby finansowo-budżetowe, architektoniczne, geodezyjne, oświatowe itp.) — o dużych kwalifikacjach zawodowych i wysokim morale, odpowiednie opłacane, winny być zatrudniane przez radę narodową.

Samorząd terenowy powinien podlegać Sejmowi. Istnienie samorządu wojewódzkiego nie jest celowe (mogłoby go zastąpić np. konwent przewodniczących rad narodowych stopnia podstawowego, sprawujących funkcję kontrolną nad działalnością administracji szczebla wojewódzkiego).

Co robić, by rady narodowe były najwyższą i autentyczną władzą w terenie? Po pierwsze — nie przeszkadzać im. Nowo wybrane rady, wyposażone w możliwości i pełne uprawnienia, będą stawać zapewne przed całym szeregiem trudności i problemów. Będą musiały „uczyć się władzy”, ale równocześnie uczyć społeczeństwo „udziału we władzy”. Wybory do samorządów lokalnych muszą być poprzedzone solidnym przygotowaniem legislacyjnym. Potrzebna będzie nie tylko nowa ustawa o systemie samorządu terytorialnego. Trzeba ponadto zmienić wiele ustaw, między innymi o planowaniu

przestrzennym, o gospodarce gruntami, o prawie budżetowym, o przedsiębiorstwach. Ustawy te muszą być spójne z przepisami o radach narodowych i samorządzie terytorialnym.

● Naczelnik Janusz Ruchałowksi mówi o społeczno-gospodarczych problemach miasta i gminy Muszyna:

— Kończymy budowę bloku komunalnego o 12 mieszkańach, z których cztery przeznaczymy dla pracowników służby zdrowia. Przygotowujemy tereny dla II etapu budownictwa spółdzielczego. W przyszłym roku Krynicka Spółdzielnia Mieszkańkowa rozpocznie budowę mieszkań, których docełowo zaplanowaliśmy 160. W tym roku oddaliśmy cztery mieszkania dla nauczycieli, a WOP buduje 20 mieszkań dla swoich pracowników. Zabraliśmy się wraz z radą narodową za poprawę funkcjonowania telekomunikacji na terenie miasta i gminy. Wskazaliśmy lokalizację pod budowę nowej centrali telefonicznej i budynku pocztowego. Zanim jednak zrealizujemy te inwestycje — doradnie zamontujemy w budynku udojęstępnionym przez GS centralę telefoniczną o pojemności dwóch tysięcy numerów. Będzie to rozwiązanie tymczasowe, ale niezbędne, bo na

własny telefon czeka w Muszynie około 1200 osób.

W latach ubiegłych rozwiązaliśmy najpilniejsze problemy drogowe i komunikacyjne w gminie. Teraz zabieramy się za remonty dróg, ulic, chodników i placów w samej Muszynie, bo ich stan w niektórych miejscach jest wręcz fatalny. Wyasfaltowaliśmy już część ulicy Świerczewskiego i ulice boczne. Trwa generalna przebudowa chodników przy tej ulicy. Już w najbliższym czasie połączymy wieś Jastrzębik z drogą Muszyna — Powroźnik, co umożliwi dowóz dzieci do szkoły w Powroźniku. Uruchomiona będzie na tej nowej drodze komunikacja WPK.

W ubiegłym roku zbudowaliśmy drugie ujęcie wody dla Muszyny, Złociego i Szczawnika. Skończyły się więc kłopoty z zaopatrzeniem w wodę mieszkańców tych miejscowości. Jednocześnie przystąpiliśmy do budowy kanalizacji sanitarnej w Szczawniku.

Na przyszły rok planujemy II etap budowy tej kanalizacji, co pozwoli na całkowite wyeliminowanie „dzikich” wylotów ścieków do potoku Szczawniczka. W realizacji tych inwestycji wspierają nas zakłady pracy mające na naszym terenie sanatoria i ośrodki wypoczynkowe. W ubiegłym roku prze-

KRONIKA MILICyjNA

Kradzieże i włamania: Z Ośrodka Zdrowia w Szczawnicy włamywacze zabrali przyrządy lekarskie i inne przedmioty wartości 550 tys. zł. ♦ Nieznani sprawcy włamywali kradli i weszli do gesowskiego sklepu w Tymbarku. Wynieśli 7 odtwarzaczy magnetofonowych, 3 kalkulatory, po 2 gramofony, wzmacniacze i radioodbiorniki oraz amplituner. Suma strat — 2 mln 400 tys. zł. ♦ Szampany i wódki — łącznej wartości 200 tys. zł. stały się łupem włamywacza w kawiarni „Smrek” oraz sąsiadnym barze „Express” w Nowym Targu. Funkcjonariusze milicji zatrzymali na gorącym uczynku Jana J. z Bańskiej Górnej. ♦ Z mieszkanka sądeckanki Michaliny J. nieznani włamywacze wynieśli złotą biżuterię, kolier z srebrnego łoża i 250 tys. zł. Suma strat — 1 mln 521 tys. zł. ♦ 4 mln zł. wynosi strata poniesiona przez mieszkankę Rytra — Danutę S. wskutek włamania do jej domu. ♦ W Kamionce Małej z budynku gospodarczego Józefa Cz. włamywacze zabrali obrabiarkę do drewna, 2 butle gazoze, kuchenkę gazową i 2 piwory. Łączne straty szacuje się na 500 tys. zł. ♦ Telewizor z „pilotem” i seryny, magnetowidz oraz inne przedmioty — łącznej wartości 3 mln zł. — stały się w Gródku nad Dunajcem łupem włamywacza, który wszedł do Ośrodka Wypoczynkowego Zakładów Azotowych z Kędzierzyna Koźła. ♦ Na Dworcu PKS w Nowym Sączu mieszkanka Korzennej skradziono portmonetkę z 400 forintami, 100 marki RFN i 10 tys. zł. ♦ W Rabce z mieszkanka Barbary Ł. złodziej zabral 400 dolarów USA, 40 bonów dolarowych i 800 tys. zł. ♦ Z budowy bloku mieszkalnego w Zakopanem „wyparowała” szlifierka do lastryka, wartości 260 tys. zł. ♦ Radiomagnetofon, „videoton”, głośniki „soudstar” i aparat fotograficzny „kodak” stały się łupem włamywacza, który dostał się do „ładny” obywatela węgierskiego — Gabóra V. w Zakopanem.

Inne wydarzenia: Podczas kąpeli w Jeziorze Roznowskim utonął mieszkaniem Barcic — Stanisław H. ♦ W Ropic Dolnej kierujący „ursusem” Janusz R. zjechał z drogi polnej do rzeki. Ciągnik wywrócił się, kierowca zginął na miejscu. ♦ W Gorlicach rowerzysta Czesław G. — mieszkanie Nowol — uderzył w drzewo i poniósł śmierć. ♦ Na zakopiańskim dworcu PKS mieszkanie Łodzi — Andrzej S. nie zachował ostrożności przy wsiadaniu do autobusu i wpadł pod koła. Podudzie lewej nogi zostało zmiażdżone. ♦ W Piekielniku kierujący ciągnikiem 17-letni Krzysztof S. wjechał do wykopu. Ciągnik się wywrócił, Krzysztof jest ciężko ranny, jego 11-letni brat Piotr zginął na miejscu.

(Z informacji rzeczownika prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

elg.

ROMAN KOSTANECKI

Siedzieli rzedem na półokrągłych schodkach obok Związku Podhalan i sklepu z rybami. Pachniało śledziem. Kilkoro lizało lody albo palce po lodach, ktoś gumę do żucia przylepił koledze do dżinsów, żeby było śmiesznie, gdy wstanie. Reszta zalewała się „gruźliczanką” z jednego kubeczka. A wszyscy razem spoglądali przed siebie z tępych wyrazem nieopisanego zmęczenia, takim, kiedy już wszystko jedno, gdzie się jest i co słychać. Ponieważ siedzieli już trzecią godzinę w samo południe, w piekącym słońcu, ludzie chodzący Krupówkami zaczęli ich pytać, skąd są i dlaczego tak siedzą. A oni odpowiadali, że są z kolonii letniej, a siedzą, bo wybrali się dziś z „naszą panią” zwiedzić Zakopane. Pani powiedziała, że tu są sławne Krupówki i dała im czas wolny, mogą robić co chcą, tylko żeby się nie rozlazili na boki. Więc się trochę pokreślił i pooglądali państwa, prawie nie kupili, bo drogie, no ale się już bardzo zmęczeni, więc teraz siedzą i czekają. Na co? Na panię. Opiekunki poszły położyć do sklepach, ciuchy poogłądać. I widocznie gdzieś utknęły, bo ciągle ich nie widać. Ale jest wszystko dobrze, bo oni są grzeczni i nigdzie się nie rozeszli. Tylko że strasznie gorąco, a jedna dziewczynka to niedawno rzygała nie wiadomo z czego, mówi, że zawsze od słońca

ZOFIA SZLACHTA

PRZYWIEZIOŃE z ZAKOPANEGO

Ogłoszenia

choruje. A w ogóle głodni już są. Kilkoro sobie jakoś poradziło: kupili zapiekankę. Ale innych nie stać i tylko na tamtych patrzyli. Jeden chłopak kupił gołą bułkę i tarmosił. Pewnie, że wołałby hot-doga, jak Mariusz, ale Mariusz jest z lepszej rodziny, a on nie. Dopiero jak będzie duży, to się odegra na takich. Ania mogłaby jeszcze kupić lody, ale się boi, że jej nie starczy na kartkę do rodziców. O czym napisze? Że jest fajnie na tych wakacjach. W Zakopanem na wycieczce byli, dużo widzieli i nauczyli się tutaj takiej kolonijnej piosenki, którą śpiewają głośno, gdy idą z panią:

Helu, Helu, ty odrzuciłaś przyjaciela, musisz się nauczyć, że miłości nie trzeba odrzucić.
Prawda, że ładna piosenka i pouczająca? Tylko że chłopcy nie chcą śpiewać, bo mówią, że to tylko dla dziewczyn.

W zakopiańskiej aptece, na centralnym miejscu powieszono, ogłoszenie: *poszukujemy pomocy aptecznych.* W domu towarowym tak samo: *zatrudnimy sprzedawców.* Na każdej z licznych ogłoszeniowych tablic w centrum miasta taki mniej więcej tekst: *pracownika do skupu makulatury, pełne wyżywienie i nocleg, stawka 5 tysięcy (za dzień? za godzinę?) — zatrudnij. Robotnika budowlanego za 10 tysięcy złotych — poszukuj.* Nawet RSW w Zakopanem szuka pracownika umysłowego.

Pytam więc (znając zresztą odpowiedź) zakopiańskich znajomych, skąd u nich tyle wolnych posad i tak mało chętnych na nie (wszystkie te ogłoszenia wiążą uszkodzone, polane deszczem, porożywane przez wiatr, dobitnie świadczą o długotrwałych a bezowocnych staraniach pracodawców). Odpowiadają mi, że w Za-

kopanem nieomal nikomu nie opłaca się pracować za te marne kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie. Miasto bogate i dorobione, woli i umie czerpać „z niczego” zyski nierównie pokażniejsza. Któż chciałby wstawać codziennie rano do pracy i jeszcze buty sobie zdzierać? I jest to zapewne prawidłowe ekonomicznie myślenie. Ci ludzie mają gospodarski rozum, stosują praktyczną kalkulację czasu i wysiłku. Ale rozumiejąc to, myślę jednocześnie o tych ludziach w Zakopanem, którzy tak postępować nie tylko nie chcą, ale po prostu nie mogą. Oni m us z a pracować za kilkadziesiąt tysięcy, choć już i pierwsza siwizna zapukała w skronie, i spory dorobek mają, tyle że niematerialny, i wysoki stopień zawodowy, czy nawet naukowej tytuł. Myślę o Leszku, nauczycielu z Zakopanego, pasjonacie regionu, który dodatkowo w domu prowadzi kwalifikowaną pracę naukową, a zarabia niewiele ponad siedemdziesiąt tysięcy. O Ewie, która po kilkunastu latach pracy dorobiła się wysokiego stopnia w hierarchii muzealników, pochwał, publikacji, a teraz wyjechała na drugi kontynent jako zwykła służąca, po to, aby stacj a było po powrocie do Polski na dalszą pracę w zawodzie. O innych tego rodzaju ludziach, którym teraz trzęsą się ręce przy wydawaniu tysięcy, omijających z daleka leksegiarnie i w upokorzeniu czatujących na każdą darmową: zaproszenie do teatru czy bezpłatny koncert, rezygnującym codziennie z-



Piszcie do nas

● Inż. Roman Smoter, dyrektor wojewódzkiej Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu, w odpowiedzi na list Czytelniczki z Nowego Sącza zamieszczony w tej rubryce 13 sierpnia:

Fakty opisane przez Czytelniczkę są prawdziwe: istotnie kioski „Ruchu” nie posiadają w sprzedaży znaczków pocztowych, lecz nie wynika to z odmowy Poczty zaopatrywania „Ruchu” w znaczki pocztowe, ale odwrotnie — z odmowy przez „Ruch” sprzedaży znaczków pocztowych na dotychczas ustalonych warunkach.

W notatce tej zamieszczono również mylną informację, jakoby Poczta miała nieduży procent ze sprzedaży znaczków w kioskach „Ruchu”. Pragnęmy uprzejmie wyjaśnić, że jest akurat odwrotnie. „Ruch” przyjmując do sprzedaży znaczki pocztowe otrzymuje od Poczty 5 proc. marżę. W chwili obecnej w związku ze zmianą taryfy pocztowej (a tym samym wzrostem ceny znaczków przy nie zwiększonej pracochłonności sprzedaży) wzrosła wysokość prowizji, a zatem nieznacznie dla nas jest odmowne stanowisko „Ruchu”.

Informując za Waszym pośrednictwem Szanowną Czytelniczkę Dyrektora Wojewódzka PPTT w Nowym Są-

czu zapewniam, że jest w stanie zaopatrzyć „Ruch” w każdą ilość i o każdym nominalnie znaczków pocztowych, a decyzyja o tym, czy znaczki pocztowe będą w kioskach „Ruchu”, jest uzależniona od dyrektora „Ruchu” w Nowym Sącza.

Na marginesie informujemy, że oddział „Ruchu” w Zakopanem prowadzi sprzedaż znaczków pocztowych w kioskach, zaopatrując się w nie w urzędzie pocztowym na niezmiennych warunkach.

● Pan Sylwester Napierała z Zielonej Góry po wczasach w Zakopanem: Na Pomniku przy skoczni narciarskiej — uszkodzony napis, wokół bałagan. Podobnie na Nowym Cmentarzu przy Pomniku Ofiar II wojny światowej. Także tablica pamiątkowa na Gubalówce ku czci poległych milicjantów i żołnierzy — zaniedbana. Wszystkie te obrazki łączę w całość. Bez komentarza.

● Państwo Janina i Ryszard Schusterowie z Rożnowa przekali nam kopie swego wystąpienia do Prokuratury, Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, Wojewody i paru innych instytucji. Wnioskują wstrzymanie budowy garaży przez Zespół Elektrowni Wodnych. Pięć garaży na prywatne samochody powstaje ponoć w bezpośrednim sąsiedztwie budynku mieszkalnego. Autorzy skargi (emeryci, ludzie chorzy) prosił dyrektora elektrowni o zamianę mieszkania z osobą, która ma otrzymać garaż pod ich oknami. Skłonni byli przenieść się nawet do innej miejscowości. Propozycji tych nie uwzględniono i dlatego protestują przeciwko lokalizacji garaży. Przy okazji pytają, czy w obecnej sytuacji gospodarczej kraju uzasadnione jest wydawanie państwowych pieniędzy

na budowę prywatnych garaży?

● Pan Zygmunt Janas z Limanowej ponownie prosi dyrektora PPTT o przeniesienie mu telefonu do nowego mieszkania przy ulicy Ruska i Wojtasa nr 7/22:

Mam trudności z poruszaniem się (zwłaszcza zimą) i dlatego usilnie proszę o podłączenie do sieci telefonicznej bloku mieszkalnego stojącego w samym centrum Limanowej.

● W maju ubiegłego roku grupa właścicieli samochodów zwróciła się do administracji sądeckiego osiedla Barskie II z prośbą o przekształcenie istniejącego parkingu przy ulicy Batalionów Chłopskich na parking strzeżony. Wnioskodawcy zaproponowali postawienie taniego pomieszczenia dla dozorczy, który pilnowałby okradanych wówczas i niszczonej samochodów. Sprzeciwiali się natomiast pomysły wybudowania wokół parkingu garaży, gdyż będzie to o wiele bardziej kosztowne i zszepce teren, a ponadto spowoduje wycięcie drzew oraz wykluczy zamiar urządzenia tam boiska dla młodzieży z osiedla.

Zwolennicy parkingu strzeżonego zaproponowali zorganizowanie spotkania wszystkich posiadaczy samochodów i omówienie kosztów przedsięwzięcia, w tym — wynagrodzenia dozorczy. 14 sierpnia ubiegłego roku zamieszciliśmy w tej rubryce list zainteresowanych i uzyskaliśmy zapewnienie ówczesnego prezesa Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, że po wakacjach dojdzie do spotkania i przedyskutowania racji obu stron. Wydawało się, iż wreszcie sami mieszkańcy zaczęli decydować, jakie są ich rzeczywiste potrzeby.

Minał rok, skończyły się kolejne wakacje, obietnicy nie dotrzymano. Otrzymałmy natomiast alarmujący sy-

gnał, iż Spółdzielnia tworzy fakty dokonane: rozpoczyna się budowa garaży.

W związku z tym prosimy prezesa Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej o wyjaśnienie, jakie przesłanki zdecydowały o podjęciu budowy garaży akurat w miejscu, które za pieniądze spółdzielców przysposobiono wcześniej na parking? Dlaczego zlekceważono opinie tych osób, które występowały z wnioskiem o urządzenie parkingu strzeżonego?

Sprzecznosc interesów ludzi mających z gorzej sytuowanymi (których nie stać dziś na budowę garaży) występuje nie tylko na tym osiedlu. Dziwnym trafem z reguły konflikty tego rodzaju kończą się sukcesem bogatszej mniejszości. Czy jest to zgodne z idea spółdzielczości?

● Pani Joanna Gajkowska z Nowego Sącza:

Zastanawiam się, czy nasi chłopcy nie zrozumieli fałszywie pojęcia „urynkowanie”? Nie wiem bowiem, dlaczego mięso kosztuje na targu w Nowym Sącza drożej niż w sklepach? Zrozumiałe, że ma cenę wyższą niż w punkcie skupu — ale dlaczego chłop dolicza sobie wszystkie koszty pośrednictwa, marżę itp., a do tego dodaje „marżę własną”? Czy nie jest to relikt rozumowania z okresu przed urynkowaniem: w sklepie cena taka a taka — więc u mnie obowiązkowo drożej?

A dodajmy, że w sklepie kupujemy mięso z kością lub bez, podzielone z pewną znajomością sztuki rzeźniczej — zaś u chłopca na targu rąbane „jak leci”, że czasem trudno z tego zrobić pieczeń czy kotlety, a więc siłą rzeczy jest ono gorszej jakości.

czegoś: to z 20 deka połędwicy kurzej dla dziecka, to z kina we dwoje. Myślę też o rodzinie badzo sympatycznych górali, w której mężczyźni pracują tylko od czasu do czasu, a wyplatę natychmiast zamieniają na wódkę.

Ciężar życia

Wsiadli na samym początku trasy. Zajęli miejsca w tyle autobusu i rozpakowali siatkę.

- Ile dałeś za to masło?
- Osiemset pięćdziesiąt.
- Za takie byle jakie, śmietankowe?
- Co ja zrobię, że tak podskoczyło.
- Było po pięćset jeszcze wczoraj.
- Te ceny tak okropnie rosną, że nie można wytrzymać.
- Ile za te cukierki?
- 450.
- To miętówki też podskoczyły? Na dziesięćset?
- Widocznie. A za galaretkę dałem sześćset, dopiero co była po dwieście.
- No to jak, robimy dalej te rachunki czy nie, bo już widzę, że i tak nie wyrobimy. Mielśmy tę forsę na cały miesiąc, a dzisiaj w jeden dzień poszła. Co dalej będzie?
- Nie mam pojęcia. Ale inni mówią, że też nie mają. W każdym razie nie możemy

już nic wydawać aż do końca sierpnia.

- Ale ja obiecałem zabrać naszą Kaśkę na lody. Teraz powie, że starsi wszystko na siebie wydalą, a dziecku to nic.
- Jak taka mądra, to niech sama na zakupy pojedzie. A w tym autobusie taki tłok, że już wytrzymać nie mogę. Dość mam już takiego życia.
- Niejęcz. Najwyżej przyoszczędzimy.
- Ciekawe, na czym. Przecież już wszystko wydaliliśmy, nawet z złotej świnki na czarną godzinę wybrałeś.
- Są jeszcze butelki po mleku i oranżadzie.
- Butelki trzeba zostawić. Przydadzą się, gdy jeszcze gorzej będzie. Teraz tak zrobimy, jak mówią w telewizji.
- Jak?
- Żeby zacisnąć pasa. Takie jest życie.
- Oj, ciężkie to życie.
- Nie gadaj, bo będzie jeszcze cięższe.
- Ale mnie się to nie podoba. Ja nie chcę!
- No to wysiadaj, ale już!
- Wysiedli w Poroninie i poszli wiejską drogą w górę ku domowi. Autobus ruszył. Z daleka jeszcze majaczyły ich sylwetki, niewysokie, chude i kudłate. Ile mieli lat? Wyglądało, że jakieś dziesięć i osiem lub dziewięć i siedem.

Autobus

Bukowina Tatrzańska-Klin, poniedziałek, godz. 16.30. Na dwóch nadłamanych ławkach rozsiadło się kilkanaście osób. Czekają na podstawie pospiesznego autobusu w stronę Krakowa. Opaleni, całkiem zadowoleni z życia, dobrze ubrani, kulturalni ludzie. Pekaes podjechał pusty, bo to jego pierwsza stacja. Jednocześnie zrywają się z miejsc i rączo suną w stronę autobusu. Nagle drogę zabiega im ząywna dama wlokąca za sobą nieśmiałego męża i trzymanego na widocznie krótkiej smyczy dorosłego syna. Pani krzyczy:

- Ustawiać się, ustawiać się w kolejkę!
- Tłumek przystaje i pokornie zamierza zrobić to, co pani każe. Nagle odzywa się ktoś z boku:
- Proszę państwa, po co ta kolejka? Przecież możemy normalnie wejść, w autobusie mnóstwo luzu, połowa wolnych miejsc zostanie.
- Pani patrzy z urazą:
- To co z tego, że są wolne miejsca. W kolejkę i tak trzeba się ustawić.
- Ale po co? — pyta bezczelnie ten ktoś.
- Bo ja, na przykład, mogę nie żyćzyć sobie, żeby pan, co tu niedawno przyszedł, przede mną do autobusu wwałił i najlepsze miejsca zajmował. Ja tutaj już od drugiej siedzę i mam prawo pierwsza być. Mnie o samą zasadę idzie.
- Mnie też idzie o zasadę i na pewno pani, jako damie, każdego miejsca usta-

pię, a w ogóle to bardzo lubię siedzieć z tyłu, a szczególnie na kole.

Robi się niebezpiecznie, bo wyniosła dama zwietrzyła żartę.

— Kpiny sobie pan urządza, a to rzecz poważna, bo jak ma w Polsce być dobrze, kiedy porządnej kolejkę nie umieją ludzie ustawić.

— Ja jestem właśnie przeciw Polsce kolejkowej. Nie, ja się do takiego nonsensu nie zapiszę. Ja jestem człowiek normalny i wolny.

— Jak jesteś taki wolny, smarkaczu, to se tu zostań. Porządek trzeba nareszcie zrobić w tym kraju, a najpierw to z takimi. Dyscyplina musi być! Wyrotować go! — komenderuje pani, a reszta bierze jej stronę i przytakuje:

— Tak, musimy w Polsce porządek zrobić. Żeby każdy swoje miejsce znał. Dyscyplina musi być. Jakby to było za granicą, to by każdy ładnie stał. Tam ludzie umieją się znaleźć.

— Niedawno tam byłem i zapewniam państwa, że nikt kolejek nie formuje, bo to bezsens czysty.

— Jakaś taki zagranicznik, to tam wracaj. My będziemy mieli swój porządek. I nas jest większość, a pan jest sam.



Zdjęcia — MICHAŁ SROKA



Ryszard M. zobowiązano tego dnia do wstrzeźliwości w picu, aby po zakończeniu uroczystości jubileuszowych był ktoś sprawny, kto mógłby członków rodziny rozwieźć do domów. Wypytowany pogodził się ze swą dołą i nałożone na niego obowiązki wykonywał sumiennie. Około północy przypadł mu, już ostatni, kurs do Żębu. Postanowił odwiedzić przy okazji znajomych w Bustryku. Zajął mu to trochę czasu. Powrót do domu odbywał się więc w środku nocy. Przejżdżając ponownie przez Żąb, zauważył w pewnej chwili stojącą na skrzyżowaniu dróg dziewczynę, która dawała mu rozpoznać znaki, by się zatrzymał. Ryszard M. nacisnął hamulec. Z bezładnej gadaniny dziewczyny zrozumiał tylko, że ktoś pilnie potrzebuje pomocy. Nie zastanawiał się wiele. Pokierował swój pojazd do miejsca, które wskazywała dziewczyna. Jedno z pomieszczeń domu, pod który zajęchali, było rześcicie oświetlone. Przebywało w nim kilka osób, na łóżku leżał młody mężczyzna. Spod prowizorycznie sporządzonego opatrunku wyciekała krew. Rannego przeniesiono niezwłocznie do samochodu i Ryszard M. ruszył najszybciej jak tylko pozwalały

warunki terenowo — atmosferyczne, do szpitala. Po drodze, w Suchem zauważył jadącą z przeciwka, na sygnale, karetkę pogotowia ratunkowego. Dał światłami znak. Lekarz, który wysiadł z karetki, niewiele mógł jednak pomóc. Przewożony ranny już nie żył. Na nic zdał się pośpiech Ryszarda M. Tej soboty odbywało się wesele w Sierockiem. Jak to na podhalańskich weselach — wódki nie brakowało. Grupa białodunajęckiej młodzieży postanowiła wybrać się na wesele do Sierockiego. Wprawdzie nie była zaproszona, jednak popatrze i pokibicować można. By uniezależnić się od kaprysów miejscowej komunikacji masowej, jeden z młodych — Andrzej B. przygotował własny pojazd konny, wyprowadził ze stajni kaszanka i wy-

przęgnięto konia, podano mu siano i przywiązano do rosnącego na podwórku drzewa. Cała kompania wkroczyła do gościennej izby. Gospodynie, choć nie były przygotowane na przyjęcie tak liczного towarzystwa, szybko zakrzętały się w kuchni i wkrótce na stół wjechały zakąski. Do przyniesionej przez gości butelki dołożono drugą, domową, i rozpoczęło się przyjęcie. Przy herbacie i wódecie czas upływał szybko. Zartowano, śpiewano, opowiadano o miejscowych sprawach. Tymczasem w remizie strażackiej w Żębie również odbywało się wesele. Za jednym ze stołów, w charakterze gościa zaproszonego, siedział Wojciech L. Towarzystwo, które zebrało się wokół niego, niezbyt chętnie korzystało z uciech tego świata, tańców, hulanki i wy-

potrzebie wsparcia i rzucił się w pościg za skradzioną siłą pociągowa. Na pomoc mu przybiegli Jan P. i Mieczysław P. Zaczęła się przepychanka o konia. Władysław B., który zdobył odzyskał, atakowany był przez nieznanego samotnym dragiem i z trudem, choć młodszy znacznie, dawał sobie radę. Dopiero nadejście odsieczki pozwoliło na uzyskanie przewagi. Koń został odebrany, napastnik powalony i przywołany kilkoma kopniakami do porządku. Konia doprowadzono do pojazdu i zaprzęgnięto. Jan P. i pozostałi doszli do wniosku, że pora już opuścić gościnne progi. Weszli więc do mieszkania i obudzili Andrzeja B., który odpooczywał. Andrzej B. ubrał się i wyszedł na zewnątrz. Koń ponownie zniknął. Pozostały tylko ucięte lejce. I znów zauważono, że koń prowadzony jest przez tego samego mężczyznę. Andrzej B. pobiegł za nim, za Andrzejem B. jego towarzysze. Znow doszło do przepychanki. Jan P. usłyszał guchy jęk i Andrzej B. osunął się na ziemię. Potem Jan P. zobaczył, że nieznanomy zadaje jeszcze jeden cios. Andrzej B. wstał, przeszedł kilka kroków i upadł ponownie. W okolicy serca pojawiła się krew. Koledzy Andrzeja B. zauważyli w ręku nieznanego nóż. Otoczono napastnika. Ten zdążył jeszcze ugodzić — na szczęście niegroźne — Mieczysława P., zanim go obezwładniono i odebrano niebezpieczne narzędzie. Potem zaś wzięto na Wojciechu L. odwet za uprowadzenie konia, za Andrzeja B., za Mieczysława P. Po wyleczeniu w zakopiańskim szpitalu Wojciech L. znalazł się w areszcie tymczasowym. Zebrano dowody świadczące o dokonaniu przez niego zbrodni zabójstwa. Prokurator sporządził akt oskarżenia. Życia Andrzeja B. to jednak nie przywróci.

Od koniczka...

ruszono. Na weselu było ciekawie i rozrywkowo. By wprowadzić się w nastrój, jaki obowiązuje na przyjęciach weselnych — Andrzej B. i jego towarzystwo wypili po parę kieliszków, nie za wiele jednak — ot tak, dla humoru. Potem bawiono się wraz z gośćmi weselnymi w takt przegrzywaną przez kapelę. Wreszcie pora zrobiła się późna, należało opuścić gościnne progi. Białodunajęckanie skrzyknęli się i wsiadli do konnego pojazdu. Jego właściciel, w przypływie dobrego humoru, postanowił odwiedzić narzeczoną, która zamieszkiwała w Żębie. Towarzystwo było z tego pomysłu zadowolone, zwłaszcza gdy Andrzej B. oświadczył, że na tę okazję zachował jeszcze rezerwową butelkę. Z humorem i fantazją podjechano pod dom narzeczonej. Wy-

swawoli, a zainteresowanie swe skupiło na butelce z czystą pewexowską. Wojciech L., jeden z filarów tego towarzystwa, siedział i popijał, aż wreszcie — grubo już po północy — i jego zaczęło „ścinać z nóg”. Doszedł więc do wniosku, że pora do domu. Na odchodne rzucił coś orkiestrze i poszedł. Szedł zygzakowato, czasem przyszymając się sztachet. Przy jednym z domostw przetańczył oczy ze zdziwienia: na podwórku stał koń. Okazały, żywy goś. W Wojciechu L. odezwała się gospodarska żyłka. Wszedł na podwórko, poklepał konia po szyi... Wkrótce potem na podwórko wyszedł Władysław B. i ze zgrozą stwierdził, że koń zniknął. Następnie zauważył, że konia prowadzi droga wiejską nieznaną, starszy mężczyzna. Umówionym gwizdem dał znać swoim o

Witold Engel

Zwycięstwo nad Dunajcem

24 Dywizja piechoty wchodziła w skład Armii „Karpaty” wcielonej potem do Armii „Małopolska” i 3 września 1939 r. znalazła się w rejonie Dunajca, szykując obronę. Jej 39 pułk rozlokował się na trasie Zbylitowska Góra — klasztor i dalej na południe, a 135 pułk rezerwowy w Zawadzie Tarnowskiej, gdzie umocnił się za obroną 39 pułk. 11 Dywizja Piechoty dojechała już koleją do Debicy, skąd stopniowo jej pułki kierowały się nad Wisłokę, aby przygotować opór w okolicy Jodowa-Kołaczyc. Wszystkie oddziały 24 DP z wielkim zapalem kopaly okopy i umocnienia; okopy nieco wyższe, aby lepiej zabezpieczyły przed czołgami i poskakiami moździerzy. Na całym frontie Armii „Karpaty” budowano oprócz zwykłych umocnień zamaskowane i dobrze obmyślane stanowiska dla wszystkich cekaemów i działek przeciwpancernych. A ponadto wznoszono zapasowe pozycje. Pozycje obronne były tak zaplanowane, iż tworzyły kompleks umocnień sprężonych harmonijnie z siatką ogni cekaemów oraz działek przeciwpancernych. Armatki przeciwpancerne, nastawiono na ewentualne kierunki nadejścia hitlerowskiej broni pancernej. Podobnie przygotowano wszystko dla cekaemów, moździerzy i granatników. Luftwaffe bombardowała dalekie zaplecze: Debicę, Jarosław, Przemysł. A dopiero w powrotnej drodze hitlerowsy ostrzeliwali z kaemów i armatek pozycje Armii „Karpaty”, przelatując „kosiakiem” nisko nad polskim frontem.

Nastąpiły pierwsze starcia z wrogiem. Kanonada rozpoczęła się z kierunku 38 pułku piechoty, zaatakowanego przez hitlerowców. Nieprzyjaciel w sile pułku usiłował przerwać polskie pozycje. Wśród ogólnej strzelaniny grzmiała basowo niemiecka artyleria. Wyglądało to groźnie. Potężna nawała ognia spadała na Polaków. Hitlerowcy próbowali kilkakrotnie szturmować. Ale nie udało się. obrońcy z 38 pułku dali im gorzką odpawę, przechodząc w trakcie zbliżenia nawet do ataków na bagnety, czego Niemcy bali się jak ognia.

Doznając tu porażki, nieprzyjaciel atakował w innym miejscu: II batalion 39 pułku piechoty. Dokonał tego zniemacka silny podjazd pancerno-motorowy, który liczył na to, iż z marszu uda mu się przełamać front polski.

Wróg atakował z wielkim animuszem, strzelając z licznych karabinów maszynowych i armatek. Powstała ogromna strzelanina, bo polskie cekaemy i działka przeciwpancerne tylko na to czekały i godnie odpowiadały celnym ogniem. Na wysiłki nie trzeba długo czekać: już zapalił się jeden transporter opancerzony i trójkołowy motocykl z karabinem maszynowym. Po chwili wybuchł.

Ale to jeszcze nie powstrzymało zapału wroga. Atakował nadal zawzięcie i z uporem. Strzelał z wszystkich rodzajów broni, jakimi dysponował: z armatek, granatników, moździerzy i cekaemów. I w trakcie ostrzału starał się podsuwać coraz bliżej. To jednak nie udało się. Dobrze wstrzelane polskie działka przeciwpancerne, moździerze i cekaemy siały spustoszenie. Kolejno zapaliły się 3 samochody ciężarowe, samochód pancerny i transporter opancerzony. Pożary, wybuchy baków benzynowych. To dopiero nieco ostudziło impet wroga. Niemcy zalegli, szukając schronienia we wgłębieniach terenu. Reszta pojazdów też kryła się gdzie mogła. Ale obopólna strzelanina nadal trwała.

Hitlerowcy zaczęli się wycofywać, co jednak tylko powodowało straty w ludziach, i to poważne. Wycofywanie się bowiem pod silnym ogniem na odsonionym terenie zawsze jest krwawe.

Uciekli.

Rozwścieczeni niepowodzeniem hitlerowcy w myśl bandyckiej metody zmścili się na ludności cywilnej i wzniecali pożary we wsiach położonych w pobliżu.

Te dwie pierwsze zwycięskie walki 38 i 39 pułków piechoty urosły niebawem do legendy, mocno ubarwionej, która rozleżała się lotem ptaka po całej 24 dywizji i po całej niemal Armii „Karpaty”.

Nowy rok szkolny rozpoczął w regionie 11,5 tysiąca nauczycieli oraz 172 tysiące uczniów. Inauguracja wojewódzka odbyła się w Grybowie. Tutaj oddano zmodernizowany budynek Liceum Ogólnokształcącego, a w pobliskiej Wyskiej — niedawno ukończono szkołę podstawową. Przed 1 września oświacie przybyło kilka jeszcze obiektów: szkoła w gorlickim osiedlu Korczak, przedszkola w Siolkowej i Rytrze oraz internat krynickiego Zespołu Szkół Zawodowych. Na ukończeniu są prace budowlane w dziedzinie obiektów i remontowe — w siedemdziesięciu trzech. Do końca roku mają być oddane m.in. szkoła w Łomnicy, dobudowana część sądeckiej „osiemnaszki” oraz wyremontowane przedszkola w Dobrej, Zagórzanach i Łapszach Niżnych, jak też szkoły nr 13 w Sączu i nr 1 w Limanowej.

Mimo przyjęcia do pracy około czterystu nowych nauczycieli (osiemdziesięciu pięciu z wyższym wykształceniem, sporo szkół ma poważne braki kadrowe. I tak np. w Zakopanem i Gminie Tatrziańskiej potrzeba sześćdziesięciu pedagogów, w nowotarskiej — ponad dwudziestu, a w gminie Jabłonka — blisko czterdziestu. Główną przyczyną jest brak mieszkan.

Utworzono nowe kierunki kształcenia policealnego. Przygotowują one nauczycieli wychowania plastycznego i zajęć technicznych, techników analityki medycznej, elektromechaników sprzętu gospodarstwa domowego i kreślarzy technicznych maszynowych. Przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu i Zespole Szkół Rolno-Spożywczych w Tymbaruku powstały Licea Ogólnokształcące, a przy Sądeckich Zakładach Naprawy Samochodów — Zasadnicza Szkoła Zawodowa.

Z dwunastu tysięcy absolwentów szkół podstawowych większość kształci się nadal, głównie w zawodówkach. 16 procent osmioklasistów zdało egzaminy do liceów ogólnokształcących i studiów

Nowy rok — stare kłopoty

nauczycielskich, 28 procent — do techników liceów zawodowych. Niestety, wielu — dopiero po „poprawkach”.

O kłopotach nowosądeckiej oświaty mówiono na spotkaniu dziennikarzy z kuratorem, Lechosławem Miłkstałem. Brakuje pieniędzy; budżet na ten rok wynosi nieco powyżej 28 mld złotych. Dzielne utrzymanie placówek wraz z obsługą (nie licząc inwestycji i remontów) pochłania ponad 77 mln złotych. Zabraknie przynajmniej kilku miliardów. Może pomogą rady narodowe?

Jak co roku — brakowało podręczników, zwłaszcza dla uczniów szkół średnich. Najtrudniej było o książki do historii, chemii i języka angielskiego. Wszystkich podręczników nie zdolali kupić także uczniowie podstawówek i dzieci rozpoczynające naukę w „zerówkach”. Szkolne giełdy powinny chociaż częściowo złagodzić te kłopoty.

Niepokoje poziomu nauczania. W minionym roku metodycy badali wiedzę uczniów ostatnich klas podstawowych i liceów ogólnokształcących. Wyniki — dość smutne. Z 43 podstawówek tylko w jedenaście średnia ocen z języka polskiego i matematyki sięgała dobrej i bardzo dobrej. Najlepsze się okazały szkoły w Sękowej, Piszarzewie, Króścienku i Podobinie. Najwięcej dwoj z matematyki było w Bystrej, Podegrodziu i Skomielnej Białej oraz w Słopnicach, Jaworznej, Dobrej, Wysowej i Żeleźnikowej Wielkiej, a z języka polskiego — w Wysowej, Roznowie, Pyszówce i Nowej Wsi.

W pracach z języka polskiego najgorzej spisali się uczniowie liceów ogólnokształcących w Jablonce i Jordanowie, najlepiej — w Limanowej, Rabki, Zakopanego i

Nowego Sącza. W matematyce najwyższy poziom zaprezentowały licea nowosądeckie, a najwięcej dwoj było w Starym Sączu, Rabce, Bobowej i Jordanowie. Przeróżają także błędy ortograficzne, słaba umiejętność wystawiania się i pisania. Wiele do życzenia pozostawia czytelnictwo. Nic dziwnego więc, że z roku na rok mniej uczniów decyduje się zdawać do szkół średnich, a w niektórych miejscowościach młodzież rezygnuje ze zdobycia dyplomu maturalnego. W ubiegłym roku szkolnym z ponad trzech tysięcy uczniów klas maturalnych — zdało egzamin dojrzałości 2400. Najwięcej absolwentów bez matury opuściło licea zakopiańskie, starsą sądeckie i nowotarskie.

Programy nauczania są przestarzałe. Wprowadza się nowe. Jak obiecuje kurator, będą popierane wszelkie innowacje w szkołach, elastyczne stosowanie programów i tworzenie autorskich koncepcji nauczania i wychowania. Szkoła powinna zbiegać o współpracę rodziców, dotychczas istniejąca często jedynie na papierze. Dla dużej liczby uczniów zachęta będą stypendia naukowe, szerszej niż dotychczas stosowane. Wzrastają znikłe stypendia — do 22.100 złotych. Pracownicy utworzonego niedawno Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego mogą wspierać pedagogów, doradzać i pomagać. Myśli się także o tym, by większą ilość pięcioletnich dzieci objąć opieką przedszkolną. Trudno to jednak zrealizować; nie ma u nas zainteresowania tworzeniem prywatnych przedszkoli, ani też wykorzystaniem istniejących placówek w dni wolne od pracy. Wydaje się więc, że w nowym roku pozostanie wiele starych kłopotów.

LUCYNA KASZUBA

Dożynki w Brunarach

Wieniec ma kształt wschodzącego zza gór słońca. Na salę brunarskiego Wiejskiego Domu Kultury wnosi go — w ostatnią niedzielę sierpnia — ubrana na ludowo młodzież, przygrywając „Kicerzoki”. W niewielkim pomieszczeniu stłoczli się ze dwie setki ludzi: od babulek w odświętanych, kwiecistych chustkach na głowach, po dwu-trzylatki, pasadzone — żeby cokolwiek w tym ścisłu zobaczyć — na ramionach ojców. Wszystkie oczy wlepione w niewielką scenę.

Mocniej odzywa się trąbka, skrzypce i bas, młodzi stojący przy wieńcu śpiewają teraz dożynkowe pieśni. Jakoś obco brzmi na Pogórz staropolska melodia „Plon niesiemy, plon”, ale już za chwilę rozbrzmiewa śpiewane na swojską nutę „Hej, teraz zakończona przy żniwach roboty / Hej, wieniec wam niesiemy ze srebra i złota!” — i muzyka ta jakby wypływała z widocznych za oknami zalesionymi wzgórz z pasują do tej drewnianej sali i zebranych w niej ludzi.

Dziewczęta wywołują na scenę gospodarza dożynek, Jerzego Stacha, najlep-

szego w tym roku brunarskiego rolnika. Ten — stremowany — kłania się zebraniemu, dziękując za wyróżnienie. Znowu muzyka bucha w sali, „Kicerzoki” grają swój popisowy utwór — poleczkę, a po chwili przygrywiają solistów. Stanisław Kurczab blyskająci ciupągą i tupiąc, aż drzy cebna — śpiewa piosenkę o przewrotnej dziewczynce, co zamiast chłopcu, wołała dać wazę jego konikowi.

Muzyka cichnie, grajkowie ocierają spocone, ale uśmiechnięte twarze, teraz — większa satyra. Na początek „prasowe wycinki”: krótkie, dowcipne zdania w formie komunikatów. Dostaje się porządnie wygodnym mieszczuchom i nie rozumiejącym potrzeb wsi rządowi. Na scenę spadają Friko i Poko, jakoś szczególnie cięci na brunarskich strażakach. Kaśliwie stwierdzają, że chłopcy z OSF najskwapliwiej gaszą... pragnienie po sobotnich zabawach, a starutki „wóz bojowy” i tak nie wyjedzie w razie potrzeby, bo ktoś zabrał benzynę. Trafniejsze dowcipy wywołują salwy śmiechu, dopisują humory, popra-

wione przez niektórych małym piwkiem, kupionym w bufecie.

Jeszcze raz podrywa się kapela, przygrywając tym razem dziecięcą „Kicerz” z Brunar, widzowie wyciągają szyje, wpatrując swoich dzieci czy wnuków. Melodyjna śpiewka, potem poleczka i jeszcze jedna piosenka — nikt nie odchodzi, choć to już koniec występów. Wieniec wędruje teraz do domu gospodarza dożynek, starsi, przybyli na uroczystość — idą do swoich zagród, młodzież pozostaje, czekając na zabawę taneczna.

JANUSZ WÓJCIK



Fot. JAN PIETRZAK

LUCYNA KASZUBA

HORROR NA DROGACH

Rośnie liczba wypadków na drogach województwa. Coraz więcej zabitych i rannych. Z analiz Wydziału Ruchu Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych wynika, iż najbardziej niebezpieczne miesiące roku to: lipiec, sierpień, wrzesień i październik. Nie trudno o wypadek przy zwiększonym wakacyjnym ruchu oraz podczas jesiennych mglistych i deszczowych dni.

W lipcu wydarzyło się w naszym regionie sto siedemnaście wypadków (o ponad czterdzieści więcej niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku). Zginęło trzynastu ludzi, a dwustu dziewięciu zostało rannych. Od początku roku do końca lipca — w ponad pięćset kraksach zginęło czterdzieści pięć osób, a ponad siedemset od-

niosło obrażenia. Dane z sierpnia jeszcze nie są podsumowane, każdego dnia jednak napływają nowe niepokojące meldunki. Wystarczy wspomnieć, iż podczas nietypowego, przedłużonego weekendu (od 11 do 15 sierpnia) wydarzyło się siedemnaście wypadków (na szczęście bez ofiar śmiertelnych), a w sobotę i niedzielę 19 i 20 sierpnia — jedna osoba zginęła, siedem zostało rannych.

Przyczyn — nadmierna szybkość jazdy, ścinanie łuków jezdni, nieprawidłowe manewrowanie pojazdami na szosach, wyprzedzanie, nietrzeźwość kierowców i pieszych, wargnięcia przechodniów, czasem — usterki techniczne wozów i niebezpieczne zbliżenie okoliczności.

Oto przykłady:

Na drodze z Zakopanego do Krakowa autobus „jelcz” z nowotarskiej placówki terenowej PKS w Rabce, tzw. „przegubowiec”, wiozący ponad stu pasażerów — zjechał nagle na nieutwardzone pobocze szosy i spadł z trzymetrowej skarpy przewracając się do góry kołami. Poszkodowanych — trzydzieści pięć osób (w tym trzy — ciężko). Przyczyną wypadku była prawdopodobnie chwilowa nieuwaga kierowcy, autobus bowiem nie miał usterek technicznych.

W Zakopanem, na Drozde do Olczy nietrzeźwy motocyklista, nie posiadający prawa jazdy, stracił panowanie nad maszyną i spadł do rowu. On i jego pasażer — pokaleczeni i ranni.

W Nowym Sączu, przy ulicy Lwowskiej — czteroletnia dziewczynka idąca z matką wargnięta na jezdnię i wpadła pod koła „fiata 126p”. Odniosła poważne obrażenia.

Analizą bezpieczeństwa ruchu drogowego zajmuje się kapitan Zbigniew Rumian. — Jest coraz więcej wypadków, niemal co trzynastu mieszkaniec regionu ma samochód. W ubiegłym roku przybyło trzy i pół

GÖRALLENVOLK

Cień zdrady

Na ostatnim przed wybuchem wojny zebraniu działającym na terenie Zakopanego Związku Górali, jego prezes — Henryk Walczak, przy znakomitej większości głosów zebranych, zawiesił działalność tej organizacji, zgodnie z postanowieniem polskiego rządu zawierającego czynności wszystkich (z wyjątkiem organizacji charytatywnych) związków. W myśl tego postanowienia jedyną prawną instancją zdolną uchylić powyższą decyzję był rząd polski.

Ale Wacław Krzeptowski, korzystając ze swych wpływów w szerokich kręgach życia społecznego i politycznego Nowego Targu, Zakopanego i okolic, zwołuje zebranie organizacyjne byłego Związku Górali na niedzielę 26 listopada 1939 r. 49 zaproszeń podpisuje Józef Cukier, a zebranie dochodzi do skutku z trzydniowym poślizgiem. Mimo konsekwentnej nieobecności Henryka Walczaka, frekwencja była wysoka, bo aż 40 osób. Wielu z zaproszonych przyszło ze zwykłą ciekawości, a także w obawie przed negatywnymi skutkami swej absencji w postaci represji ze strony okupanta. Inspiratores zebrania byli, a jakże, redaktor memoriału do Generalnego Gubernatora (który to memoriał miał być rzekomo efektem inauguracyjnego zebrania Neo-Związku Górali) — Henryk Szatkowski.

Pierwsze pod okupacją zebranie przebiegało, rzecz jasna, pod dyktando skolarbowanych przywódców. Krzeptowski i Cukier przekonywali zebranych o słuszności i konieczności dalszej działalności Związku Górali, zabiegając o akceptację separatystycznych dążeń przy współpracy z okupantem. Liderom zależało niemiernie na aprobacie ich poczynań, co niewątpliwie umocniłoby ich pozycję i autorytet w oczach protektora spod znaku swastyki.

Ostatecznie zebrani postanowili przesłać na ręce Hansa Franka memoriał z postulatami góralskiej ludności. Czyn ten budził do dziś ogromne obiekcje, bowiem wśród obecnych na sali nie brakło ludzi światłych, znanych z patriotycznych przekonań. Wielu z nich nie doczekało końca wojny, wielu uczestniczyło w podziemnym ruchu oporu. Nie może być mowy o dezorientacji politycznej — zebranie odbyło się w kilkanaście dni po zmianie niemieckim hołdzie Krzeptowskiemu na Wawelu i wizycie Generalnego Gubernatora w Zakopanem!

Komentatorzy tych wydarzeń skłaniają się ku twierdzeniu, że taka postawa była wyrazem niesprecyzowanych nadziei członków Związku na lepszy, bezpieczniejszy byt w trudnych dla ludności góralskiej czasach. Cel i sens brzmieniowego memoriału był jednak zgoła inny.

Kluczem do prawdy są zapiski wytrawnego znawcy wszystkiego, co góralskie, dyrektora Muzeum Tatrzańkiego — Juliusza Zborowskiego:

— Sądzę, że obecni na owym zgromadzeniu porządku górale, zdebieli, czytając ten tekst. Jest to połączenie istotnych życzeń górali (co do przeżycia okresu wojny) z propagandą, aby stworzyć odrębną narod.

Zyczenie zachowania odrębności szczególnie memoriał określił wraz z radami i

sposobami dla ustalenia pojęcia „górała” i „ludności góralskiej”. Pojęcie „górała” władze niemieckie winny ustalić prawnie i, celem wyodrębnienia ludności góralskiej od elementów mianujących się góralami *prawdopodobnie dla interesu (!!!)*. W przypadkach niejasnych organem arbitralnym miał być Związek Górali.

Znamienne były akcenty antysemickie: *Przy przejściu władzy przez państwo niemieckie w naszym kraju nastąpił przewrót gospodarczy. Usunięto Żydów, którzy jak ciężki kamień ciążyli na gospodarczym rozwoju ludności góralskiej. W całym szeregu gałęzi przemysłu, ludność góralska była dotąd przez obce żywioły odpychana. Żelazo ta krzywda ma być teraz naprawiona, prosimy przez Arisierung Handlu i Przemysłu także te czynniki uwzględnić, które pochodzą od zaszklonej ludności góralskiej, w wielu wypadkach są całkiem gotowe do podjęcia roboty.*

Prośby o przyjazne traktowanie górali jako narodowości sympatyzującej z Niemcami i o zaspokojenie potrzeb gospodarczych poparte były zapewnieniami o podporządkowaniu się władzy niemieckiej, jak również o dostarczeniu poważnej ilości rak do pracy w przemyśle i rolnictwie III Rzeszy. Niejako podsumowaniem memoriału była propozycja wydawania, za aprobatą władz okupacyjnych, góralskiej gazety: *chcielibyśmy do naszej pozytywnej współpracy z niemieckimi władzami wciągnąć jak najszersze koła górali i w tym celu czasopismo takie byłoby bardzo pożądane.*

Zaprotębowanie na artykule gospodarcze — głównie spożywcze — było oczywistą intencją wskrzesicieli Neo-Związku Górali. Wszakże takie argumenty, jak petycje i kielbasy czy butelka wódki, miały odgrywać ważną rolę przy nawracaniu górali na „góralszczyznę”. Antysemickie tryady znalazły swe odbicie w rugowaniu ludności żydowskiej z warsztatów i sklepów, i obdziałaniu pożytkami dobrami rodzin głównych kacyków, „Gorallenvolku”, w czym bez wątplenia przodował sam Wacław Krzeptowski. Zadeklarowane kilku tysięcy rak do pracy było natomiast konsekwencją służalczej chęci przypodobania się Jego Eksceleencji Gubernatorowi w ślad za rozplakatowanymi szeroko odezwami do ludności w sprawie ochotniczego werbunku do pracy w Reichu.

W taki oto sposób wszedł na polityczną arenę ostatnich dni 1939 roku Związek Górali, który miał, według zapisów sławnego memoriału, *reprezentować całą ludność góralską.*

Jak wyglądała owa reprezentacja — miały wykazać następne miesiące okupacyjnych lat. Nasuwa się jednak pytanie, jak doszło do powstania koncepcji odrębnej ustrojowej jednostki — rzeczonego „Gorallenvolku”?

Już w 1939 roku na terenach podbitej Polski pojawili się niemieccy naukowcy, mając już bezpośredni wgląd w tereny, znajdujące się na wschód od granicy Niemiec, a już wcześniej będące przedmiotem ich penetracji. Drenaż ten usystematyzowano w organizacyjną formę rozporządzeniem „GG” z 19 kwietnia 1940 roku, kiedy to powołano Instytut dla Niemieckiej Pracy na Wschodzie. Bodźcem w pracy Instytutu były tezy zawarte we

wspomnianym wcześniej dokumencie Himmlera w sprawie traktowania obcoziemców. Obiektem zainteresowania Działu Ludoznawczego (Volkskunde) byli Górale Podhalańscy, którzy nie mieli stanowić grupy narodowościowej, a których określono jako rdzenną ludność zamieszkującą okolice Nowego Targu i Zakopanego, geograficznie oznaczone jako Podhale. W nomenklaturze administracji niemieckiej była to zamknięta całość pomiędzy pasmem Beskidów, Pienin po Tatry.

Niemiecy „specjaliści” stanęli na stanowisku odrębności rasowej Górali, „typu dynarskiego”, a więc ludzi wysokich o ciemnoniebieskiej cerze, a także „typu nordyckiego”, co miało dowodzić wpływów rasy germańskiej. Ze względu na różnice w folklorze, dialekcie i rasie podzielili Niemcy Podhale na cztery grupy:

I. Górali Podhalańskich zamieszkujących zobca Gorców od południa na Skalnym Podhalu z centralnym punktem — Zakopanem.

II. Górali Nowotarskich — zamieszkujących obszar tzw. Ziemi Nowotarskiej lub inaczej Nowotarszczyzny, z punktem centralnym — Nowym Targiem.

III. Wschodnich Górali Nowotarskich z miejscowości o średniowiecznych nazwach — jak Szafłary, Waksmund, Szelembark.

IV. Górali Pienińskich — z okolic Krościenka, rozlokowanych w Przelomie Dunajca.

Dowodów na germańskie pochodzenie ludu góralskiego dostarczały m.in. tradycyjne oznaki kultury góralskiej. W sztuce zdobniczej często występował starogóralski motyw łanowanego krzyża, co znakomicie pasowało do wspólnej przynależności do kultu nordyckiej swastyki. Jedną z najpiękniejszych ozdób — spinka góralska, do złudzenia przypominająca ozdoby wyrabiane przez pentyckich Gotów, spinała dziejowy pomost pomiędzy dwiema odległymi w czasie i przestrzeni grupami etnicznymi.

Powaznym argumentem miały być ponemieckie nazwy miejscowości jako ślady kolonizacji niemieckiej, a tym samym związków z rasą germańską. Przedwojenne spory badaczy historii Polski (a także błędne przesłanki) były wiodą na młyn historyków niemieckich w ich progermańskiej argumentacji. Faktom jest, że po silnym przetrzebieniu ludności polskiej w XIV wieku na tereny Podhala zaczęły przybywać fale osadników niemieckich, ustanawiając na tych terenach swoje prawa administracyjne. Źródła polskie faktem tym nie zaprzeczają, choć w następnych okresach nastąpiło poważne wymieszanie się i zatarte elementów prawa polskiego i niemieckiego. Potwierdzenie osadnictwa niemieckiego na tych terenach znajduje się w nazwach takich miejscowości, jak Szafłary, Krauszów, Waksmund, Harkłowa, Grywałd, Szelembark, Czorstyn, Frydman, Kacwin, Dursztyn, Falsztyn, Krempachy. Tego typu argumenty, jak również niektóre opracowania (np. praca Wł. Antoniewicza „Metalowe zapiski góralskie” wyd. w Krakowie w 1928 r. zostały skrupulatnie wykorzystane przez propagandę niemiecką, która nie zawahała się powoływać na gocką teorię, stanowiącą oparcie dla odrębności ludu góralskiego.

Nieobliczalna, kacykowskie wystąpienie Wacława Krzeptowskiego i rozdumchane przez niemiecką propagandę wypowiedzi o *wdzięczności narodu góralskiego za wyswobodzenie spod polskiego yskusu dopełniły reszty. Na Podhalu padł cień narodowej zdrady.*

(cda.)

Westerplatte

Jednym z pamiętnych epizodów wojny obronnej Polski 1939 roku była obrona Wojskowej Słkudnicy Tranzytowej na gdańskim półwyspie Westerplatte. To właśnie tutaj, w ciągu pierwszych dni września 1939 roku, 182-osobowa załoga pod dowództwem mjr. Henryka Sucharskiego stawiała heroiczny opór dwudziestokrotnie liczniejszym doborowym formacjom niemieckim.

Ze względu na dysproporcję sił oraz uzbrojenia, zawziętość nieprzyjaciela i determinację obrońców, nateżenie ognia i liczbę ofiar — określono półwysp Westerplatte mianem piekła, betonowego worka, reducta straceńców, bastionem śmierci czy nawet małym Verdun. Jego obrońców zaś nazywano bohaterami garnizonem, załogą śmierci lub nieustraszonymi lwami. Mieli się bronić 20 godzin. Wytrwali ... sto pięćdziesiąt.

Kiedy 7 września 1939 roku załoga Westerplatte, ulegając przemocy wroga, składała broń — wojska niemieckie wdarły się głęboko w terytorium Rzeczypospolitej. Utracone zostało Pomorzanie, Wielkopolska i Śląsk. Trwał silny napór Niemców na armię „Kraaków”, która w ciężkich walkach odchodziła na Tarnów i Rzeszów. Cały obszar kraju znajdował się w zasięgu aktywnego lotnictwa niemieckiego. Bombardowały na koncentrację wojsk polskich, wzięły kolejowe, drogi, na miasta i osady, powodując także straty wśród ludności cywilnej. Naród polski, nie wsparty przez zachodnich sojuszników, prowadził bezprzykładną, mężną, samotną walkę w obronie napaźniętego kraju.

Jednym z obrońców Westerplatte był mieszkaniec ziemi dzisiejszego województwa nowosądeckiego — por. Stefan Grodecki. Urodził się w Niedźwiedziu, koło Limanowej w 1903 r. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia na Politechnice w ówczesnym Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie działał społecznie w polskich organizacjach studenckich. W roku 1929 rozpoczął pracę w Dyrekcji Okręgowej PKP w Gdańsku. W tym też czasie został powołany do wojska. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie wrócił do pracy na kolei. W latach 1934-1939 pracował w tzw. Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. Uczestniczył w walkach z Niemcami jako adiutant dwójki obrony Westerplatte i dostał się do niewoli niemieckiej, którą spędził w oflagu Woldenberg II e.

Tuż po wyzwoleniu tego obozu, wiosną 1945 roku wrócił do Gdańska i podjął pracę przy odbudowie portu. Następnie pracował w Gdańskim Urzędzie Morskim i Centrali Zbytu Węgla. W 1957 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie był wicedyrektorem departamentu w Ministerstwie Żegluga, a następnie naczelnikiem wydziału w CPN.

Por. rez. inż. Stefan Grodecki był odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy (za obronę Westerplatte), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Zastępczego Pracownika Morza oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Zmarł w Warszawie 16 sierpnia 1969 roku.

WŁADYSŁAW BARTOSZ

Zaprosili nas

Z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej: Rada Wojewódzka PRON, Wojewódzki Komitet Pokoju i Zarząd Wojewódzki ZBoWiD — na apel poległych oraz na uwinstosowanie pod pomnikami Bohaterów Sądeckich i Braterstwa Broni; Kolo Polskiego Związku Filatelistycznego w Gorlicach na wystawę pn. „Gorlice '89”; Biuro Wystaw Artystycznych w Gorlicach na otwarcie „Galerii przyjaźni i pokoju” oraz drugiej edycji ekspozycji „Artyści przeciw wojnie”; Urząd Miasta i Gminy Tatrzańskich w Zakopanem na koncert orkiestry Harmonie St. Caeccilia” z Holandii; Wojewódzki Sztab Wojskowy na spotkanie z działaczami zbawidowskimi, kombatanami i PRON-em, na którym wręczono awanse i odznaczenia;

● Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych na konferencję prasową poświęconą bezpieczeństwu dzieci na drogach w związku z nowym rokiem szkolnym;

● Komitet Organizacyjny do Grybowa, na wojewódzką inaugurację roku szkolnego 1989/90, połączoną z oddaniem nowej szkoły w Wyskitnej oraz z manifestacją młodzieży pod Pomnikiem Ofiar Faszyzmu.

tysiąca samochodów osobowych i niemal tyle samo ciężarówek i motocykli. Sieć dróg rozwija się wolniej niż motoryzacja, niemal nie poprawia się jej stan techniczny. Można zwiększyć bezpieczeństwo szukając dobrych rozwiązań komunikacyjnych i zmniejszając balagan w oznakowaniach. Nasze opinie przekazujemy wydziałom komunikacyjnym. Nie mamy nowoczesnego sprzętu, by skorzystać z dobrych, światowych programów informatycznych, szukać najlepszych dla bezpieczeństwa ruchu drogowego rozwiązań. Bez pamięci komputera nie możemy nawet szybko odnaleźć kierowcy, który np. zbiegł z miejsca wypadku. Z ówczkiem i notesem trzeba szukać numerów rejestracyjnych w aktach wydziałów komunikacji miast i gmin. Tracimy sporo czasu, a horror na drogach trwa.

W ubiegłym roku wydarzyło się w regionie ponad 770 wypadków, zginęło siedemdziesięciu dwóch ludzi, blisko tysiąc — odniosło rany. Funkcjonariusze ujawnili ponad czterdzieści jeden tysięcy wykroczeń drogowych, ukarali mandatami około trzydziestu czterech tysięcy kierowców i pieszych, skierowali do kole-

gów blisko dwa i pół tysiąca spraw. Tysiąc pięćset kierowców było w stanie nietrzeźwym. Zatrzymano osiemset praw jazdy i ponad tysiąc trzysta dowodów rejestracyjnych za poważne usterki techniczne pojazdów. Jaki będzie bilans tego roku — w dużej mierze zależy od rozsądku ludzi za kierownicą i pieszych.

★

Młodszy chorąży Mieczysław Drożdż, który w Wydziale zajmuje się profilaktyką bezpieczeństwa na drogach, zebrał już stos meldunków o wypadkach w czasie wakacji. Wynikają z nich wnioski: najniebezpieczniejsze dni to poniedziałki, środy i piątki, najmniej kraks — w niedzielę i wtorki. Większość tragedii wydarza się na ruchliwych pozamiejskich szosach, w godzinach porannych i południowych. Sprawcami są najczęściej kierowcy samochodów osobowych, ale często także pieszy. Zmora! Bywają nietrzeźwi, a prym wiodą mieszkańcy rejonów Nowego Targu, Nowego Sącza i Zakopanego (co czwarty wypadek powodują kierowcy i przechodnie po jednej lub kilku „setkach”). Szczególnie złą sławę ma odcinek Szafłary —

Poronin na trasie numer 95. W ostatnim okresie jakby mniej pijanych na drogach, coraz więcej natomiast lekkomyślności i łamania przepisów.

— Nasze działania zapobiegawcze skutkują głównie w odniesieniu do dzieci i młodzieży — mówi chorąży Drożdż. — Przeprowadzamy rocznie ponad siedemset spotkań w szkołach, na koloniach i obozach, z początkiem roku szkolnego organizujemy akcję „Bezpieczna droga”, ucząc pierwszoklasistów zachowania się na jeźdźni i przejeźdźni. Niestety, dzieci bywają często ofiarami nierozwagi dorosłych — kierowców i opiekunów. W zatłoczonych miastach, takich jak Nowy Sącz — jest wiele niebezpiecznych miejsc, zwłaszcza skrzyżowań. Przyjeźdźni kierowcy traktują wewnętrzniejszą arterię — ulicę Batorego i aleję Wolności — jako tzw. drogę nadzerną, podczas gdy nadzernymi, tranzytowymi trasami są ulice Li-manowskiego i Grodzka. Apelujemy o szczególną ostrożność, zwłaszcza teraz, gdy rozpoczyna się nauka w szkołach.

KULTURA, CO OPALIKĄ NOS

Właśnie przed chwilą młoda lekarka w okularach jak oczy gigantycznego motyla pocięła zbranych, jak najlepiej wypoczywać w Tatrach: jeśli już przyjechaliscie państwo w góry, to przynajmniej zostawcie tu, w dole, w mieście. Bo też i zimać nogę trudniej, a serce i płuca też jakoś łatwiej zniosą zderzenie z klimatem. I dodała, chociaż z mniejszym przekonaniem, że w Zakopanem też sporo się dzieje: można zobaczyć Muzeum Tatrzańskie i zwiedzić Atrnę, a najgorsze upały przetrwać na przykład w MPIK. Wreszcie — polazić Krupówkami w dół i w górę. W górę i w dół.

Instruowany tłumek i bez tych rad w góry docierał najwyżej gdzieś pod Kalatówki lub Skocznice, za to w mieście wylewał się ze sklepów, od rana mieszał w cocktail-barze i czatował, myszkował, co by tu jeszcze upolować z resztek materialnego dobra, złapać i przywieźć do domu. Jedni opróżniony portfele zwiłali manatki, inni okupując pocztowe automaty zebrał o rodzinne wsparcie, z nienawiścią patrząc na tych, co z przeciwną wynoszą pełne narecza soku pomarańczowego à 4000 zł litrowy pojemnik.

Natomiast nikogo już nie spotyka się w tym roku pod wielkimi tablicami ogłoszeń, na których reklamowała się zawsze zakopiańska kultura. Afisze na wpół zdarte i trochę nieświeże, jakby wstydliwie skrywały to, co jeszcze w Zakopanem dało się pokazać. Zmieniła się także poetyka ogłoszeń. Teraz reklamują się ludzie biznesu, albo ci, którzy w jakiś sposób chcą zarobić na turystycznym sezonie. Przewodnik zapewniam, że fachowo oprowadza po Tatrach. Spółka przewodnicka uczy wycieczkowego alpinizmu. Alpinista organizuje kurs jazdy na nartach (teraz, w sierpniu, w samym środku lata?). Video-disco, night-club, bar nocny, „Pstrąg” zaprasza. Kultura zepchnięta w kącik popisuje cicho i skromnie, że:

Galeria Hasióra uczyniła miejsca wystawie E. Sutora, regionalnego rzeźbiarza.

W Galerii PSP Jan Sroka prezentuje swoje malarstwo.

W wyremontowanym MPIK — wystawa akwarel R. Hennela.

W BWA — Nikifor i koncert dla dzieci.

„Sztuka Polska” zaprasza na Skibówki — do galerii sprzedażnej pod gołym niebem, a Miejski Ośrodek Kultury na występ regionalnych zespołów z Normandii.

I to już komplet atrakcji, z jakich można skorzystać w środkowym tygodniu sierpnia. Później zresztą będzie podobnie. Zostaną te same wystawy, zmieni się tylko tytuł pogadanki albo nazwa regionalnego zespołu. Dojdą jeszcze „posiady góralskie”, tym razem związane z rocznicą powstania warszawskiego i wybuchem wojny, a w niedzielę wieczorem — recital organowy Józefa Serafina w kościele na Krupówkach.

Od tablicy ogłoszeń w góry Krupówek najbliższej do położonej w ich sercu sprzedażnej galerii PSP, której jedną salę stanowi wystawa, drugą ekspozycja tego, co nie tylko zakopiańscy malarze chcieliby ofiarować krajowemu turystyce. W galerii pustawo, kto chciał, widać już kupił, zresztą to, co tu wystawiono, naprawdę nie zachęca. Większość obrazów malowana w zauważalnej pogardzie dla widza i z przekonaniem, że klient najlepiej oceni tandetę. Są więc i fałszywe „drzeworyty japońskie” — całe, włącznie z ramą, pomalowane na czerwono lub na szafirowo, na nich palma wcale nie subtelnym piórkiem nakreślona. Tanie zresztą jak czerwony barszcz, po osiem tysięcy każdy drzeworyt. Jest też koszmarny lew udurzonego pozowaniem konia za dwadzieścia tysięcy i miniaturowy panienek à la naiwne bohaterki Fredry — też po mniej więcej dwadzieścia. Wisi jeszcze kilka obrazów namalowanych specjalnie „dla ramy”, czyli z autorskim założeniem, że środek i tak gość wyrzuci, a w złoczonej ramie powiesi sobie zdjęcie małżeńskie albo dorodnego jelenia nabytego innym razem. Tylko że za taką kalkulację artysta każe sobie jednak słono zapłacić.

Wszystko co tu napisane, dotyczy w jeszcze więk-

szym stopniu galerii na Skibówkach, przed którą powinny uciekać oczy i kieszenie turystów. Ociera się ona o taki estetyczny skandal, że zwiędzający wpisują w wyłożoną tam księgę jedno słowo: kicz. Nie każdy głupi ceper chce mieć w domu na ścianie gołą babę w butach, przemalowaną z porno-widokówki, albo gobelin z bykiem o tępych wyrazie czy pomalowaną na zielono stokrotkę sprzedaną drogo jako rzeźba. Panowie artyści, ten żart jest nieśmieszny.

Z płócien Jana Sroki malowanych techniką grubo kładzonego oleju, nadających się raczej do wielkich hal fabrycznych lub sal wystawowych, robi wrażenie jeden obraz: ludzie w kolejce do nie wiadomo czego, może do piekła, o twarzach wykrzywionych diabłów. Jest w tej grupie robotnik, jest dyrektor z tęczką i dwie niby pocztowe kumoski pokazujące w złości purpurowe języki. Obraz kosztuje 280 tysięcy! Konkurencyjna cena w stosunku do pieniędzy, jakie chcą dostać za swoje obrazy młodzi malarze z Zakopanego, którzy prezentują się w przedsiönku „u Nikifora” — w hallu BWA. Oni cenią się na milion lub dwa. Cenią się platonicznie. Ich sztuka jest dostępna dla amatorów i to bardzo cierpliwych, bo trzeba wiele dobrej woli, aby te obrazy powiesić w mieszkaniu, a jeszcze i odróżnić malarza X od Ygreka.

Z przedsiönka BWA już tylko krok do Nikifora. Wystawa duża i dająca nareszcie pojęcie o sztuce tego najsutelniej prymitywnego artysty. Jego „wielki świat” — Warszawa równych socrealistycznych linii, nudnej geometrii ulic — wszystko, czym dziś gardzimy i co wyśmiewamy, było dla tego wychowanek pól i łąk



niedoścignym pięknem. Oto lekcja względności wszelkich rzeczy. I ton jego malowanek niezrozumiale gustowny, ten smak do kolorów niezwykłe pięknych. Światem to pokazuje zakopiańska wystawa.

W scenerii wystawy Nikifora — koncert. Dwie dziewczynki, siostry Maklakiewicz, 10 i 17-letnia, grały dla dzieci muzykę poważną. Trzeba było zobaczyć, jak mały osmiolatek, czasem i młodszy, cicho i z uwagą słuchał koncertu. Patrzyli na rówieśniczki, które tak dużo potrafią, kibicowali i jednocześnie niepostrzeżenie chłonili dźwięki. Koncerty dziecięce w Zakopanem w sezonie, to mogłoby być też! Może Maciej Pinkwart, który tak umiejętnie prowadził ten koncert, otworzyłby dzieciom na stałe zakurzoną Atrnę.

Jeszcze tego samego wieczoru poszłam do MOK na koncert artystów z Normandii. I bardzo szybko stamtąd uciekałam. Ze strachu, kiedy zapadło się podo mną jedno krzesło, a drugie tak skandalicznie trzeszczało, że lepiej było już wyjść niż przeszedzieć artystom nad uchem. Żarty żartami, a poważnie: czy nikt nie pomoże w renowacji tej sali, gdzie kulturę trzeba konsumować z narażeniem życia?

Nazajutrz — dzień jak co dzień. Krupówkami w górę i w dół pośród rwącej rzeki ludzi wicznie jedzących: to wate na patyku, to gorący poporn. W cocktail-barze tłum w kolejce pyta sam siebie, czy tysiąc za deser lodowy godzi się jeszcze zapłacić, czy już nie. Ale stoi wytrwale. Omijam bar i sunę do dziupli mieszczącej kasę teatru Witkacego. Stop. Nie ma już kasy, ani gościnnych aktorów. W dziupli zagnieździł się butik sprzedający koszarne plastikowe klamry do włosów i bransolety koloru neonowej zieleni, pewnie do góralskiego ubioru. Kto na zamianie zyskał, kto stracił, widać nie od razu.

A propos koszar. Jego symbole, „pamiątki góralskie”, nadal mają się dobrze. Mała ciupaga z termometrem, góral z górką na pogodę, domek regionalny wyłożony nadmorskimi muszkekami — okazują się, po starych cenach — 600, 1500 i 2000 złotych. Za to pod Gubałówką talerz ręcznie rzeźbiony w liście — 15 tysięcy, a góral bez żalu opuszczający strony ojczone — 50 tysięcy. W Cepeli na Krupówkach na pustych półkach zostały jedynie Mikołaje z filcu. Z wystawy zniknął nawet wielki, mosiężny dzwon Zygmunta, stosowny dla prywatnej grobowej kaplicy. Ciekawe, kto go kupił?

Naprzeciw, wprost pod „Morskim Okiem” trwa wystawa malowanych jeleni o wschodzie księżycy i reprodukcji widokówek z Tatr. Ludzie podchodzą, patrzają, ale nie kupuje nikt. Idą natomiast jak woda wszelakie wydawnictwa tatrzańskie, których sprzedaż odbywa się tuż obok apteki. Ludzie nabycyją wszystko — od mapy Tatr począwszy, na bajkach góralskich skończywszy. I to naprawdę jest piękne w Zakopanem! Ta uliczna sprzedaż kultury rozmaitej i dopiero wtedy żywy! Bo oto nie opodał rozłożyło się, przyjechałszy specjalnie z Krakowa, nowe wydawnictwo „Miniatura” z wyborem dobrych, pięknie wydawanych książek. Mają wszystko: od „Myśli” Piłsudskiego i wierszy Świrszczyńskiej — po regionalia. Zauważyłam na przy-

Emil Biela

U HASIORA

niecudowne słowo stało się ciałem
w zakopiańskiej leżakowni
goście niezwykli za sprawą gospodarza
otrzymują rzecz bezcenną —
wolność myślenia
rzecz jakby zagubioną
ukrytą jak zbójnicki skarb

Hasiór od gór uczył się
i nauczył „wyszywania charakterów”
aby wszyscy mogli scałać
myślą i oddechem
pęknięte niebo nadwiślańskie

Hasiór łamie się z każdym
na progu swego domu
polskim chlebem
przekreślonym polskim krzyżem
z krwawiącą chrystusową
góralską parzenicą
raną w bok



W samotni na Wydarciem

Kasina Wielka — osiedle Wydarte, położone przy trasie z Mszany Dolnej do Limanowej. Pięknie tu o każdej porze dnia i roku. Z dali spoglądają majestatyczne stoki Śnieżnicy, Lubogoszca, Cwilinia. Jedynie przejeżdżające obok samochody psują nastroj zakątką, który obrał za swą siedzibę artysta rzeźbiarz Stanisław Dobrowolski.

Jest synem tej zagórzańskiej ziemi. Pokazuje mi daleko, w górę, miejsce gdzie się urodził, gdzie spędził dzieciństwo. Cztery kilometry w jedną stronę pokonywał dzień w dzień do szkoły w Mszanie Dolnej. Pomagał przy pracy w lesie ojcu — gajowemu w dobrach hrabiny Krasieńskiej. Matki Stanisław Dobrowolski nie pamięta; zmarła, gdy miał trzy miesiące. Wychowywały go trzy kolejne macochy i nigdy nie zasnął prawdziwego ciepła rodzinnego. Mimo to dziś, po wielu latach, z sentymentem wspomina ojcowski dom i dni w nim spędzone zalicza do najpiękniejszych w życiu.

Gdy wybuchła II wojna światowa — miał 13 lat. Chciał koniecznie iść do partyzantów, od których roziło się po okolicznych lasach. Chciał być choć za przewodnika, chociaż nosić amunicję. Przeżył wiele przygód, odcierając się nieraz o śmierć. Wyzwolenie zastało go w Rabce, gdzie pracował jako pomocnik malarza.

Od dziecka lubił rysować, zawsze nosił przy sobie szkicownik, kreślił postacie ludzi, pejzaże, zwierzęta. Rysującego z zapałem chłopaka zauważył arch. Rzepecki z Akademii Sztuk Pięknych. Zaprosił go do Zakopanego — do Szkoły Przemysłu Drzewnego. W roku 1946 wybrał się więc Dobrowolski do gimnazjum, które przeznaczone było dla góralskich synów, przejawiających talent twórczy w drewnie interesujących kompozycji. Nie mając funduszy na opłacenie pobytu w szkole, nosił Dobrowolski na własnych plecach drewno na opał.

Nie ukończył jednak zakopiańskiej szkoły. Powędrował do Krakowa, gdzie życzliwi ludzie pomogli mu znaleźć pracę. On jednak nadal marzył o nauce. Świat widziany swymi oczami przelewał na papier. Rysował bardzo dużo — zwłaszcza piękno Krakowa, jego zaułki, zabytki, różne sceny z życia miasta.

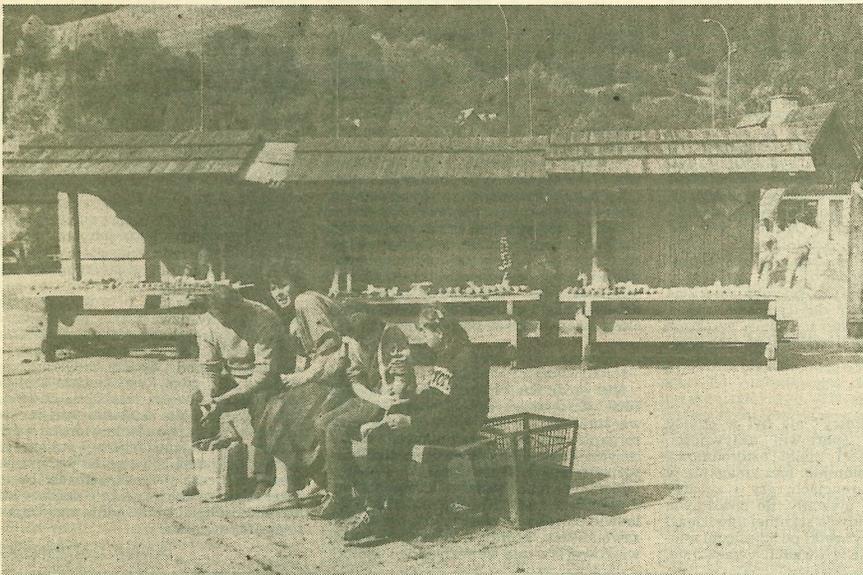
Po jakimś czasie wrócił w rodzinne strony i wydawało się, że będzie musiał iść paść owce. Los jednak okazał się łaskawy. Stanisław Dobrowolski pewnego razu spotkał na ulicy w Mszanie Dolnej prof. Machowskiego, który znalazł go wcześniej. Profesor zaproponował, by chłopak przyjechał do Warszawy, a tam znajdzie się dla niego zajęcia.

kład tomik wierszy pt. „Lemkowie piszą” i... „Góralską kuchnię”. Obok — znów stragan dla innej publiczności: astrologia i chiromancja, horoskopy, a także — *lecz się sam ziołami*. Słowem — kapusta i groch na Krupówkach, ale dzięki temu ta ulica nie tylko łowi i przeżuwa, lecz — żyje.

Umiera natomiast MPlK. Nie dosłownie, bo zewnątrz jest piękny i elegancki niemal, lecz wewnątrz straszny martwota. W czytelni jakiś zabłąkany miłośnik czasopism i kilka etatowych panienek do pilnowania tych gazet, dobra państwowego. Na ścianach — czasami wystawa. Teraz wiszą tu prace Romana Hennela z Krakowa, malarstwo miłe, choć raczej domowe, z którym najlepiej koresponduje jedyny wpis w księdze: *Akwarele i pastele, podziękowań wiele*. W tej właśnie scenarii odbywa się odczyt młodej pani doktor o szkodliwości Tatr, w których panuje górski klimat, czasem wieje wiatr halny, a wtedy ludzie czują się gorzej. Następny temat pogadanki czy też wystawy ma w tytule bezalkoholowość i jej bezsporna wyższość nad alkoholizmem. Na pewno przyciągnie do MPlK cały tłum gości. Oj, nudo i sztampo, wy złe towarzyszyki kultury — myślę ziewając na potęgę po wyjściu z namaszczonej sali i idąc się poskarżyć p. Strachanowskiej z zakopiańskiego Wydziału Kultury, osobie energicznej i trzeźwo patrzącej. Czemu w Zakopanem nie tyle ubogo co nudno, czemu tak czwartorzędnie i peryferyjnie? A pani Strachanowska mówi, że Zakopane dawno już pierwszorzędnych artystów przestało obchodzić. Jeśli nawet przyjadą, to odpocząć po zagranicznych wояżach i żaden nie zechce wystąpić za kwiatek i dziesięć tysięcy. Znak czasu. Gdyby zresztą chciał, i tak nie wystąpi, bo gdzie? Deski na estradzie „Tatrzańskiej Jesieni” ciągle rosną w lesie i nie wiadomo, kto je stamtąd przywiezie i kiedy.

Dla poprawy smaku pora zobaczyć to, co w Zakopanem dobre jest naprawdę. Idę w górę Strażyskiej i w bok, do galerii Rząsy, starannie utrzymywanej w rygorze skromności przez syna artysty. Czeka tu ciche obcowanie ze sztuką, która oczyszcza i zmienia. Sztuka mówiąca o niebanalności ludzi poprzez twarze wyrazistych, nietypowych madonn. O cierpieniu.

A wieczorem — teatr. *Cabaret Voltaire*, czyli trzy godziny oczyszczającej zabawy, weselości i opisu aktorskiego kunsztu. Dobrze, że Zakopane ma teatr. Taki z pierwszej ręki, nieprovincialny. On jeden daje widzom posmak Zakopanego Witkacych i Szymanowskich, szalonego miasta cudów. A także — przypomina, jaką odtrutką na świat może być kultura.



Zdjęcia — MICHAŁ SROKA

Przez jakiś czas pracował Dobrowolski wraz z prof. Machowskim w pracowni znanej rzeźbiarki, pani Kamińskiej-Trzczyńskiej. Nie chciał jednak wykonywać rzeczy pod dyktando — chciał przez swe rysunki i rzeźby pokazać świat i ludzi tak, jak on to widział.

Zgłosił się do Akademii Sztuk Pięknych jako wolny słuchacz. Zdał egzamin konkursowy. Uczył się znakomicie, z typowo góralskim samozaparciem. Zdobył dyplom, dzięki wielkiej pracy nad sobą, wielu wyrzeczeniom. Po ukończeniu Akademii pracował jakiś czas przy konserwacji zabytkowych budowli Warszawy, między innymi pałacu w Wilanowie.



Teśknota za rodzinnymi stronami przynęcała go z powrotem pod Lubogoszcz. Kupił za zaoszczędzone pieniądze starą stodołę, zaadaptował ją do zamieszkania i na pracownię.

Stanisława Dobrowolskiego nie interesują rzeźby proste, wygładzone, wypielegnowane — w jego rzeźbach często można zauważyć zadziór, drzazgę, odprysk, które pozostawia na swym dziele jak przywilej materiału, z którego powstała dana praca. Może dlatego jego twórczość tak mało jest rozumiana, czasami nawet ignorowana przez środowisko, w którym żyje. On jednak tak mówi o sobie: *Muszę ukazywać piękno ojczyźstych stron. Jestem twórcą współczesnym, ale muszę być góralem. Moje prace mają formę surową, ostrą, mogą widza „przerazić”, mogą go jednak przyciągać. Nie zamierzam się przypodobać. Prace moje mają być ostre jak skąty, dzikie. Z mojej pracowni widać Lubogoszcz, Cwilin i inne wierchy, a z nich szerokie niebo, szeroki świat.*

Maluje również akwarele, wykonuje piękne rysunki ołówkiem i tuszem. Każde dzieło Dobrowolskiego każe człowiekowi głębiej spojrzeć w duszę artysty, zobaczyć jej bogactwo, miłość do rodzinnej ziemi. Czasami jakiś symbol, znak na obrazie mówi o wiele więcej niż cała kompozycja.

Miał Dobrowolski kilka indywidualnych wystaw w Rabce, Mszanie Dolnej, Nowym Sączu, często spotyka się z młodzieżą, opowiada o swej twórczości, o trudnej drodze artysty pochodzącego z gór.

Przez ostatnie kilka lat pracował przy rozbudowie domu. Chce urządzić stałą galerię swych prac, aby przejeżdżający obok szosa goście zaglądali tutaj.

Tekst i zdjęcia JAN URYGA

Krzyżanowska

Nazwisko dzisiejszej gwiazdy (w każdym razie bohaterki cotygodniowego „gwiazdozbioru”) nie jest jeszcze powszechnie znane. To znaczy — znane jest, ale w odniesieniu do zupełnie innej osoby. Mianowicie znakomitej aktorki krakowsko-warszawskiej, Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej. Pani Teresa, jedna z największych gwiazd sceny polskiej, aczkolwiek śpiewa — nie jest przez osobą, którą można by pod jakimkolwiek pozorem zaliczyć do tłumy zaludniającego polskie estrady piosenkarskie i rozrywkowe. Przeto nie o nią dziś idzie (choć byłoby w tym przypadku wiele do powiedzenia i oplotkowania, choćby sensacyjna — męska! rola Hamleta, kreowana przez T.B-K. w ostatnim spektaklu Andrzeja Wajdy).

Jest w Polsce jeszcze jedna Krzyżanowska, nieporównanie mniej znana niż pani Teresa. Także aktorka! I to aktorka nie byłaby jaka. Mimo młodego stosunku do wieku Bożena Krzyżanowska (bo o niej mowa) — osiągnęła też niejaki rozgłos w teatralnym światku. Przez kilka lat, po ukończeniu krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, grała w nowohuckim Teatrze Ludowym. Od dwóch albo trzech sezonów (nie pamiętam dokładnie) — pracuje w Teatrze Nowym w Poznaniu. Teatr ten, prowadzony żelazną ręką Izy Cywińskiej, słynie z doskonałego zespołu Państwowej Osobliwie kobiecego. O jednej z gwiazd tego zespołu, Danieli Popławskiej — pisałem przed kilkoma miesiącami na tych łamach. A przecie można by śmiało podobny felieton poświęcić i Kazimierz Nogałównie, i Dorocie Lulce, Dorocie Stence, Marii Rybarczyk...

Bożena Krzyżanowska nie zdobyła jeszcze w samym poznańskim zespole statusu gwiazdy. Uchodzi w gronie znakomitości za aktorkę młodą. Tak jest w dobrych teatrach. Osoby, które gdzie indziej byłyby ozdobą każdego przedstawienia — tam czekają w długiej kolejce na swoje „pięć minut”...

Bożena Krzyżanowska postanowiła wszakże owe „pięć minut” przyspieszyć. Postanowiła wykorzystać obecną modę na „piosenkę aktorską”.

Wrocławski Przegląd Piosenki Aktorskiej, festiwal, o którym niejednokrotnie wspominałem (jako że to najwartościowsza i najsympatyczniejsza impreza w całej polskiej, pozał się Boże, estradzie) — stwarza szansę dla takich właśnie jak Krzyżanowska ambitnych, aczkolwiek pozbawionych należytej talentowi dozy szczęścia aktorek (i aktorów). Krzyżanowska postanowiła więc śpiewać. Zanim jednak przystąpiła do wrocławskiego konkursu — została obsadzona w spektaklu „Decadance” Jerzego Satanowskiego. Wybitny ten kompozytor zrealizował w poznańskim teatrze montaż własnych songów, pieśni etc., inspirowanych poezją Pawlikowskiej. Przedstawienie okazało się bardzo dobre! A że Bożena Krzyżanowska grała w nim (i śpiewała — jako się rzekło utwór był muzyczny) jedną z najważniejszych ról, przeto na nią spadło sporo pochwał wypracowanych przez autora i zespół...

Na tegoroczny wrocławski konkurs przyjechała więc Krzyżanowska w roli faworytki. I rzeczywiście! Wykonaniem świetnych utworów Janusza Grzywacza (jazzmana i kompozytora fascynującej muzyki teatralnej), do których teksty dopisał wybitny poznański bard Grzegorz Tomczak — sprawiła Bożena wielkie wrażenie na publiczności i jurorach. Otrzymała też jedną z głównych nagród. Po koncercie laureatów mówiono nawet, że stała się jej krzywdą, w postaci podzielenia głównej nagrody na kilka jeszcze osób. Ze jej właśnie i tylko jej się należała.

Tę opinię Bożena potwierdziła od czasu do czasu. Wystąpiła w warszawskim „Festiwalu Życia” — z ogromnym sukcesem. Podczas olsztyńskich „Spotkań Zamkowych”, gdzie również prezentowali się laureaci tegorocznego konkursu wrocławskiego — była bezsprzecznie zjawiskiem.

Krzyżanowska ma na estradzie coś demonicznego. Coś niemal fizycznie wyczuwalnego, choć leżącego w sferze metafizycznej zgola. Śpiewa muzykę nietławą, nagraną wcześniej na syntezatorach Mistra Grzywacza, muzykę wymagającą nie lada kompetencji warsztatowej, muzycznej właśnie. W tej muzyce Bożena radzi sobie nadspodziewanie. Frazuje bezbłędnie, dziełko zgodnie z zamysłem autorów tekst (zarówno muzyczny; jak literacki), gdy trzeba — swinguje nawet!

Przede wszystkim jednak jest aktorką. I jako aktorka wnosi na estradę ten specyficzny rodzaj samodyscypliny, którego nie uświadczysz u tzw. zawodowych piosenkarzy. Każdym ruchem, każdym gestem, uśmiechem, stąpieniem buduje postać. Oryginalną, nieco jakby odrealnioną, somnambuliczną, jakby nierzeczywistą. Osmętnię jakąś młodo-polską? Femme fatale? Licho wie — w każdym razie jest to postać nie znajdującą na polskiej estradzie prawzoru i odpowiednika...

Bożena planuje obecnie nagranie większej ilości, pióra Grzywacza. Fragmenty słyszałem. Są fantastyczne! Czyżbyśmy byli świadkami narodzin nowej Artystki!?

„Gwiazdą” się bywa. Artystką się jest, raz na zawsze... Trzymajmy kciuki za Bożenę Krzyżanowską.

Od 13 sierpnia piłkarze Klubu Sportowego „Podhale” Nowy Targ grają na boisku w Waksmundzie. Fakt ten poruszył lokalną opinię, wywołując komentarze raczej jednoznaczne.

Boisko piłkarskie nie opodal siedziby Klubu już dość dawno zamienione zostało na korty tenisowe (których nie brak w mieście, bo ma je także hala „Gorce”) i dopiero teraz przywraca się mu powoli pierwotną funkcję. Tak też jedyną — zresztą bardzo dobrze utrzymaną — murawę oferuje w tej chwili letni stadion Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Sprawę exodusu nowotararskich piłkarzy do Waksmundy wyjaśnia ze swej strony p.o. dyrektora MOSiR inż. Roman Matyasik.

— Zaczniemy od tego, że nikt z przedstawicieli Klubu nie zwracał się oficjalnie do dyrektora Ośrodka w sprawie wynajęcia płyty piłkarskiej. Ponieważ jednak działacze Klubu, a w szczególności działacze Sekcji Piłki Nożnej, rozpowieszchnię w różnych środowiskach Nowego Targu pogłoski o ogromnych obciążeniach finansowych nakładanych rzekomo przez MOSiR na tę Sekcję, czuje się w obowiązku odpowiedzieć.

Otóż MOSiR jest zakładem budżetowym, ale w związku z dużym ograniczeniem a w niektórych przypadkach wręcz wstrzymaniem dotacji, musi — jako gospodarz obiektów sportowych — samodzielnie zarabiać na ich utrzymanie. Pociąga to konieczność rozwijania różnego typu działalności gospodarczej i Ośrodek tak czyni, tworząc punkty gastronomiczne, urządzając giełde samochodową i jatke, dzierżawiąc plac targowy. Koszty utrzymania obiektów są jednak bardzo wysokie, a składają się na nie rosnące koszty robocizny, materiałów i pracy sprzętu. Pracownicy Ośrodka starają się bardzo, aby obiekty były zadbane, estetyczne, zawsze sprawne technicznie — i efekty latwo zauważyć. Bieżąca konserwacja, ulepszenie i rozbudowa tych obiektów wymagają oczywiście ogromnych nakładów, co silną rzeczą wpływa na ceny, po jakich wynajmują się je klubom sportowym, zakładom pracy, szkołom i innym instytucjom. Ceny obowiązujące w tej chwili są właściwie cenami umownymi — podam tylko, że wynajęcie stadionu wraz z zapleczem kosztuje teraz 20 000 zł za godzinę. Nigdy jednak — zarówno w tym roku jak i w latach poprzednich, kiedy ceny były niższe — nie stosowano w rozliczeniach z Klubem „Podhale” maksymalnych stawek, lecz pięćdziesięcioprocentowe zniżki. Potwierdzają to wystawiane przez MOSiR rachunki. KS „Podhale” korzystał z obniżonej ceny wynajmu płyty stadionu, choć MOSiR, jako samodzielna jednostka gospodarcza, nie ma żadnego obowiązku stosowania jakichkolwiek ulg wobec Klubu. Docenialiśmy jednak znaczenie Klubu dla miasta i jego rolę w rozwijaniu piłkarstwa na tym terenie.

Trzeba równocześnie zaznaczyć, że na koszty wynajmu stadionu bardzo rzutują koszty obsługi technicznej — jest to każdorazowo prawie połowa kwoty, jaką MOSiR obciąża Klub. Każde rozgrywki wymagają

zatrudnienia dwóch pracowników MOSiR — ponieważ zawody odbywają się najczęściej w wolne soboty i w niedzielę, a są to dla nich godziny nadliczbowe, rosnie także stawka. Pracownicy znaczącą rolę na boisku, zakładają siatki i chorągiewki, w trakcie zawodów przebywają na obiekcie i są do dyspozycji zleceniodawcy, po meczu porządkują stadion. Znaczącą trudną sytuację finansową KS „Podhale”, proponowaną na piśmie Zarządowi Klubu, by — dla zmniejszenia kosztów — obsługi technicznej zawodów piłkarskich trampkarzy, juniorów i seniorów wykonywali zainteresowani samodzielnie i własnym sprzętem, bez udziału pracowników MOSiR. Wynajęcie płyty kosztowałyby ich wtedy 10 000 zł za godzinę, czyli o 5 000 zł mniej, niż placą teraz w Waksmundzie. Propozycja pozostała bez echa.

Miejski Ośrodek systematycznie udostępnia urządzeniu lekkoatletyczne zawodnikom drużyny hokeja na lodzie do przeprowadzania sprawdzianów i w ogóle nie bierze za to pieniędzy. Nie można go więc pościć o niechęć do udzielania

że wiele do życzenia pozostawia także stopień zainteresowania większością kierowników i wychowawców kolonii dobrze zorganizowanym, czynnym wypoczynkiem swoich podopiecznych. Do spartańskich konkurencji stanęło ledwie trzysta dziewcząt i chłopców, a widząc grupy snujące się ulicami w różnych kierunkach lub puszczone samopas w rynku, trudno było oprzeć się wrażeniu, że to bardzo niski procent dzieci wypoczywających w mieście i w okolicy. Trudno rozeznac, dokąd prowadzili wychowawcy kolonijną młodzież, bo łók na jedynym basenie musiały skutecznie zniechęcać, a kąpiel w obu Dunajcach to już od dawna zakazana i wrażliwa przyjemność, nie ostał się także po regulacji potoków większy kawałek trawiastego brzegu z drzewkami, krzaczkami, jakimś cieniem i miejscem do plażowania.

Ciekawiej zapowiada się natomiast początek jesieni, zwłaszcza dla amatorów piłki nożnej. We wrześniu mają się odbyć cztery piłkarskie imprezy:

— mecz o mistrzostwo III ligi państwowej drużyny najprawdopodobniej „Gar-

polskich zawodach. Tylko trzy kluby w Polsce mogą się wylegitymować taką liczbą młodych skoczków. W Klubie zostało 16 chłopców — wykryzysli się ci o słomianym zapale, a wytrwali tworzą teraz zwartą grupę. Najlepszymi w skokach okazali się ubiegłej zimy nowotarzańskie z VIII klasy: Andrzej Gąsienica, Piotr Markowicz i Jacek Huzior. Startowali już w mistrzostwach Polski młodzików, ale nie zdołali wygrać się z trzeciej dziesiątki. Dwubojski, Gąsienica i Markowicz, zajęli miejsca w drugiej dziesiątce — trzeba im to policzyć za osiągnięcie, bo stażem klubowym i czasem treningu nie mogli się równać z konkurentami.

Trener ambitnych chłopców, Wojciech Chudoba, marzy po cichu, że w sezonie zimowym 1989/90 dochowa się już jakiegoś medalisty. W zeszłym roku brakło odporności psychicznej — Andrzej Gąsienica, bezsporny kandydat na medalistę, zdenerwował się i zepsuł skok. W Zakopanem, stając do zawodów z rówieśnikami, zajmowali „kowanianie” II i III miejsca. A w ogóle trenują pilnie (na treningi uczęszcza też Jurek Jaróg, walcząc ze skutkami ciężkiej ubiegłorocznej kontuzji), skaczą odważnie, nie czują jeszcze strachu przed upadkiem, są w dobrej kondycji. Większość z nich, nawet dziesięcioletni Marcin Dziobon, zaliczyła już skoki na sześćdziesięciometrowej krowki. Władek Klimowski, junior młodszy, choć przyszedł bardzo niedawno, konkuruje z zakopiańczykami, którzy trenowali 4—5 lat. Są w Klubie także chłopcy z Maruszyni i Waksmundy — wsi, gdzie kiedyś istniały skocznie usypane w leśnych przeciekach, ale teraz zarosły i mało kto o nich pamięta.

„Kowanianie” są już dobrze ubrani — zakopiańska Spółdzielnia Krawiecka zadbala, by mieli estetyczne i mocne kombinезony, buty mają z krosnińskiej fabryki. Tylko narty nowotarzańskie są o wiele gorsze niż sprzęt ich rówieśników z zakopiańskich i śląskich klubów — skaczą na „Germinach” starego typu albo na „Tatrach”, podczas gdy tamci mają „Elany”. Rysuje się teraz szansa zatrudnienia drugiego trenera — od biegów, by można było rozwinąć dwubojski, ale ponieważ rzecz nie jest jeszcze sfinalizowana, poprzestaniemy na informacji, że będzie to najpewniej kobieta, kilkukrotna mistrzyni Polski na długich dystansach.

Pod opieką MOSiR, przy pomocy działaczy, którzy wiele serca i pracy oddali młodemu Klubowi, Stanisława Dziobona i Andrzeja Jaskierskiego — żyłoby się „kowanianom” całkiem nieźle, gdyby nie brak pieniędzy, który zmusza Klub do szukania możliwości zarobienia na swoje potrzeby albo do szukania sponsorów. Gdyby któryś z zawodników dostał się do kadry — wymaga już lepszego sprzętu, a i koniecznością się staje wybudowanie jakiegoś zaplecza przy skoczniach, bo na razie chowają chłopcy swoje narty w kilku miejscach, biuro zawodów urządzają w prywatnym domu.

ANNA SZOPIŃSKA

Na wygnaniu?

pomocy Klubowi Sportowemu „Podhale”. Nieodpłatnie udostępnia stadion letni także żołnierzom jednostki WOP i młodzieży szkolnej. Wykaz imprez i zawodów sportowych, podczas których korzystano za darmo ze stadionu i płyty piłkarskiej, jest do wglądu w Ośrodku.

Jako sędzia piłkarski i miłośnik tej dyscypliny, mam sporo sympatii dla piłkarzy i chętnie okazałbym im większą życzliwość. Twarde wymogi reformy stawiają jednak pod znakiem zapytania dalsze istnienie naszego Ośrodka, jeśli nie zmieni się forma działalności i jeszcze bardziej nie rozwinie aktywności gospodarczej. Z docierających informacji wynika, że od przyszłego roku zniesione zostaną wszystkie dotacje, więc nasz i podobne mu ośrodki w innych miastach będą się musiały przekształcić albo ulegnąć rozwiązaniu.

☆

Sezon „ogórkowy” nie był w stolicy Podhala porą sportowej aktywności. Przyjezdne dzieci miały czterodniową Spartakiadę Kolonijną, lecz zmagania w różnych konkurencjach, gry i zabawy sprawnościowe ujawniły, ile pozostawia do życzenia kondycja szkolnej młodzieży, jak wyglądają sylwetki po dziesięciu miesiącach ślęczenia w ławkach. Okazało się,

barni” z nie znanym jeszcze przeciwnikiem

— mecz piłkarski o beczkę piwa pomiędzy MOSiR Nowy Targ a ZWW „Cepelia” Zakopane

— mecz o mistrzostwo II ligi kobiet pomiędzy drużyną „Telpodu” Kraków a „Błękitnymi” Tarnów

— mecz towarzyski „Telpodu” Kraków z I-ligową drużyną kobiet ze Słowacji.

Damską piłkę w Nowym Targu będzie można oglądać po raz pierwszy. W świecie już się ponoć przyjęła ta dyscyplina, na Podhalu pewnie jednak wywoła mieszaną uczucia, choć miłośnikom piłkarstwa dostarczy zupełnie nowych wrażeń. A czy osiągnięcia pań rozbudzą w piłkarzach KS „Podhale” ambicje wyjścia z klasy okregowej — pokaże przyszły sezon.

☆

Nie próżnowali przez lato chłopcy z LKS „Kowaniec”, choć kłopoty finansowe sprawiły, że nie udało się dla nich zorganizować obozu treningowego w Zubrzycu. Po suchej zaprawie na stadionie rozpoczynają właśnie treningi na pokrytej igieltem małej skoczni w Zakopanem. Pomimo, że LKS „Kowaniec” istnieje za ledwie od roku, wystawia grupę siedmiu zawodników, którzy w swojej kategorii wiekowej startują we wszystkich ogólnie-

TADEUSZ STUDZIŃSKI

(7)

STADNINA GUBERNATORA

Gdzieniedzie w bagnie ciemniaki zakola rzeki lub jej martwe rękawy, odcięte od głównego koryta. Jedne z nich dasyły jeszcze oparem, gdy inne spały pod gruną szymba lodu. Wszędzie mokradła, torfy i jeziora. Ponuro było wokół nas. Oprócz Czarnego Dunajca, płynącego tu kilkoma rynnami, czekało nas przejście przez dopływ Czarny, a dwa kilometry dalej dopływ Czerwony. Przed nimi i za nimi równieży chłopy na nas parę cieków nie nazwanych. Słowem, czekała na konie cała siatka bocznych ramion poplatanej rzeki. Nie liczyłem, że na tych bezdrożach trafimy na mosty. Najgorzej, że mosty nie miał się bagien. Toteż nurtowała mnie obawa, aby ktoś z nas nie zapadł po brzuch. Niebo dostroiło się do obrazu ziemi, coraz bardziej zakryte chmurami, czy mgłą? Niepełny księżyc nie mógł przebić ich pokrywy.

— Ależ paskudnie — rzekł Malinowski — nie chciałyby tu zginać!

Rzeczywiście. W mokradle nie jest przyjemnie nawet umarłym. Surowy krajobraz budził we wszystkich niemię skąjżenia. Niedawno, tam wyżej, było prawie wesoło, aż

tu nagle zrobiło się przynębiająco. Ustały nawet szept. Każdy przetrwał w milczeniu odychający pejzaż. Uroda ziemi to raduje, to znów zasmuca wędrowca, który stale przebywa pod niebem. Za nami woda i przed nami woda sprawiała wrażenie pułapki. Jak okiem zatoczył — nie rosło ani jedno drzewko. Nigdzie nawet krzaka. Brrr... Byłe prędzej się stąd wydesta!

Przeszliśmy już trzy rozlewiska z widocznym prądem, bez lodu. Pozostały jeszcze dwa szersze koryta. Powiedzieliśmy o nich chłopi z Pieniążkowiec. Na tym Polesiu wyjątkowo się nam przydał. Bez nich byłoby niewesoło. Dze myśli dokuczały przy tej okazji.

Ale, co to? Ustyszałem z tyłu ciche śmiechy. Widocznie niektórym znużyła się brzydota matki ziemi i młodość upomniała się o zastryk optymizmu. To Jelitko opowiadał coś półszepem chłopakom. Sam byłem ciekaw i podniosłem nauszniki, aby posłuchać fragmentu jego monologu.

— ... Dzisiaj każdy coś dostał w prezencie na niedzie-

łę — powiedział doktor Jelitko. — Agronom od porucznika powitwiano. Baga pięć skór, oprutego barana od nas, a od owiec trochę bobków za koszulę. No i urlop do końca wojny. Do Boruty poszła klacz i kilkanaście arabów. My klacz, pół stada koni i cały kierdel. Moja kuma zahaczyła baraninę na tuzin obiadów. A jeden parobek w ucho od Krakowiaka...

— A coś ty dostał, doktorze? — spytał Malinowski.

— Córke — odpowiedział Jelitko zagadkowo.

— Jakże to? — spytał Zbik. — Czy skończyła osiemnaście lat?

— Nie cudzą córkę, a swoją! — wyjaśnił Jelitko. — Przysięgam Bogu! Pani Stolarzowa powiedziała, że jej koleżanka z Zakopanego urodziła tydzień temu. Stolarzowa była wczoraj w Zakopanem i wstąpiła do młodej matki. No i teraz wiecie, że za te nowinę zastawiliśmy jej mniejszego barana. Porucznik pozwolił całemu...

— Posypały się dalsze pytania do Jelitki z próbą o szczegóły.

Gdzieś tak w lutym — wyjaśnił Jelitko — chodzę do niej wieczorami. To się zgadza. Włosna poplakała, co będzie! A ja do niej: — A co ma być! Syn albo córka, nie martw się! W psyk za to dostaliśmy.

Przewodnik, który aż do tej chwili szedł w milczeniu, rozeźmiął się.

— Nie tak głośno! — zwrócił mu Zbik uwagę.

— A jaki posag skrzyjęs dla córki, doktorze? — spytał Malinowski.

— Oprócz tego co mam na sobie, majątku nie posiadam. Matka biedna. Trzeba najpierw zarobić na chrzciny — odpowiedział Jelitko.

— Pożalowałem ofiary miłości Jelitki i obiecałem dziecku prezent.

— Córka plutonu dostanie kilka tysięcy od wszyst-

Murowaniec

Hala Gąsienicowa, ze względu na niezbyt dużą odległość od Zakopanego (ok. 8 km) i malowniczy krajobraz, od dawna cieszy się ogromną popularnością. Panorama szczytów Żółtej Turni, Kościelca i Świnicy oraz położenie Stawów Gąsienicowych (wspaniały widok z Kasprowego Wierchu) — stanowią — nie wymagającą zbyt wiele reklamy — zachętę dla rzeszy turystów. Przez Dolinę Gąsienicową, na której zalega Hala, przebiega granica między Tatrami Zachodnimi a Tatrami Wschodnimi. Zimą Hala Gąsienicowa i jej otoczenie stanowią raj dla amatorów „białego szaleństwa”.

W roku 1890 Towarzystwo Tatrzańskie wykupiło część Hali Gąsienicowej wraz ze znajdującymi się tam dwoma szlakami. Cztery lata później szlaki połączone, adaptując je na małe schronisko. Przetworzył ono do 1945 r. W tym okresie wielokrotnie było remontowane i modernizowane.

Od 1920 r. pieczę nad schroniskiem sprawował Warszawski Oddział Towarzystwa Tatrzańkiego. Dochody uzyskiwane z jego działalności przeznaczano na budowę nowego obiektu, który na wysokości 1500 m n.p.m. rozpoczęto wznosić już w 1921 roku. Mury schroniska wzniesiono z bloków skalnych i granitowych głazów, sprowadzanych z pobliskiego kamieniołomu oraz spod ścian Kościelca. Materiały

budowlane, jak również robociznę zapewniło ówczesne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Uroczyste otwarcie schroniska (o 50 miejscach noclegowych, z kuchnią i jadalnią), nastąpiło 12 lipca 1925 r. Dokonał go prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski. W pięć lat później na murze schroniska odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Adama Asnyka, wielkiego poety i miłośnika Tatr.

Zaraz po zakończeniu II wojny światowej — którą schronisko przetrwało bez szwanku — zostało uruchomione przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. W latach 1950-51 popularny „Murowaniec” wyremontowano i zmodernizowano. 5 grudnia 1963 r. w wyniku pożaru spłonęło poddasze schroniska i wieżyczka, zniszczeniu uległy także niemieckie piętrowe. Odbudowa — dzięki pomocy wojska i turystów — trwała tylko cztery miesiące. Oddane ponownie do użytku 5 kwietnia 1964 r., czynne jest — mimo remontów — bez przerwy po dziś dzień. 14 września 1969 r. w jadalni odsłonięto tablicę upamiętniającą zasługi Stanisława Osieckiego, budowniczego „Murowańca”.

Jak dostać się do schroniska na Hali Gąsienicowej? Najłatwiej wyjechać kolejką linową z Kuźnic na Kasprowy Wierch, skąd przez Suchą Dolinę Stawiańską idzie

się, za znakami żółtymi, około 1 godziny. Również z Kuźnic, ale od przystanku PKS wdrucie się, za znakami niebieskimi, przez Boczań, Skupniów Uplaz, przełęcz między Kopami i Królową Rówień około 1 godziny i 45 minut.

Schronisko PTTK „Murowaniec” czynne jest cały rok. Dysponuje 109 miejscami noclegowymi w pokojach od trzy — do dziesięcioosobowych. — Obecnie ceny za nocleg u nas — mówi kierownik schroniska na Hali Gąsienicowej, Andrzej Kusin — mieszczą się w granicach od 2600 do 3300 zł. W bufcie prowadzimy całonocne wyżywienie dla turystów indywidualnych i wycieczek zbiorowych. Stawka żywnościowa pełna skalkulowana została w wysokości 4,5 tys. Turysty jednak, szczególnie ci z mniejszymi zapasami gotówki, jedzą posiłki za niższe kwoty, w granicach 2 — 2,5 tys. zł. Jest to możliwe, jako że przygotowujemy szereg tańszych dań, dużo surówek. Nie chwalamy się mogą powiedzieć, że w całym Zakopanem nie zje się obiadu za 1500 zł, a u nas jeszcze można. To ważne, bowiem widać po frekwencji gości, że ludzimu zaczyna brakować pieniędzy. W sierpniu tylko od piątku do niedzieli mieliśmy komplet turystów, w pozostałe dni tygodnia w schronisku było luźno.

Od 10 maja do 10 czerwca br. przeprowadziliśmy drobne remonty w „Murowańcu”. M.in. wymieniano rury, którymi płynie woda doprowadzana z Czarnego Stawu Gąsienicowego. Wymalowano wszystkie pomieszczenia. Przydałby się jednak — i to w najbliższym czasie — generalny remont obiektu, połączone z modernizacją, bo schronisko jest naprawdę bardzo stare...

(Rz.)

Powiedzieli nam

Jerzy Galon — kierownik KKS „San-decja”

— Mamy w naszym klubie pięć sekcji: piłki nożnej, siatkówki kobiet i mężczyzn, brydża sportowego oraz szachową, w których ćwiczy około 350 zawodników i zawodników. Utrzymanie sekcji wymaga sporych nakładów finansowych. Dotuje nas Wydział Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego. Otrzymujemy dotacje celowe, z przeznaczeniem na place i na zakup sprzętu sportowego. Patronat nad klubem sprawują Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Pomagają nam też: znany producent żywności — „Konspol” oraz „Andrema” — przedsiębiorstwo polonijno-zagraniczne zajmujące się konfekcją. Inne zakłady służą nam pomocą raczej sporadycznie, na tyle, na ile je stać.

— Prowadzimy działalność gospodarczą, którą chcielibyśmy rozszerzać. Szkopuł w tym, że w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju... każdy chce to robić. Zysk dzielony jest według regulaminu, a zgodnie ze statutem klubu na zakup sprzętu sportowego oraz na dodatkowe potrzeby, np. remonty obiektów klubowych.

— Mamy ekipę wycinającą drzewa i krzewy pod liniami wysokiego napięcia. Dzwale i pilzarze do tego specjalistycznego zespołu powoływani są dorywczo, w zależności od potrzeb klientów. Ostatnio ekipa wycinała drzewa i krzewy w Skarżysku-Kamiennej, co przyniosło nam dość znaczny dochód.

— Korzyści finansowe daje również kapielisko nad Lubinką. Dochody te są jednak w dużym stopniu uzależnione od warunków atmosferycznych. Kapielisko nie jest własnością klubu lecz podlega Urzędowi Miasta. My tylko sprawujemy nad nim opiekę.

— Prowadzimy też działalność handlową. Posiadamy sklep brzozy odzieżowo-sportowo-turystycznej (przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu), kioski na stadionie (oferujący ciepłe dania, słodycze, napoje i lody) oraz bufet w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli.

— Nasza pralnia służy przede wszystkim zaspokajaniu potrzeb klubu, wykonuje jednak również usługi dla ludności, choć w niewielkim zakresie.

— Pewne korzyści finansowe czerpiemy też z obsługi dwóch parkingów — przy ul. Bohaterów Narwiku (całodobowy, strzeżony) i na Placu Zamkowym (strzeżony, czynny w godzinach od 7. do 19.). Odpłatnie wynajmujemy także nasz autokar na wycieczki dla instytucji nowosądeckich. Mamy w klubie drugi autokar, ale nadaje się on wyłącznie do... kasacji.

— W najbliższej przyszłości (konkretnie — 31 sierpnia br.) mamy przejąć od Spółdzielni 1-Maja 25-osobową brygadę, która zajmowała się załadunkiem i wyładunkiem materiałów i surowców w ZNTK. Zarząd klubu uważa, że działalność ta winna przynieść nam dodatkowe korzyści finansowe. Oprócz tego klubowy zespół gospodarzy (pracownicy zatrudnieni w klubie na zasadzie umowy-zlecenia) zajmują się czyszczeniem wagonów w ZNTK.

— Kiedyś wykonywaliśmy usługi stolarskie. W ramach działalności gospodarczej wykonywaliśmy na zlecenie oddziału CO-IT tablice informacyjne, tematycznie związane z województwem nowosądeckim. Teraz już tego nie robimy...

Przebieg wojny obronnej 1939 roku na terenie naszego województwa znalazł odbicie także w filatelistyce. 1 września 1939 roku wydany został przez Pocztcę Polską obrotowy znak z kolekcji „Wojna Obronna” — poświęcony bitwie pod Jordanowem. Przedstawia fragment bitwy oraz portret pułkownika dyplomowanego

Wrzesień '39 w filatelistyce

Stanisława Maczka, dowódcy 10 brygady kawalerii zmotoryzowanej. Przypomnę, że brygada stanowiła odwód Armii „Kra-

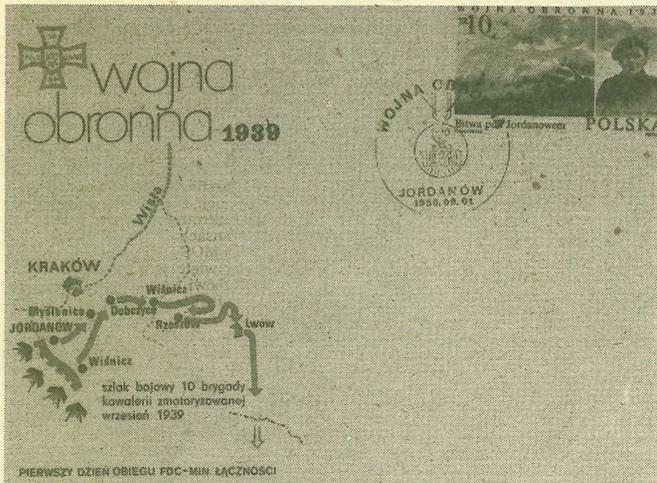
ków” oraz Naczelnego Wodza. W pierwszym dniu wojny dwa pułki (24 ułanów oraz 10 szturców konnych) zajęły pozycje obronne na linii Jordanów — Rabka — Chabówka z zadaniem powstrzymania marszu drugiej niemieckiej dywizji pancernej. 2 września rano nastąpiło główne uderzenie niemieckie i najcięższą walkę stoczono w miejscowości Wysokie koło Jordanowa. Pomimo przegranej bitwy, w której Niemcy użyli około 180-200 czołgów, brygada utrzymała swe pozycje do 4 września, kiedy to na rozkaz dowództwa wycofała się za Dunajec w rejonie Tarnowa.

Ministerstwo Łączności wydało również kopertę pierwszego dnia obiegu (FDC), na której przedstawiono szlak bojowy brygady Maczka. W dniu tym w Urzędzie Pocztownym w Jordanowie stosowany był także stempel okolicznościowy.

★

Z okazji 50-rocznicy wojny obronnej — w Gorlicach zorganizowana została specjalna wystawa filatelistyczna „Gorlice '89”. Organizatorzy (Zarząd Oddziału Polskiego Związku Filatelistów w Nowym Sączu i Koło PZF nr 70 przy FMWiG „Glinik”) przygotowali na tę okazję specjalną kopertę okolicznościową stemplowaną kasownikami osobnym Urzędzie Pocztownym nr 1 w Gorlicach.

eS-KA



kich — powiedziałem. — Zarobią nasze koniki na wyprawkę. Podaj adres matki. Mam w mieście znajomych, to jej doręczą.

— Najlepiej przez drugich — powiedział Krakowiak — bo ojczulek może przepić. Jak będzie miała na imię panna Jelitkówna?

— Nie dosłyszałem odpowiedzi. Z mgły wyłoniła się właśnie czarna struga. Gdy podeszliśmy bliżej oceniliśmy, że ma z dziesięć metrów szerokości. Trzydzieści metrów za nią zobaczyliśmy następne koryto, jeszcze szersze. Popatrzyłem w przód i w tył. Mostu nie widać. Cała gromada stanęła nad wodą. Brzeg był tu urwisty, może metr nad lustrem rzeki. Torf pod stopami. Nurt powolny, co wskazywało na znaczną głębokość. Ktoś rzucił pacynę darna. Nad wodę wyskoczyła fontanna. Nieweso! Nie mogliśmy się tu przeprawiać, bo dno pewnie grząskie. Na kapiel za zimno dla nas i dla koni. A drugi kanał może nie pusić dalej i co wtedy? Istna Berezyna!

— Nie zwlekając, poszliśmy w dół rzeki. Most powinien być na wysokości Kraszowa. Kilometr, a nawet dwa, ale musimy tam dojść. Poszczęściło się nam wcześniej, bo po kilkuset metrach spotkałmy drogę i bród przez bagna. Brzegi koleistej zatoczki były zamzarzone, a środkiem płynęła warko ciemna struga. Na kilku słupach leżał bal dla pieszych, z poręczą. To mnie ucieszyło. Czterech chłopców przeszło szybko na prawy brzeg, aby przejmować żrebaki, uszykowane w szereg do przeprawy.

Zaczęliśmy od razu wpędzać na bród pierwszą parę. Niestety... Podprowadzone do koryta, dotknęły tylko lodu kopytkiem i susa w bok! Może następna para się nie boi? Kolejna dwójka też nie była mądrzejsza. Czy

one nigdy rzeki nie widziały? Konie stawały dęba, wrywały z rąk linewki i przyskały galopem w łakę. Nie odbiegały jednak daleko. Kilka prób skończyło się niepowodzeniem. Któraś to godzina? Rany boskie, jużczwart! Zapanowała nerwowa szamotanina. Arabi dopiero teraz pokazali, co potrafili. Przerazone chrupkiem lodem szarpały się, przewracały chłopów i galopowały po tundrze. Jakby tego było za mało, rwały bestie, lekceważąc obowiązującą ciszę. Zakrywanie oczu i bicie nabajem po zadzie też nie skutkowało.

— Wszystkie mózgi pracowały intensywnie, a najbardziej synów gromadarskich, którzy od dziecka zżyli się z koniskimi grymasami. Po krótkim oddechu chłopcy demonstrowali coraz to inny pomysł. Najpierw łódź po obu stronach został pokruszony kołbami, bo pierwszy krok na śliskim przyczyniał arabom najwięcej strachu. Ale to nie wystarczyło. Silny wiał więc jednego żrebka na hol z postronków, wszedł na kładkę, a ogier dostał z obu boków kilka powozów po zadzie. Najpierw stanął na przednich nogach, pośliznął się na pochyłym jeździe do brodu i, przerażony tym wszystkim, przesadził nurt jednym sussem! Wyładował na płytkiej wodzie. Szarpał przy tym Silnego, który spał z kładki, dobrze powyżej kolan. Arab skoczył chyba z osiem metrów!

— Żebyś zojty dostał! — zlorczył Silny i poczapął za koniem w pełnych gumniakach. Musiał złapać wlokący się hol i odwiązać go.

Z kole! Krakowiak przeszedł kładkę by przytrzymać konia, a Silny wrócił do nas z holem, żeby użyć następnego. W tej chwili jednak z prawego brzegu zaatakował za stadem, zarżał i wyrwał się Krakowiakowi, smignął klasycznie przez koryto na lewy brzeg. Mielisny komplet. Dosłownie chciało się plakać! Posy-

paly się przekleństwa na ogiera.

— Ty s... synu! — gromił go Silny. — Za karę Jelitko walcza z ciebie robi. Zobaczysz pieronie! Już ja go to poproszę...

— W tamtą stronę kazał się przeciągać, a nazad to piźnął, jak s... syn! — dolożył mu Żbik od siebie.

Tylko klacz przeszła rzekę objętnie i — nawet nie trzymana — obserwowana z tamtej strony bojaźliwych uczni. Nagle Puma:

— Dawajcie tu kobyłę z powrotem! Od baby trzeba zacząć, chłopa!

Klacz wróciła. Góra przytroczył jej powród do szyi, drugi koniec związał z linewką żrebaka, potem dosiadł angielki, a ta „na chama” wylała araba za pysk przez wodę. Dobra nasza! Nareszcie jest sposób na tych dzikich chojraków! Odetchniemy.

Dochodziła szósta, kiedy kilka koni czekało jeszcze na przeprawę. Ileż to rozpaczyliwych myśli miało się w głowach przez stracone godziny nocy? Może podzielić tabun na części i wysłać do Działu i Długopola? Ach, co mówić... Teraz tylko przeskoczyć szosę, póki ciemno.

Szamotanina z końmi zmęczyła wszystkich. Ledwie ostatni arab przeszedł pierwsze koryto, kiedy usłyszyliśmy warkot motoru. Jeszcze i ten. Zaczęło się. Szosą od Czarnego Dunajca jechała wolno ciężarówka. Kilometr od nas widzieliśmy jej pudło na tle sniegu. Nie przypuszczałem, że szosa jest tak blisko. Z przystanku kolei w Rogoźniku błyskało światłoci. Wstrzymałem przeprawę na moment, aż ciężarówka odejdała dalej. Strop nieba pojaśniał wyraźnie. Noc szybko uciekała. Szczęście, że mgły spowijały dolinę, skracając widoczność przy ziemi.

(ciąg dalszy nastąpi)

Praca w warunkach szkodliwych

Jakie są zasady przyznawania i wypłacania dodatku z tytułu wykonywania pracy w warunkach szkodliwych dla zdrowia? — pytam **Renoalda Sokółowskiego**, przewodniczącego Związku Zawodowego Pracowników SZEW.

— W myśl Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Hutniczego — pracownikowi zatrudnionemu w warunkach szkodliwych dla zdrowia lub szczególnie uciążliwych albo niebezpiecznych przysługuje dodatek w wysokości zależnej od stopnia uciążliwości i natężenia czynników szkodliwych dla zdrowia. Owe uciążliwości i niebezpieczeństwa dzieli się na cztery stopnie. Do pierwszego stopnia zalicza się prace wykonywane w warunkach narażenia na działanie pyłów nie wywołujących zwłóknienia tkanki płucnej; w warunkach narażenia na działanie substancji toksycznych nie kumulujących się w organizmie; w środowisku o względnej wilgotności powietrza przekraczającej 80 proc., w błocie lub w bezpośrednim kontakcie z wodą; w warunkach narażenia na promieniowanie ultrafioletowe lub podczerwone; w warunkach narażenia na wibrację ogólną; w pomieszczeniach, w których konieczne jest stałe stosowanie sztucznego oświetlenia; przy obsłudze elektrycznych monitorów ekranowych. Za każdą godzinę pracy w powyższych warunkach przysługuje dodatek w wysokości 5 proc. stawki godzinowej wynikającej z najniższego wynagrodzenia.

Do drugiego stopnia szkodliwości dla zdrowia lub szczególnej uciążliwości zalicza się prace wykonywane w warunkach: narażenia na działanie pyłów wywołujących zwłóknienie tkanki płucnej; narażenia na działanie substancji toksycznych i metali ciężkich kumulujących się w organizmie; narażenia na hałas; narażenia na działanie miejscowej wibracji; wymagających nadmiernego wysiłku fizycznego lub wykonywania pracy stałe w wymuszonej pozycji ciała. Za każdą godzinę pracy w powyższych warunkach przysługuje dodatek w wysokości 7,5 proc. stawki godzinowej wynikającej z najniższego wynagrodzenia.

Do trzeciego stopnia szkodliwości dla zdrowia zalicza się prace wykonywane w warunkach narażenia: na promieniowa-

nie jonizujące; na działanie pól elektromagnetycznych wysokiej częstotliwości.

Do trzeciego stopnia zalicza się także szczególnie niebezpieczne prace: na wysokości powyżej 2 m i w wykopach o głębokości przekraczającej 2 m, jeśli w przepisach o bezpieczeństwie pracy uznano je za niebezpieczne; związane z wytworzeniem, stosowaniem, magazynowaniem materiałów wybuchowych i gazów technicznych, z wyłączeniem gazów technicznych w butlach; wewnątrz zbiorników, aparatów, kanałów, studni itp., jeśli wykonywanie tych prac wymaga specjalnego zezwolenia; przy urządzeniach elektrycznych znajdujących się pod napięciem powyżej 220 V, jeśli wykonywanie tych prac jest dopuszczone przepisami o bezpieczeństwie pracy w energetyce; związane z załadunkiem, rozładunkiem i transportem paliw płynnych oraz substancji żrących i parzących. Za każdą godzinę pracy w tych warunkach przysługuje dodatek w wysokości 10 proc. stawki godzinowej wynikającej z najniższego wynagrodzenia.

Do czwartego stopnia szkodliwości dla zdrowia zalicza się prace wykonywane z benzyną, alfa i beta naitloamnia, chlorkiem winylu oraz innymi czynnikami o analogicznym jak wymienione substancje działaniu, o ile zostanie ono potwierdzone przez Instytut Medycyny Pracy. Za każdą godzinę pracy w tym warunkach przysługuje dodatek w wysokości 12,5 proc. stawki godzinowej wynikającej z najniższego wynagrodzenia.

Ponadto warto wiedzieć, że w wypadku wykonywania prac w warunkach zaliczonych do różnych stopni szkodliwości lub szczególnej uciążliwości pracy, przysługuje z tego tytułu tylko jeden dodatek — zawsze ten najwyższy. Dodatki przyznawane są do czasu występowania warunków szkodliwych dla zdrowia i uciążliwych. Wysokość dodatków oraz zasady ich przyznawania dla poszczególnych stanowisk pracy ustala zakładowa umowa zbiorowa z uwzględnieniem postanowień Układu.

Z radiowęzła

Ustawa o zakładowych funduszach socjalnym i mieszkaniowym czeka na nowelizację. Rządowy projekt „zatrzymał się” w ministerialnych biurkach. Powód? Brak pieniędzy.

Uzgodnione ze związkami zawodowymi zmiany zawierały m.in. nowy mechanizm waloryzacji odpisów na te fundusze. Miały być one naliczane nie od przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w roku poprzednim, lecz od przeciętnego wynagrodzenia w roku bieżącym. Wiązały się z tym jednak dodatkowe wydatki zarówno z budżetu państwa (w przypadku sfery budżetowej), jak i ze środków zakładów pracy (w sferze materialnej). Szef OPZZ poinformował ostatnio, iż wydatki te sięgnęłyby 70 mld zł z budżetu i 240 mld ze środków zakładowych.

Nowelizację wspomnianej ustawy

wstrzymały więc z jednej strony trudna sytuacja budżetu państwa, z drugiej zaś obawa przed spowodowaniem dodatkowego wypływu pieniądza. Skutek jednak jest taki, że zakłady w coraz mniejszym stopniu są w stanie rekompensować swoim pracownikom koszty usług socjalnych, zwłaszcza czasów i kolonii. Ceny tych usług rosną w zastraszającym tempie.

Badania prowadzone w latach poprzednich wykazały, iż coraz mniej robotników uczestniczy w dofinansowywanych przez zakład czasach, zmniejsza się też liczba ich dzieci wysyłanych na kolonie i obozy. Robotnicy skarżą się, że mimo dopłat z kasy przedsiębiorstwa — nie stać wielu z nich na wyjazd z rodziną na wakacje. Często natomiast urlop bywa wykorzystywany do podejmowania różnych zajęć zarobkowych.

Dalsze zwlekanie z nowelizacją ustawy może tylko tę sytuację pogorszyć.

Kronika

dzie ślusarza-szapawca. Zajęcia teoretyczne odbywają się w Zespole Szkół Zawodowych w Starym Sączu. Uczniowie klas pierwszych i drugich mają praktykę w SZEW dwa razy w tygodniu, zaś klas trzecich — trzy razy w tygodniu. Poznają w ten sposób zakład oraz zdobywają praktyczne umiejętności. Każdy z uczniów Przyzakładowej Szkoły Zawodowej otrzymuje stypendium. W pierwszej klasie wynosiło ono dotychczas 5,5 tys. zł, w drugiej — 5950 zł, zaś w trzeciej — 6750 zł. W bieżącym roku stypendia prawdopodobnie będą wyższe. Uczniowie otrzymują ponadto 2 tony węgla na rok lub ekwiwalent pieniężny, odzież robocza, posiłek regeneracyjny oraz dwa razy w ciągu nauki w szkole ekwiwalent za mundurki szkolny. Uczniowie dojeżdżający mają możliwość uzyskania miejsc w internacie. Po skończeniu szkoły każdy jej absolwent ma zagwarantowaną dobrą płatną pracę w SZEW.

Wspomnienia z wakacji

Wakacje już wprawdzie za nami, miło jednak powrócić myślą do letniego wypoczynku. Oto jak wspomniamy swoje urlopy nasi koledzy:

Wanda Sroka: — Wraz z dwudziestopięcioletnią grupą pracowników naszego zakładu i ich dzieci wypoczywałam w ośrodku sanatoryjno-profilaktycznym Zakładów Elektrodowych w Nowoczerkasku (ZSRR). Ośrodek jest ładnie położony, mogliśmy korzystać ze wszystkich zabiegów. Zaaplikowałam sobie kąpiele wirowe rąk, kąpiele jodobromowe i parafinowe oraz inhalacje. Rosjanie bardzo życzliwie odnosili się do nas. Wypytywali, jak żyje się w Polsce, co można dostać w sklepach? Byliśmy na wycieczce w Rosztowie, a następnie popłynęliśmy wodolotem do Doniecka. Podczas całego pobytu w Związku Radzieckim mieliśmy ładną, słoneczną pogodę. Szkoła tylko, że nie wolno było się kąpać w przepływającej obok naszego ośrodka rzecze. Musieliśmy jeździć nad Don. Mieliśmy sporo wolnego czasu, który trzeba było we własnym zakresie zagospodarować. Ośrodek jest położony na peryferiach miasta, więc nie raz nudziło się. Rosjanie tylko zawozili nas do — na przykład — Rostowa, pokazywali gdzie są sklepy i zostawiali samych sobie, więc zwiedzaliśmy miasto na własną rękę. Musieliśmy przywyknąć do ich sposobu odżywiania się — gorące dania (np. zrazy na śniadanie), kasze, makarony i zawieszista śmietana podawana nawet do... kapuśniaku. Zbyt mało dostawialiśmy owoców, więc kupowaliśmy je sobie — po słonych cenach — na bazarze. Mimo tych kilku minusów dobrze wypoczęłam i sądzę, że SZEW powinien rozszerzyć wymianę czasową i kolonijną z radzieckimi przedsiębiorstwami.

Adam Dutka: — Byłem zastępcą kierownika kolonii, zorganizowanej w szkole podstawowej w Niedzicy. Tą szkołą opiekuję się nasze przedsiębiorstwo. Na pierwszym turnusie mieliśmy 40 dzieci z Nowoczerkaska (ZSRR), zaś pozostałe przesyłaliśmy z Plocka, Warszawy i Tarnowa. Było także kilkoro z Nowego Sącza. Oddano nam do dyspozycji zakładowy autokar; jeździliśmy do Krakowa, Oświęcimia, Zakopanego, zwiedzaliśmy Spisz.

Największą atrakcją dla radzieckich kolonistów był spływ Dunajcem oraz wjazd kolejką na Butorowy Wierch. Robiliśmy także sporo wycieczek po okolicach Niedzicy, paliliśmy ogniska, prawie każdego dnia urządzaliśmy dyskotekę, a raz wszyscy kolonisti poszli na tańce do Gminnego Ośrodka Kultury. Pogoda dopisała, choć pod koniec pierwszego turnusu było kilka dni chłodnych. Rosjanie nie mieli ze sobą ciepłej odzieży i podczas wycieczki do Oświęcimia trzeba było włączyć w autobusie ogrzewanie, żeby nie pomarзли. Trochę więcej kłopotów mieliśmy podczas drugiego turnusu, na który bez uprzedzenia skierowano dzieci specjalnej troski. Jakoś sobie jednak poradziliśmy, choć wychowawczy nie mieliśmy pełne ręce — nie zawsze wdzięcznej — roboty. Kierownictwo kolonii sprawowało dyrektorka niedzickiej szkoły, Anna Dunajczan.

Andrzej Bązek: — Byłem opiekunem dzieci naszych pracowników, które przebywały na obozie pionierskim „Czerwony goździk” nad Donem w Związku Radzieckim. Nasza czterdziestopięcioletnia grupa zajmowała oddzielny dom, w którym oprócz sypialni był pokój z telewizorem i pomieszczenie na bagaże. Jadalnia mieściła się na zewnątrz. Oprócz nas wypoczywał na tym obozie trzystu radzieckich pionierów. Były boiska do gry w piłkę nożną i siatkówkę oraz huśtawki i karuzele. Prawie każdego dnia odbywały się dyskoteki lub występy w amfiteatrze. Ale najbardziej wspominał wspaniały Don i otaczający nasz oboz step pełen ziół i kwiatów. Temperatura wynosiła około 30 stopni Celsjusza, z ciepłej rzeki wprost nie chciało się wychodzić. Pływaliśmy po Donie statkiem, w Starym Czerkasku zwiedziliśmy śliczną zabytkową cerkiew, odwiedziliśmy Nowoczerkask i Rostów. Sądzę jednak, że największą atrakcją dla naszych dzieci był przelot samolotem do Lwowa — 1600 km. Dzieci porobiły sporo zakupów, może trochę kręciły nosami na jedzenie, które różniło się znacznie od naszych polskich posiłków.

W stołówce



W pierwszych dniach września otwarto po remoncie naszą zakładową stołówkę. Jak jej załoga sobie radzi? Czy ma kłopoty z zaopatrzeniem?

— Jeszcze przed otwarciem stołówki miałam poważne obawy, że nie będziemy mieli czym handlować — mówi kierowniczka **Elżbieta Strojny**. — Daliśmy ogłoszenie w radiowęzle i zgłosił się mężczyzna, który sprzedał nam tuszę wołową. Mięso na posiłki regeneracyjne otrzymujemy według rozdzielnika z PSS. Zaraz po otwarciu stołówki mieliśmy dziennie zaledwie 2 lub 3 klientów. Ludzie jednak szybko oswoili się z nowymi cenami i dzisiaj nie możemy nastarczyć z wydawanymi dań barowych. Wielu naszych klientów skalkulowało sobie nawet, że lepiej kupić gotowe potrawy u nas, niż gotować je w domu, zdarzają się więc zakupy na przykład kilkunastu mielonych. Nie ograniczamy ilości zakupów.

Na brak mięsa nie możemy narzekać, szkoda tylko, że niedostępne są dla nas podroby, które mogłyby urozmaicić jadłospis. Warzywa i owoce skupujemy bezpośrednio od producentów. Dbamy o to, aby nasze posiłki miały estetyczny, kolorowy wygląd. Staramy się także o to, żeby był wybór sałatek.

Ceny zmieniają się z dnia na dzień, na przykład wczoraj kotlet szabowy kosztował 887 zł, a dzisiaj musieliśmy go wycenić

na 1160 zł. Podobnie było z sałatką z porów, której cena (wskutek wzrostu ceny jajek) „podskoczyła” w ciągu jednego dnia o 10 zł. Każdego dnia musimy ustalać nowe ceny, sumiennie sprawdzając dowody dostaw. Mamy sporo kłopotów z artykułami mleczarskimi, gdyż Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska dostarcza nam towar po cenach hurtowych, a więc codziennie trzeba doliczać marżę.

Nasza stołówka bardzo zyskała po gruntownym remoncie. Zakład kupił nam zamrażarkę i szafę chłodniczą. Sami wyrośliśmy aż do białości kotły. A warto wiedzieć, że gdyby wykonywała to specjalistyczna firma, trzeba by zapłacić za jeden kocioł 250 tys. zł.

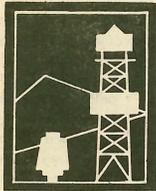
Teoretycznie w stołówce zatrudnimy czternaście osób, ale jeden z pracowników i szef kuchni są już od sześciu miesięcy na zwolnieniach lekarskich. Mimo że PSS przysłała mi kandydatów do pracy w stołówce, wielu z nich rezygnuje, bo odstrasza ich to, że musimy pracować także od godziny jedenastej w nocy do rana. Trzeba o godzinie drugiej podać nocnej zmianie posiłek regeneracyjny oraz przygotować półprodukty na następny dzień. Pracy mamy więc pełne ręce, toteż nie każdego skuszają nawet większe zarobki.

Na zaproszenie „Doliny Dunajca” gościliśmy zespoły regionalne z Brus w Jugosławii oraz z Włoch. Jugosłowianie dali występ przed biurkiem zakładów — bardzo spodobał nam się ich folklor.

★
Starszy chorąży poźniactwa, **Zdzisław Tokarz** informuje: — Członkowie Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej sprzątały — w ramach Funduszu Akcji Społecznej Młodzieży — drogi zakładowe. Za zarobione w ten sposób 4 mln zł strażacy kupili kolorowy telewizor oraz video.

★
Obecnie w Przyzakładowej Szkole Zawodowej uczy się 37 chłopców, z czego 16 rozpoczęło naukę 1 września. Zdobywają specjalność tokarza, szkołą się w zawo-

Kolumnę „Elektrografit”
Sądeckich Zakładów
Elektro-Węglowych
redaguje DANUTA BINEK



Głos Glinika

Zapomniany warsztat

Tuż obok głównej portierni Fabryki, w budynku pamiętającym jeszcze czasy Mc Garveya, znajduje się warsztat elektryczny. Choć nie do pomyslenia byłoby funkcjonowanie zakładu bez elektrycznych urządzeń, pracownicy warsztatu uważają — i mają na to dowody — że traktowani są po macoszemu. Mówi kierownik, Julian Szurek:

— Należymy do służb utrzymania ruchu, nie pracujemy więc bezpośrednio przy produkcji. Może dlatego tak trudno nam się dopomnieć o lepsze warunki pracy i wyższe wynagrodzenia. Dokuczają nam przede wszystkim ciasnota. Na ponad dziesięćdziesiąciu elektryków mamy tylko jedno „oczko” ustępu. Szafka z osobistymi rzeczami pracowników stoi w wąskim przejściu. Gdy nadchodzi godzina czternasta, panuje tam tłok i zamieszanie.

Część największego pomieszczenia warsztatu została wydzielona na nawijalnice, w której wymieniamy uzwojenia silników. Ze względu na brak miejsca i skromne wyposażenie możemy tu wykonywać jedynie proste prace, nie ma gdzie postawić nawijarek, wydajność jest więc niewielka: 6-7 silników dziennie. Żeby sprostać potrzebom, wysyłamy część zepsutych urządzeń do zakładów naprawczych w Bytomiu i Dąbrowie Górniczej. Zakłady te wykonują przede wszystkim remonty nowoczesnych i skomplikowanych silników prądu stałego, których obsługa wymaga specjalnych narzędzi i dużych umiejętności. Oczywiście, korzystanie z usług obcych firm znacznie podwyższa koszty napraw, a przecież gdyby nie brak miejsca, moglibyśmy niemal wszystkie prace przy elektrycznych silnikach wykonywać sami.

Chyba najgorsze warunki są w niewielkiej ślusarni. Pracujący tu ludzie muszą uważać, by nie obsunęły się ułożone w stertę silniki (co już się zdarzało). Nieraz trzeba przełożyć całą stertę, by znaleźć silnik, który akurat leżał na samym dole. Pomieszczenie ma tylko jedno, szerokie drzwi, jeśli więc wjedzie w nie wózek elektryczny — aby wyjść ze ślusarni trzeba albo cofnąć wózek, albo przechodzić po jego platformie. Zimą pracownicy marzną, bo drzwi muszą być często otwierane.

Magazyn z niezbędnymi do pracy materiałami znajduje się aż pod kotłownią. Magazynu na silniki nie mamy, zaadaptowaliśmy na ten cel piwnicę, którą do niedawna (zanim założono drenaż) zalewała woda. Złożone w piwnicy silniki wciągamy ręcznie, bo nie ma tam nawet prostego wyciągu. Nie mamy też miejsca spełniającego wymogi ochrony przeciwpożarowej, w którym można by myć silniki benzyną. Robi się to w prowizorycznych warunkach.

Bardzo trudno o materiały — nawet te

najprostsze. Aby przewinąć silnik, musimy niedawno pożywać o sąsiedniego przedsiębiorstwa zwój preszpanu. W tej sytuacji trzeba „kombinować”. Chodzimy po zakładzie i wyszukujemy niepotrzebne, nie pracujące instalacje, wymontowujemy z nich części. Bardzo trudno o rurki instalacyjne i przewody, brak też części do wielu pracujących w zakładzie maszyn, szczególnie tych zagranicznych. Niektóre urządzenia są tak stare, że dostać do nich nie można absolutnie nic — wówczas zaczyna się łamięłówka, jak zastąpić oryginalne podzespoły tymi, które jeszcze mamy.

Pięciosobowy dozór, zatrudniony w wydziale, jest bardzo obciążony pracą. Kierujemy prawie setką ludzi. Jeśli któryś z nas pójdzie na urlop, wówczas zaczyna się kłopoty z podziałem obowiązków. Na innych wydziałach nadzór jest znacznie liczniejszy. Nie mamy konstruktora ani technologa, a przecież robotnikom nieraz trzeba fachowo wytłumaczyć, jak mają wykonywać daną instalację. Sami wypisujemy karty pracy, nie ma u nas etatu rozdzielcy, który wyszukiwałby w zakładowych magazynach potrzebne materiały. W naszym warsztacie zaopatrzenie zajmuje się mistrz albo kierownik.

Często pracujemy w soboty i niedziele, żeby Fabryka mogła normalnie funkcjonować przez resztę tygodnia. Nieraz bywa tak, że powstałe w dzień roboczy uszkodzenie naprawiamy tylko prowizorycznie, by produkcja mogła iść, a w sobotę i niedzielę robimy solidny remont. Ludzie jednak nie bardzo chcą przychodzić do pracy w dni świąteczne.

Ciągle są ważniejsze inwestycje niż budowa nowego warsztatu. Kilka lat temu zlecono krakowskiemu biurowi projektowemu opracowanie planów przebudowy warsztatu, obiecano, że sprawa szybko ruszy naprzód. Gdy jednak pojechałem do Krakowa zobaczyć, jak postępują prace — okazało się, że nasze zamówienie jest dziewiętnaste w kolejce, na projekt trzeba będzie czekać kilka lat. W tej sytuacji o zrobienie planów poprosiliśmy projektantów z Gorlic.

Według wstępnych założeń budowę mieliśmy zacząć jeszcze w zeszłym roku, roboty prowadzono by etapami. Pierwsza część nowego warsztatu miała powstać od strony głównej portierni, na miejscu garaży. Później zburzono by środkową część starego budynku, wybudowano dwukondygnacyjne pomieszczenia itd.

Sprawę konieczności budowy przedstawiałem na zebraniach produkcyjnych, kończyło się jednak na obietnicach. Chociaż nie potrafię powiedzieć, kiedy wreszcie rozpoczyna się prace budowlane. Wierzę, że kierownictwo Fabryki o nas nie zapomni.

Pierwszy dzwonek

Przed nowym rokiem szkolnym przyzakładowy Zespół Szkół Zawodowych solidnie przygotował się na przyjęcie uczniów. Budynek pachnie farbą, lśni czystością. Mówi zastępca dyrektora, Bolesław Białobok:

— Podczas wakacji zostały przeprowadzone bieżące naprawy, pomalowaliśmy kilka sal lekcyjnych. Przygotowaliśmy dla uczniów dwie nowości: salę audiowizualną i szatnię. Nowa sala wyposażona jest między innymi w aparat filmowy ze „stop-klatką”, przemysłową kamerą telewizyjną z monitorami, elektrycznie przesuwane zastony i stereofoniczny sprzęt nagłaśniający. Pracownia ta ma służyć do nauki przedmiotów zawodowych. Szatnia jest wreszcie obsługiwana przez szatniar-

kę, uczniowie nie będą mieli dostępu do pozostawionych ubrań.

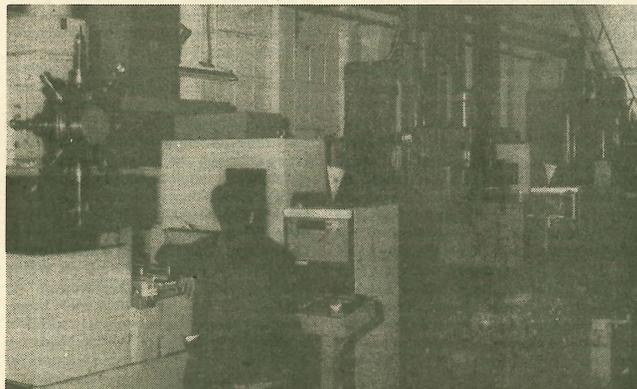
Z młodzieży, która zdecydowała się uczyć w naszej szkole, utworzyliśmy pięć pierwszych klas zasadniczych o specjalnościach: frezer, tokarz, ślusarz-spawacz, ślusarz-mechanik i operator urządzeń obróbki plastycznej. Mamy też jedną klasę liceum zawodowego w fachu mechanik automatyki przemysłowej urządzeń precyzyjnych i klasę technikum wieczorowego dla pracujących. Na życzenie Fabryki nie przyjmowaliśmy w tym roku dziewcząt.

Nie mamy kłopotów z doborem nauczycielskiej kadry. Od lat są to ci sami ludzie, utrzymujący dość wysoki poziom nauczania, skoro aż czterech absolwentów liceum zawodowego dostało się w lipcu na studia.

Cudze chwalicie

Czy się komuś podoba czy nie, elektrownika staje się powoli w zakładzie przemysłowym czymś codziennym i niezastąpionym. Duża część glinickich inżynierów korzysta z komputerów na co dzień, ale elektronika trafia przede wszystkim „pod strzechy” — do produkcyjnych hal, pomagając w precyzyjnym sterowaniu obrabiarkami, regulowaniu wartości elektrycznych i mechanicznych różnych urządzeń. Pracując w ciężkich warunkach (duże zapalenie, wilgotność powietrza), delikatne układy często odmawiają posłu-

żestwa. Jak wykazała jednak produkcja praktyka, niektóre urządzenia produkcji krajowej zupełnie dobrze radzą sobie z wymaganiami, jakie przed nimi postawiono. Przede wszystkim pochwalic trzeba zelektronizowane obrabiarki, nie ustępujące parametrami i trwałością maszynom zachodnim. Łatwiej sprowadzić taką obrabiarkę z zagranicy, niż kupić krajową. W „Gliniku” pracują polskie automaty spawalnicze TEP — nowoczesne i niezawodne, równie sprawne jak szwedzkie ESAB. Fabryka wykorzystuje produkowane w kraju od niedawna turystry, służące do sterowania bardzo dużymi prądami — nawet do 1200 amperów. Ta nowość również zyskała przychylny ocenę fachowców.



Nowoczesne, precyzyjne wiertarki

Sport

Koszykarki GKS „Glinik” na razie nabierają sił przed startami w ligowych rozgrywkach. Pierwszy mecz czeka je 30 września z zespołem AZS Lublin, rewanż — 16 grudnia. Oto dalsza część harmonogramu potyczek: mecz ze „Stalą” Bytom — 7 października, rewanż — 13 stycznia 1990 roku; z AZS Rzeszów — 14

października i 20 stycznia; z „Koroną” Kraków — 21 października i 27 stycznia; z AZS Kraków — 28 października i 13 lutego; ze „Stalą” Stalowa Wola — 4 listopada i 10 lutego; ze „Starem” Starachowice — 11 listopada i 17 lutego; z AZS Gliwice — 18 listopada i 24 lutego; z „Hutnikiem” Kraków — 25 listopada i 3 marca; z „Unią” Wałbrzych — 2 grudnia i 10 marca; z LKS Łódź — 9 grudnia i 17 marca. Zyczymy powodzenia.

O roboczej odzieży

— W obecnym kwartale — mówi Stanisław Niemiec, kierownik działu bhp — zakładowe służby zaopatrzeniowe dokonały niemal cudu i jesteśmy dość dobrze zaopatrzeni w sprzęt ochrony osobistej i robocze ubrania. Zapasy te starczą na kilka tygodni. Wciąż natomiast nie możemy zgromadzić dostatecznie dużo środków opatrunkowych, w które muszą być wyposażone wydziałowe apteczki, i — nie do zdobycia od pewnego czasu — pasty bhp. Opatrunek mamy za mało nie tylko dlatego, że trudno je kupić. Apteczki muszą być otwarte przez całą dobę, dostęp do nich ma każdy, i w konsekwencji bandaże magnezynie „giną”. Kierownicy wydziałów próbują w różny sposób temu zaradzić, ale na ogół bezskutecznie.

Jakość kupowanego przez zakład sprzętu i ubrań jest bardzo zła. Często się zdarza, że przychodzą do mnie praocownicy z prawie nowymi, ale już zniszczonymi butami, żądając wymiany. Zakład ponosi w wyniku partactwa producentów odzieży ochronnej duże straty, a ceny są coraz wyższe: para tzw. przemysłowych trzewiów kosztuje dziś ponad 13 tysięcy złotych. Drogie są też bardzo szybko zużywające się rękawice: za zwykłe płacimy 2600 złotych, za wzmacniane — 3250. Niedawno pracownik pokazywał mi parę wzmacnianych rękawic ochronnych, które po kilku godzinach używania dosłownie się rozspłyły. Żeby zaspokoić duże zapotrzebowanie na podstawowy sprzęt ochronny,

wykorzystujemy odzież robotników zwalnających się z „Glinika” i tych, którzy poszli do wojska.

Apele o większe poszanowanie odzieży nie skutkują. Gdy mówi się o tym problemie na zebraniach z przedstawicielami załogi, podnoszą się wówczas głosy, by pracownikom wypłacać ekwiwalent za odzież, którą każdy musiałby kupić sobie sam. Jednak żadne krajowe przedsiębiorstwo nie odważyło się do tej pory postąpić w ten sposób, gdyż byłoby to naruszeniem kodeksu pracy. Artykuł 227 kodeksu mówi: *Zakład pracy jest obowiązany dostarczać bezpłatnie odzież ochronną, sprzęt ochrony osobistej i inne środki ochronne pracownikom zatrudnionym przy pracach narażających na uszkodzenie ciała lub urazy mechaniczne, spalenie, zatrucie, porażenie prądem, a także pracownikom zatrudnionym w niskich temperaturach, wilgoci, hałasie lub innych warunkach szkodliwych dla zdrowia. Jest i druga przeszkoda: w tak trudnej jak dziś sytuacji zaopatrzeniowej mogłoby się zdarzyć, że robotnicy nie nosiliby specjalnej odzieży tylko dlatego, że nie mogli jej nabyć w sklepie. I jeszcze jedno: rekompensata, dana pracownikom, szybko by się zdevaluowała.*

Na zakończenie ostatnia uwaga. Nie zlapałem nikogo za rękę, ale przypuszczam, że pewną część butów czy rękawic robotnicy wynoszą do domów.

Weź udział w konkursach

Już po raz piąty Związek Zawodowy Pracowników FMWiG „Glinika”, zakładowe społeczne inspektor pracy oraz Klub Techniki i Racjonalizacji wraz z dyrekcją Fabryki — organizują konkurs pod nazwą „Bezpieczeństwo i higiena pracy”. Konkurs ma na celu uaktywnienie zakładowych racjonalizatorów, a w konsekwencji — poprawę bezpieczeństwa pracy, warunków higieny i ochrony środowiska oraz polepszenie ochrony przeciwpożarowej. Zgłaszane projekty powinny więc dotyczyć problemów bhp i ochrony środowiska.

W konkursie wezmą udział wszystkie wnioski racjonalizatorskie zgłoszone i zastosowane w bieżącym roku, jak też zgłoszone w latach poprzednich, a zastosowane dopiero teraz. Indywidualne i zbiorowe

projekty wynagradzane będą według nowych, wyższych stawek. Nieależnie od tego, sześć najciekawszych wniosków ciekają nagrody specjalne, ufundowane przez Związek Zawodowy „Glinika” i dyrektora: pierwsza nagroda — 100 tysięcy złotych, dwie drugie po 60 tysięcy i trzy trzecie po 30 tysięcy złotych. Wyróżnione projekty zostaną zgłoszone (za pośrednictwem Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji) do konkursu organizowanego przez Federację Związków Zawodowych Górników.

We wrześniu odbędzie się również ogólnozakładowy quiz „Znajak przepisy bhp pracujesz bezpiecznie”. Inicjatorzy tego przedsięwzięcia wiedzą mają nadzieję, że zainteresowanie konkursem będzie tak duże, jak w latach poprzednich.

Na wojnie, jak na wojnie — nie brakuje zaskoczenia i przypadków, których nie są pozbawione najlepiej przygotowane operacje. Zdarza się, że o ich powodzeniu lub niepowodzeniu decyduje zarówno żołnierska zdolność improwizacji, jak i... niesubordynacja. Tak było i w wojnie polsko-radzieckiej 1920 roku. Sprawcami nieprawdopodobnego w skutkach nieposłuszeństwa stali się: po stronie polskiej — dowódca I batalionu 28 Łódzkiego Pułku Piechoty, porucznik Stefan Pogonowski, po radzieckiej — sławny z wojny domowej dowódca Armii Konnej, Siemion Budionny, późniejszy marszałek. Wojna 1920 roku nie zetknęła ich bezpośrednio ze sobą, a jednak w decydującej bitwie o Warszawę, podczas „cudu nad Wisłą” na przełomie sierpnia, odegraliową zaskakującą rolę, którą tworzą przypadki wojenne.

Bitwa o Warszawę rozpoczęła się 13 sierpnia wieczorem natarciem 21 i 27 dywizji radzieckiej w kierunku na Radzimin. Były to najlepsze jednostki, noszące przydomek „żelaznych”, ściągnięte na front aż ze wschodniej Syberii. Na wieść o wojnie z Polską jednostki te zwróciły się z prośbą do ministra wojny, którym był wówczas Lew Trocki, o wysłanie na front. W czasie jazdy przez Rosję pociągi pokryte były transparentami, wśród których wyróżniało się hasło: *Dawaj Warszawę*. Gdy stanęli pod Radziminem, Trocki depeszyował do nich: *Jeszcze tylko 16 wiorst i Europa w ogniu! Bohaterzy! Na Warszawę!*

Uderzenie radzieckie spod Radzimina było tak silne, że broniąca przedpola stolicy 11 Dywizja 1 Armii nie wytrzymała natarcia i rozpoczęła odwrot, poniosłszy duże straty. Droga na Warszawę została bezpośrednio zagrożona. W tym samym dniu rozpoczął wprawdzie przygotowania do oskrzydlenia wojsk radzieckich Józef Piłsudski, którego plan ataku znał Wierza na czele legionowych dywizji przeszedł o bitwie o Warszawę i zwycięstwo w całej wojnie — jednakże 13 i 14 sierpnia 1920 roku stolicy groziło ogromne niebezpieczeństwo. Do kwatery marszałka siano depesze, żądając przyspieszenia uderzenia. Błagano o pomoc. W tym stanie Piłsudski zdecydował rozpocząć ofensywę 16 sierpnia o świcie, rozkazując, aby z kierunku warszawskiego nastąpił o jeden dzień wcześniej — tzn. 15 sierpnia —

Stanisław Jaremczak

Dwa nieposłuszeństwa

niechby i słaby atak. Pod Radziminem utworzono grupę operacyjną w składzie 11 Dywizji Piechoty oraz 1 Dywizji litewsko-białoruskiej wzmocnionych 10 Dywizją — jedyną, jaką naczelny wódz pozostawił w stolicy, jako odwód. Na czele grupy stanął gen. Lucjan Żeligowski. W jej skład wchodził batalion porucznika Stefana Pogonowskiego.

Nie wytrzymując napięcia przed walką, tknięty trudnym do określenia przeczuciem i nie czekając na wyznaczony poraniny czas ogólnego natarcia, o godzinie 1 w nocy rzucił batalion do ataku. Trafił akurat na dokonywane pod osłoną nocy przegrupowania radzieckich „żelaznych dywizji”. Uderzenie wykonane zostało z brawurą, która pozwalała sądzić, że po stronie polskiej działają wielkie siły. Pogonowski rozbił „żelazny” 242 pułk w Mostkach Wólczzańskich i uderzył na Wólkę Radzymską, gdzie koncentrowała się radziecka 27 dywizja. Zdobył wiele broni, zniszczył tabor. Rosjanie stracili kilkuset zabitych, w tym wielu oficerów. Nigdy nie dowiedzieli się, że przyczyną ich porażki był atak jednego batalionu. Dowódca 27 dywizji, Iwan Putna, tak napisał po latach o nocy 15 sierpnia pod Radziminem: *Abym odeprzeć nasz atak nieprzyjacieli poprowadził energicznie natarcie w kierunku na północ. Wyrzucając ze Stupna część 21 dywizji, rozbił nasz 242 pułk, a zrobił to z taką szybkością, że nie zdolano zawiadomić wysuniętego do Kątów Wągierskich 243 pułku.*

Porucznik S. Pogonowski poległ w czasie tych walk. Jego przedwczesny atak pozwolił jednak przygotować ogólne polskie natarcie i zapobiegł przegrupowaniu wojsk radzieckich pod Radziminem. General L. Żelichowski tak ocenił ten epizod wojenny: *Natarciu por. Pogonowskiego przypisuję doniosłe znaczenie (...). Wedle mego przekonania w tym miejscu odwróciła się karta wojny, nastąpił przełom psychiczny u nas i u Rosjan (...). Słaby*

batalion nie czekając godziny ogólnego natarcia, o 1 w nocy atakuje punkt, który — jak się później okazało — stanowi najczulsze miejsce armii rosyjskiej, centr głównej arterii nieprzyjacielskiego ruchu naprzód.

Porucznik Stefan Pogonowski został, po śmierci, mianowany kapitanem i odznaczony srebrnym krzyżem Virtuti Militari. Jego grobowiec na Starym Cmentarzu w Łodzi prosi się o zadbanie...

Jednym z bohaterów wojny polsko-radzieckiej 1920 roku był niewątpliwie Siemion Budionny, dowódca Armii Konnej, zresztynie śmiało prowadzący cztery dywizje jazdy (z ciężkimi karabinami maszynowymi na taczakach) wzmocnione silną artylerią. A jednak w ostatniej fazie tej kampanii, zwłaszcza gdy po bitwie z polską kawalerią pod Brodami skierował się na Lwów i zdecydował na jego obleganie, okazał się dowódcą nie tylko krótkowzrocznym, bez umiejętności przeprowadzania większych operacji, typowym kozackim „zagończykiem”, ale i niesubordynowanym.

Budionny uparł się zdobyć Lwów, co zdaniem jego, a także komisarza wojennego, któremu podlegał, Józefa Stalina, miało przesądzić o zajęciu Małopolski wschodniej i odłączeniu jej od państwa polskiego. W tym samym czasie, gdy Armia Czerwona dowodzona przez Michaiła Tuchaczewskiego przygotowywała się do szturmu Warszawy, Budionny był od niej o 300 km. Tuchaczewskiemu bardzo przydałoby się jego wsparcie. 15 sierpnia, nie mogąc wcześniej podporządkować sobie Armii Konnej, jak i objąć całości dowództwa w tej wojnie (o co zwracał się wielokrotnie do Trockiego, a niespełnienie tego postulatu zdaniem wielu historyków wojskowego odbiło się fatalnie dla ZSRR na przebiegu wojny) zwraca się do Budionnego, by poniechał Lwowa i skupił jazdę w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, jako odwód dla frontu. Budionny nie spie-

szy z odpowiedzią, a następnie odmawia wykonania tego rozkazu. Depeszuje, że najpierw zdobędzie Lwów... Oburzony Tuchaczewski interweniuje u Trockiego, który jeszcze tego samego dnia potwierdza rozkaz dowódcy szturmującego Warszawy. Budionny i z polecenia ministra wojny nie sobie nie robi; prowadzi uporczywie boje pod Lwowem. Kiedy położenie wojsk Tuchaczewskiego pod Warszawą, w wyniku polskiej ofensywy, a zwłaszcza oskrzydlenia znad Wierza manewrem Józefa Piłsudskiego okazało się krytyczne, Tuchaczewski nakazuje Armii Konnej wyteńczyć wszystkie siły i przystąpić do ataku na tyły polskiej grupy uderzeniowej nad Wierzmem. Budionny miał wprawdzie ze Lwowa do Dębina daleko, ale wyruszyć mógł... Jest jednak głuchy na wszelkie dyrektywy przełożonych. Razem ze Stalinem próbują zdobyć chwałę zwycięzców — zazdroścąc jej wyraźnie Tuchaczewskiemu — i następują kolejne porażki pod Lwowem. Dopiero w nocy, 20 sierpnia odzywają się nie sami, lecz za pośrednictwem szefa sztabu, Borodulina, krótką depeszą: *Dowódca Armii Konnej rozkazał powtórzyć Głównodowodzącemu frontem, że oddziały kawalerii znajdując się u przedmurza Lwowa i nie mogą być wycofane z walki. Iskrówkę tę Głównodowodzący odebrał 21 sierpnia o godzinie 11.50, gdy już żadna odpowiedź Budionnego nie interesowała go. Czerwona Armia rozpoczęła paniczny odwrot na całym froncie.*

Budionny w końcu zrozumiał, że Lwowa nie zdobędzie, skierował Konną Armię na północ, próbował oblegać Zamość, lecz mimo 10-krotnej przewagi nad polską obroną nie udało mu się zdobyć miasta. Odsiecz grupy pościgowej Stanisława Hallera, w tym kawalerii dowodzonej przez późniejszego generała, obrońcy Warszawy w 1939 r. — Juliusza Rómmla — zmusiła Konną Armię do gwałtownego odwrotu. Zacięte jej walki na Wołyniu skończyły się też porażkami. Gdy się przegląda karierę Budionnego aż dziś bierze, że uniknął odpowiedzialności dożył pięknego wieku 100 lat. W 1937 roku z rozkazu Stalina rozstrzelano natomiast marszałka Michaiła Tuchaczewskiego.

Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Robót Chemooodpornych „BUDOKOR”

zatrudni

na budowach eksportowych robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

ZBROJARZY, CIEŚLI, MURARZY.

Adres: Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon: 33-94-83.
dojazd: z dworca W-wa Centralna — tramwajem 19, 29, 33 z dworca W-wa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem 103.

„Zespół Działalności Gospodarczej NOT

wykonuje

w krótkich terminach wszelkie usługi z zakresu:

- projektowania i opinii technicznych
- pomiarów elektrycznych
- badań ochrony środowiska
- tłumaczeń technicznych

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89”.

OGŁOSZENIA DROBNE

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D — 52275

FIRMA „Trans-Wien” zapewni najtańszy i najszybszy przejazd na trasie Kraków — Wiedeń — Kraków. Informacja: Kraków, tel. 12-64-53, 12-14-37, Libiąż (woj. katowickie) tel. 77-31, Wiedeń, tel. 48-10-834. T — 80406

POSZUKUJE pilnie pokoju lub mieszkania w Nowym Sączu lub okolicy. Oferty 52283 „Prasa-Dunajec” Nowy Sącz, Al. Wolności 49. D — 52283

ZAKOPANE! Sprzedam sklep w centrum (z powodu wyjazdu). Wiadomość: Zakopane, tel. 48-01 (wieczorem — 54-65) G — 3988

GAWLIK Eugeniusz zam. Siekierczyzna 319 zgubił legitymację służbową nr 1364 wydaną przez Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” Kraków. D — 52282

STAL zbrojeniową Ø 10 lub Ø 12 kupię. Zakopane, tel. 52-73 P — 181

ZATRUDNIĘ reprezentacyjną dziewczynę do pracy biurowej za bardzo dobrym wynagrodzeniem. Mile widziane urodzenie we wrześniu lub październiku. Rok urodzenia 1970.

Również zatrudnię osobę posiadającą umiejętności plastyczno-graficzne (reklama). Zakopane, tel. 666-78. D — 52276

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Gogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, telex: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK 8 IX

PROGRAM I

- 9.25 „Moja w tym głowa” — film fabularny prod. radzieckiej
- 16.00 Program dnia — dt — wiadomości
- 16.05 „Z wiatrem i pod wiatr”
- 16.25 Dla młodych widzów — „Wakacyjne wspomnienia”
- 16.45 „Banda Rudego Pajaka” (6)
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polska walcząca 1939-1945” (2)
- 18.30 Studio sport
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc „Kret”
- 19.10 „Monitor rządowy”
- 19.30 Dziennik telewizyjny
- 20.05 **Zwierzęciadło czasu:** — „Chłodne lato '53” — film fabularny prod. ZSRR
- 21.40 Kroniki PAT — Tak było...
- 21.55 „CZAS”
- 22.25 Studio Sport
- 23.25 Dt — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi”
- 19.00 „Dziecko na drodze”
- 19.30 „Dookoła świata”
- 20.00 Wrześnieowy koncert
- 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
- 21.30 „Bubu z Montparnasse” — film fabularny prod. włoskiej
- 23.20 Komentarz dnia

SOBOTA 9 IX

PROGRAM I

- 7.55 Program dnia
- 8.00 „Tydzień na działce”
- 8.20 „Na zdrowie”
- 9.00 „Drops”
- 10.00 „Arabella” — serial prod. CSRS
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.40 „Stare, nowe i najnowsze”
- 11.25 „Azymut”
- 11.55 Telewizyjny koncert żyćzeń
- 12.25 Święto kwiatów i kultury — Skierniewice '89
- 13.15 Telewizyjny teatr prozy — Jarosław Iwaszkiewicz „Sława i chwala” (1)
- 14.45 Komedia, komedia, komedia... — „Mocne uderzenie”
- 16.05 Portrety
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Flesz”
- 17.50 Studio Sport
- 18.00 „Butik”
- 19.00 Dobranoc
- 19.30 Dziennik

- 20.05 **Sobotni seans filmowy** — „Bądź w porcie nocą” — film prod. USA
- 21.50 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.40 „The best of Kombi — live”
- 23.25 Telegazeta
- 23.30 **Kino sensacji** — „Inspektor Taggart” (2) — „Wampir z Glasgow”
- 0.20 Zakochanie programu

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
- 14.30 „Bariery”
- 14.55 Program dnia
- 15.00 Zwierzęta świata
- 15.25 „Meandry architektury”
- 15.45 „Ordy” — „Ludwik Pasteur”
- 16.10 „Spekturm”
- 16.25 „Trzy otarze” (2) — film dok.
- 17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
- 18.00 Kronika
- 18.30 Miss Uniwersum '89
- 19.30 „Bułgaria” — program dok.
- 20.00 „Wratislavia Cantans '89”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Chantal Nobel — powrót do życia”
- 21.55 „Chateaufallon” (18)
- 22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA 10 IX

PROGRAM I

- 7.20 „Notowania”
- 7.45 „Po gospodarstwu”
- 8.15 „Tydzień”
- 9.00 „Telekanal”
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.35 „Ludy Ziemi” (8) — „Włosi”
- 11.30 Święto kwiatów i kultury — Skierniewice '89
- 12.10 Teatr dla dzieci: A.A. Milne „Dawno, dawno temu” (2)
- 13.10 Telewizyjny koncert żyćzeń
- 13.55 „Morze” — magazyn
- 14.15 „Wiadomo. Wiech” — film dok.
- 15.40 „Panna dziedziczka” (17)
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio sport
- 18.40 „Antena”
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Dziennik
- 20.05 „Klan” (2) — serial
- 21.05 „7 dni — świat”
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.15 Premiery po latach — „Szkic do portretu Dostojewskiego” — film dok.
- 23.10 Telegazeta

PROGRAM II

- 9.45 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
- 10.15 Film dla niesłyszących — „Klan” (2)
- 11.15 „Peryskop”
- 11.45 „Jutro poniedziałek”
- 12.15 Program dnia



- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „100 pytań do...”
- 13.10 Kino familijne — „Niebezpieczna zatoka” (1) — „ostatnia przystopka Joyce”
- 14.05 „Aktualności kulturalne”
- 14.20 „Amsterdam — wojskowy ogród marzeń” — reportaż
- 14.45 Formuła I
- 15.10 Podróże w czasie i przestrzeni — „Badacze nieznanych kultur” (1)
- 16.05 Formuła I
- 16.20 „Być tutaj”
- 16.35 Formuła I
- 17.00 Studio sport
- 17.30 „Blżej świata”
- 19.00 „Wywiady Tiry Dziedzic”
- 19.30 Galeria „Dwójki”
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Festiwal muzyczny — Jarocin '89 — reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (2) — serial
- 22.35 „Wratislavia Cantans '89”
- 23.05 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 11 IX

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia i DT
- 16.25 „Luz” — program nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Echa stadionów”
- 18.10 „Z wiatrem i pod wiatr”
- 18.30 „Laboratorium”
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 „Gorące linie”
- 19.30 Dziennik
- 20.05 **Teatr telewizyjny — nasza klasyka — Jan Kochanowski — „Odpawa posłów greckich”**
- 21.05 Kroniki PAT — Tak było...
- 21.20 „Obok nas” — reportaż
- 21.50 „Strefa wolnoynkowa”
- 22.50 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena „Dwójki”
- 17.45 „Ojczyzna-polszczyzna”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Czarno na białym”
- 19.00 Piosenki Agnieszki Osieckiej
- 19.30 „Życie muzyczne”
- 20.00 „Teletrans”
- 20.40 „Kondycja ludzka”
- 21.15 „Aktualności kulturalne”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Człowiek o garnięty pasją — Thomas Hardy”
- 22.40 Komentarz dnia

WTOREK 12 IX

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „Numer popisowy — kaskader” — komedia prod. CSRS
- 10.15 „Domator”
- 16.00 Program dnia
- 16.05 „Gazeta Rolnicza”
- 16.25 „Tik-tak”
- 16.50 Kino „Tik-taka” — „Cudowna podróże”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Następny przodek” (8)
- 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 „Stop”
- 19.30 Dziennik
- 20.05 **Studio sport — 1 runda europejskichucharów — mecz: Górnik Zabrze — Juventus Turyn** (w przerwie)
- ok. 20.45 Kroniki PAT — Tak było...
- 21.45 „Spotkania satyryczne”
- 22.20 „Sprawa dla reportera”
- 23.05 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Polskie ogrody zoologiczne — „Zoo w Poznaniu”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Komedia po polsku”
- 19.30 „Bliisko nieba”
- 20.00 „Non stop kolor”
- 20.55 „W kręgu sztuki”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio „Solidarność”
- 22.30 „Słońce wschodzi raz na dzień” — dramat społeczny prod. polskiej

ŚRODA 13 IX

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „I pójde aż na koniec świata” — film fab. prod. CSRS
- 10.35 „Domator”
- 16.15 Program dnia i DT
- 16.20 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.25 „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Spojrzenia”
- 18.00 „Telewizyjny Informator Wydawniczy”
- 18.20 „Dawniej niż wczoraj”
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Skarby kultury polskiej”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Dzieci dzieciom”
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 „Świat roślin” (11)
- 20.00 Studio sport
- 21.00 „Ekspress reporterów”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Historia Asi Klaczyniej, któraochała, lecz za maź nie wysła” — film fab. prod. ZSRR
- 23.20 Komentarz dnia

- 19.10 Program publicystyczny
 - 19.30 Dziennik
 - 20.05 „Słodka jak ty” — film fab. prod. angielskiej
 - 21.15 Studio sport — 1 runda europejskichucharów w piłce nożnej — mecz: FC Barcelona — Legia Warszawa (w przerwie)
 - ok. 22.00 Kroniki PAT — Tak było...
 - 23.00 DT — echa dnia
- PROGRAM II**
- 16.55 Program dnia
 - 17.00 **Studio sport — klubowy puchar Europy w piłce nożnej — mecz: Ruch Chorzów — Sredec Sofia** w przerwie meczu: ok. 17.45 Kronika
 - 19.00 Festiwal polskich filmów fabularnych
 - 19.30 „Libia”
 - 20.00 „Mistrzowie wiolinistyk”
 - 21.00 „Ze wszystkich stron”
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 „W labiryncie” (37) — serial TP
 - 22.15 „Telewizja nocą”
 - 23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 14 IX

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „Policjanci z Miami”
- 16.00 Program dnia i DT
- 16.05 „Polskie zdroje”
- 16.25 „Kwant”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Poligon”
- 17.55 „Sonda”
- 18.25 Program publicystyczny
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 19.30 Dziennik
- 20.05 „Policjanci z Miami” — „Nie czyń drugiemu, co tobie niemieł”
- 20.55 Kroniki PAT — Tak było...
- 21.10 Pegaz
- 22.00 Studio sport
- 22.10 Program publicystyczny
- 22.45 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Skarby kultury polskiej”
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Dzieci dzieciom”
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 „Świat roślin” (11)
- 20.00 Studio sport
- 21.00 „Ekspress reporterów”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Historia Asi Klaczyniej, któraochała, lecz za maź nie wysła” — film fab. prod. ZSRR
- 23.20 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR 16)

ojca, maszynisty, z którym jeździ jako pomocnik, z ogromnym bukietem kwiatów. Maryjka była wzruszona, ale umiemych dodawała odwagi stremowanemu Julkowi. W kilka dni później, w niedzielne popołudnie, urządziliśmy uroczysty podwieczorek dla Nfytonów, na którym Julek ofiarował Maryjce cieniki złoty pierścienek z niebieskim oczkiem. Nie wiem, czy był to rodzinny pierścienek Olimpij, czy Julek sam kupił u złotnika, w każdym razie gest godny pochwały. Datę ślubu uzgodniliśmy na październik. Spotkanie wypadło sympatycznie, Olimpija zachowała się bez zarzutu, chwaliła Maryjkę.

Pobyt w Krakowie wspominam mile. Zatrzymaliśmy się u mojej siostry Małgosi i przez parę dni czułam się jak odrodzona. Chodziliśmy po kościołach, siedzieliśmy trochę na Plantach, bo koniec kwietnia nastąpił słoneczny i ciepły. Oczywiście udaliśmy się na cmentarz zobaczyć grób Zuzanny. Zięć zamówił płytę uwieczoną głową anioła, przypominającą twarz zmarłej. Enezydka nie była w Krakowie: przebywał w Łwowie wystany przez swój urząd.

Ślub Antosia odbył się rano na mszy w kościele klasztornym w zaułku ulicy Poselskiej. Na niewielkim dziedzińcu kwitły narcyzy i białe byki. Osób było niewiele, trochę krewnych, kilkoro znajomych, Ludomir też przyjechał.

Po cichej ceremonii podwieczorek nas dorozkami na ulicę Radziwiłłowska, do mieszkanka rodziców naszej synowej Adeli. Zajmują oni cztery pokoje na drugim piętrze czynszowej kamienicy, od frontu. Na przyjęciu było około dwudziestu osób, podawała do stołu służąca, zgodzili na ten dzień kucharkę. Wszystko przebiegało spokojnie, pogodnie, bez muzyki i śpiewów, bez wiewatów. Dania smakowite, dużo zimnych zakąsek, ryby w galarecie, półmiski z wybornymi wędlinami, wymyślnie salatkami, barszcz z pasteczkami, chłodniki, torty, likiery i wina. Pierwszy toast wniósł ojciec panny młodej, szczerzy, wysoki pan z bokobrodami, nieco podobny do naszego Najjaśniejszego Pana Cesarza, później Joachim podniósł puchar z winem i powiedział od serca kilka zdań, aż żył mi się zakrepiły w oczach. Czulał podniosły nastroj ważnej chwili i zdumiewał mnie brak oznak emocji u panny młodej, jej matki i siostr. Przecież u nas nieraz na weselach płacze się niczym na pogrzebach. Czyżby w krakowskich rodzinach inteligentnych należało to do złego tonu? W kościele Antos przybył i usta mu drżały, a Adela, drobna, złotowłosa o szafirowych oczach, cała w bieli, nie uroniła ani jednej łzy.

Wczesnym popołudniem młodzi przebrali się i udali na stację, aby pojechać do Zakopanego, które wybrali sobie za cel podróży posłubnej.

Synowa przypada nam do gustu, rodzice jej też budzą poważanie. Cieszymy się szczęściem syna. Młodzi wynajęli już mieszkanie w pobliżu budynków uniwersyteckich i podczas ich nieobecności rodzice Adeli urządzają na ich przykład. Synowa otrzymała piękną wyprawę i umeblowanie do trzech pokoi.

Po weselu zatrzymaliśmy się jeszcze w Krakowie dwa dni, bo Maryjka chciała obejrzeć magazyny mód. Musimy zacząć przygotowywać jej wyprawę, więc warto obejrzeć nowe fasony i modele. Nas niestety nie, stać na wyprawę, jaką dostała Antosiowa, na szczęście Maryjka ma odłożone korony. My w zasadzie nie dysponujemy większymi zasobami, pieniądze po Ciocie dawno się rozeszły, a przy naszej licznej rodzinie oszczędzić nie można.

Gdy wróciliśmy z Krakowa, miałam chęć szczegółowo opisać wesele syna i znów na przeskoczyć stanęła choroba Fencii. Honorka z Justynką szły od rana do wieczora, żeby wywiązać się z zobowiązań wobec klientek, bo Fencia nie mogła ruszać nogami. Okłady z podbiadu i mikstura ziołowa zalecona przez pana Damazego zlikwidowały bole dopiero po miesiącu. Wysłałam córkę do doktora, bo wprawdzie wierzę w kurację ziołową, jednak lepiej, żeby wypowiedział się konsyliarz. Fencia musi chronić nogi i często je bandażować, w razie bólu unosić w

górze. Zmartwiło mnie orzeczenie medyczne; taka dolegliwość utrudni jej życie, a dzieci jeszcze małe, musi je wychować. Dobrze, że przynajmniej Stefanek ułokował się na kolei. Z pomocą pomagał w lakierni, potem ktoś mądry w biurze zobaczył jego zadawalające świadectwo ukończonej szkoły wydziałowej i zaproponowano mu przejście do kancelarii kolejowej. Wnuk za naszą radą zgodził się i zatrudniono go w magazynie, gdzie spisuje i oblicza rozchód towarów. W przyszłości ma szanse zostać kancelistą kolejowym.

W następnym okresie także nie miałam wytchnienia, gdyż od lata zaczęły się przygotowania do wesela Maryjki. Joachim zaciągnął pożyczkę u pani Onufrowej, żeby córkę należycie wyposaży. Napisal o ślubie Maryjki do Walerii do Ameryki. Siostra męża mieszka w Filadelfii i według jej słów pracy ma sporo. Listy jej są pełne tęsknoty i w każdym z nich zapowiada rychły powrót. Na wiesz o ślubie Maryjki obiecała przysłać trochę dolarów, żeby Joachim mógł je wymienić w banku na korony. Dlatego mąż pożyczal pieniądze u pani Onufrowej, bo będzie miał z czego oddać. Gdyby nie hojność Walerii, wyprawa i wesele Maryjki byłoby skromniutkie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Król wynalazca

Król Maroka Hassan II jest prawdopodobnie jedynym panującym obecnie monarchą — wynalazcą. Amerykańskie biuro patentowe zarejestrowało pod numerem 4 805 631 opracowane przez Hassana II urządzenie do kontroli pracy serca i układu krążenia sportowców w momencie startu. Jak widać, koronowana głowa mogła zaprzętać nie tylko myśli o władzy.

Dentysta sprzed wieków

Wydawać by się mogło, że zabieg wstawiania sztucznych zębów jest stosunkowo młody. Tymczasem przeprowadzono go już ponad 2 i pół tysiąca lat temu. W miasteczku Tuscani (Włochy) odnaleziono groby etruskie datowane na 700 r.p.n.e. Jedna z odkopanych szczęk zawierała znakomicie wykonany mostek z rzędem sztucznych zębów. Jest to najstarsze tego typu znalezisko na świecie.

Sam się naucz!

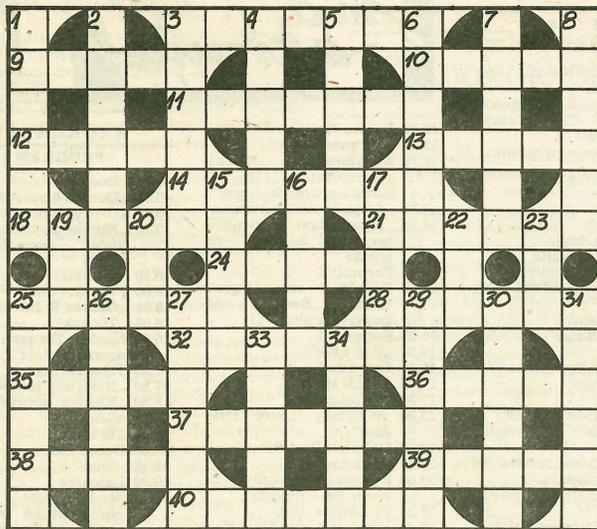
Według danych angielskiej gazety „Sunday Times” nauczyciele w Wielkiej Brytanii nie mają zielonego pojęcia o geografii. Sondaż wykazał, że jeden pedagog na pięciu nie znał nazwy stolicy Polski, jeden na trzech nie wiedział, że stolicą RFN jest Bonn. Ponad połowa nie potrafiła podać nazwy stolicy Afganistanu.

Producenci śmieci

Obliczono, że Stany Zjednoczone są największymi na świecie producentami śmieci. Statystyczna rodzina w ciągu ub. roku wyrzuciła na wysypiska 774 kg najprzeróżniejszych odpadków. Na drugim miejscu plasują się Norwegowie — 538 kg śmieci na osobę, na trzecim Luksemburg — 508 kg.

Bambus jak stal

W państwach Azji Południowo-Wschodniej wciąż masowo stosowane są konstrukcje z bambusa. Jednymi z najciekawszych i najtrudniejszych do zbudowania są mosty. Za szczytowe osiągnięcie bambusowej techniki uważany jest most na rzecze Min. Jego długość wynosi 250 m, szerokość — 3 m. Przy budowie nie wykorzystano nawet grama metalu, żadnych gwóźdź czy skuwek. Specjaliści uważają, że konstrukcja jest bardzo solidna i bez obawy można przez nią przeprowadzać nawet pokaźne ciężary.



KRZYŻÓWKA NR 36

POZIOMO: 3) blankiet pocztowy, 9) ludność murzyńska środkowej Afryki, 10) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 11) myśliwska broń kulowa, 12) partnerka ogiera, 13) lewy dopływ dolnego Dunaju, 14) kangur, 18) dzień świąteczny u Żydów, 21) potańcówka, 24) bezbłędny osobnik, 25) statyw, 28) przeciwieństwo ataku, 32) kwietniowa solenizantka, 35) ryba, „we łbie”, 36) antyczny pomnik nagrobny, 37) proponuje zawarcie umowy, 38) „ryba” wśród potentatów finansowych, 39) nizinny las nadamazoński, 40) kochanka z ekranu.

PIONOWO: 1) płyta leżąca na głowicy kolumny, albo pierwowzór liczydeł, 2) metalowe wzmocnienie zamknięcia drzwi, 3) węgierski step, 4) czeski „Urusus”, 5) jedno z określeń litewskiej potrawy wigilijnej, 6) epidemia, pomór, 7) gwarowo: pistolet, 8) działo, 15) drzące drzewo, 16) miasto nad Ropą, 17) element, część składowa czegoś, 19) ostatnia litera alfabetu — fonetycznie, 20) tytuł wyższych urzędników w dawnej Turcji, 22) wielki gesty las, 23) koreańska złotówka, 25) gatunek topoli, 26) ukochna Kmicica, 27) kazałnica, 29) portowe miasto na Korsyce, 30) pisemne opracowanie jakiejś kwestii, 31) zwolennik, 33) San albo Wisłok, 34) wynik, skutek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 15 września br.

„Stankos”

Rozwiązanie krzyżówki nr 34

POZIOMO: 1) Nowy Sącz, 7) łaska, 8) krzesiwo, 10) ambona, 12) errata, 15) liszka, 16) grabie, 18) zabawa, 21) opinia, 25) kwaterka, 26) opera, 27) równonoc.

PIONOWO: 1) Nike, 2) węż, 3) sosna, 4) złom, 5) Oslo, 6) parawan, 9) Waal, 11) basza, 13) rubin, 14) agronom, 17) Ezaw, 19) baton,

20) waran, 22) idea, 23) Ikar, 24) walc.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 34, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Anna Kordyl z Nowego Sącza i Andrzej Dunajczan z Małego Cichego.

Nagrody książkowe przesyłamy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: rozsądne decyzje, teraz jest na nie czas, wykorzystaj go jak najlepiej — kształt przyszłości będzie zależał od twojego aktualnego postępowania.

BYK: normalne dni, bez większych wydarzeń, choć na nudę nie będziesz narzekał — uwaga na kogoś, kto chce wymóc na tobie różne przyrzeczenia, jeśli się zgodzisz, będziesz żalował.

BLIŹNIĘTA: znów miłe dni, będziesz zadowolony i na pewno usatysfakcjonowany — na interesy przyjdzie czas później, nie daj się na nie namówić.

RAK: powstrzymaj się od wszelkich zdecydowanych kroków, mogą przynieść tylko kłopoty — powinieneś pomyśleć o odpoczynku, jest ci bardzo potrzebny.

LEW: musisz zmienić sposób patrzenia na to, co się wokół ciebie dzieje — wtedy więcej zrozumiesz i lepiej będziesz działał, sam się o tym przekonasz.

PANNA: możesz wszystko zmienić, tylko zastanów się co dalej — lepiej spokojniej przemysleć dalsze działania i postępować tak, by przynieść sobie korzyści.

WAGA: nowe sytuacje, nowi ludzie, zupełnie nowe zadania — trochę nerwowej bieganiny, stresów, ale to wszystko się opłaci.

SKORPION: wszelkie rozterki miną, wszystko okaże się proste i łatwe do rozwiązania — możesz spokojnie dążyć do wyteżonych celów, nie spotkasz żadnych przeszkód.

STRZELEC: teraz wszystko się wyjaśni, będziesz wreszcie wiedział, co ci zagraża i co możesz zrobić, żeby temu przeciwdziałać — sam nie dasz rady, szukaj pomocy bliskich.

KOZIORÓŻEC: nie jesteś obiektywny, patrzysz wszystkim ze swojego punktu widzenia — i choć o tym wiesz, nie robisz nic, by to zmienić.

WODNIK: będzie lepiej, nie popadaj w panikę, gwałtowna zmiana sytuacji — kiedy wszystko będzie już za tobą, zdołasz się na chwilę refleksji, to powinna być ważna lekcja.

RYBY: musisz udrobić się w cierpliwość, nie licz na szybkie powodzenie, ale nie rezygnuj — w niedalekiej przyszłości spore sukcesy i dużo zadowolenia.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (118)

Pamiętnik sudeczanki

Nadchodzi najmniejsza dla mnie pora roku i wraz z nią żaloch wkrada się do duszy. Zamieranie przyrody budzi apatyczne myśli i napawa zniechęceniem. Za oknem leją się strugi deszczu i tworzą na naszej ulicy głębokie kałuże.

Ważnym akcentem ostatnich pogodnych dni październikowych były uroczystości przypominające, że sto lat temu nastąpił rozbiór naszej Ojczyzny. Właściwie rocznica bolesna, lecz wspomnienie jej wskazywało, że Polacy żałują utraconej wolności i nie wyrażają się marzeń o niepodległości.

W czwartek 24 października u fary odprawiano nabożeństwo żałobne za poległych w boju. Ksiądz infułat Alojzy Goralik polecił ożobid kościół i wstawić spowity kirem katafalk, przy którym odbyły się egzekwie. Wystąpił chór męski, a pan Stanisław Flis, syn profesora gimnazjalnego, zaśpiewał solo „Ojciec nasz”, czym wywarł na obecnych silne wrażenie. Jego donoś-

ny, piękny głos echem odbijał się na nawach zabytkowej kolegiaty. Młody pan Flis jest budzicielem życia kulturalnego w mieście, jednym z najaktywniejszych członków „Sokoła”. Ma 23 lata. Po maturze przyjął posadę w kancelarii adwokackiej, aby zapracować na studia uniwersyteckie. Trochę to dla mnie dziwne, skoro ma ojca profesora. Może jest ambitny i chce wszystko zawdzięczać samemu sobie? Od jakiegoś czasu jeździ do Krakowa, gdzie studiuje prawo. Dzięki takim energicznym i pełnym zapału młodzieńcom ożywia się ruch umysłowy w naszym mieście, mający bazę w „Sokole”.

Wieczorem tego samego dnia odbyła się uroczystość w Czytelni Mieszczańskej, przy udziale mnogiej rzeszy. Kazio poszedł z Dominiką i opowiadali mi o licznych śpiewach oraz patriotycznych deklamacjach. Profesor Jan Wil-

kosz wygłosił odczyt na temat dziejów naszego narodu.

Grudzień 1895 r.

Przyjechała do nas pożegnać się Waleria, siostra Joachima. Uległa prósbom krewnego swego zmarłego męża, księdza, i wyjeżdża z nim do Ameryki. Ksiądz zabiera ze sobą dwóch wikarych i będą wśród Polaków organizować parafie. Waleria poprowadzi im gospodarstwo. W przeddzień wyjazdu wybrała się na stary cmentarz i z grobów rodziców wzięła garść ziemi do płóciennego woreczka. Był to szczerze wzruszający moment.

Joachim do końca nie wierzył w wyjazd siostry. Pożegnał się z nią niezwykle serdecznie, gdyż czuje, że się już nie zobaczy. Płakałymi wszyscy. Pół domu Waleria zapisała Ludomirowi, pół rodzinie męża. Nie moge się nadziwić, że zdecydowała się na płynięcie okrętem. Co jej przyszło do głowy? Całe życie niemal spędziła w Tarnowie i teraz Joachym! Naprawdę, świat się kończył! Joachim bardzo martwny.

Za parę dni powitamy rok 1896!

28 kwietnia 1897 r.

Otworzyłm dziś sztambuch, żeby zanotować ważną wiadomość i zdziwiłam się widząc ostatnią notatkę sprzed półtora roku. To tyle czasu nie sięgałam po pamiętnik? Przez pierwsze miesiące ubiegłego roku nie mogłmśmśm opędzić się od chorób i to nie sprzyjało

pisaniu. Najpierw dzieci przechodziły silne zaziębienie i kurowałam je na różne sposoby, potem Femci dokuczal ból nóg i była nawet unieruchomiona, więc wszystko spadło na mnie. Kiedy stan Femci poprawił się, nadeszła wiadomość, upragniona od dawna, o ślubie Antosia. Nareszcie doczekaliśmy się ożenku naszego najstarszego. Od dłuższego czasu przebąkiwał o pewnej nobliwej panie, nauczycielce, córce urzędnika bankowego, którą darzył sympatią, lecz nie myślał o małżeństwie dopóki nie ustabilizowała się jego sytuacja bytowa. Obecnie syn ma zatrudnienie w Bibliotece Jagiellońskiej i oprócz tego uczy łaciny w prywatnym gimnazjum, więc mógł zrealizować swój zamiar.

Zaczęliśmy szykować się do wyjazdu do Krakowa, co wymagało różnych starań. Chcieliśmy przed krakusami wypaść jak najlepiej. W domu nie było o niczym innym mowy, tylko o ślubie Antosia. Węć czy mogłam pisać? Na dwa tygodnie przed uroczystością nastąpił nawrót choroby Femci i nie mogła wybrać się z nami, czego bardzo żalowałam. Pojechałmśm w sześcioro: ja, Joachim, Dominika, Kazio oraz Maryjka z Julkiem Nyłtonem, oficjalnie już narzeczonymi córkami.

Na wiosnę Julek oświadczył się o Maryjkę. Uczynił to podobnie, jak kiedyś Staszek Zagrodek starając się o Dominikę. Przyszędł w towarzystwie

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)